

Sanderson Gill

Pamiętna zima

Po śmierci żony doktor Mike Curtis przeprowadza się z córeczką do Rivercut, gdzie szybko zostaje zaakceptowany przez pacjentów. W rozwiązywaniu problemów pomaga mu pielęgniarka Grace Fellowes, właścicielka zabytkowego dworku pod miasteczkiem. Grace nie jest w stanie sfinansować remontu domu, toteż z bólem serca wystawia go na sprzedaż. Mike, urzeczony starym dworem, postanawia przywrócić mu dawną świetność i podarować go Grace na Gwiazdkę. Ona jednak nie jest jego propozycją zachwycona...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Siostra Grace Fellowes nieprzychylnym wzrokiem spoglądała na pacjenta. Problem z farmerami z wrzosowisk polega na tym, że ci faceci uważają, że jeśli na chwilę oderwą się od pracy, to zaraz umrą. Przybrała surowy wyraz twarzy.

- Chodził pan na tej nodze, tak?

Albert niecierpliwie poruszył owrzodzoną kończyną.

- Moja mała Grace, daj spokój. Przecież mój syn już ci powiedział, że tylko zaszedłem do obory, a tam owca weszła mi w drogę.

- Dzisiaj nie jestem dla pana małą Grace, a pielęgniarką, i wiem, có mówię. Po osiemdziesiątce takie owrzodzenia nie chcą się goić, bo przy zwężonych żyłach nie dochodzi tam krew. - Jedynym remedium w takiej sytuacji jest opatrunek oraz pończocha uciskowa, ale to przemilczała. - Do tej pory udało się nam uniknąć zakażenia, ale proszę uważać. Pański syn słusznie się o pana martwi. Jak teraz ta noga?

- Nieźle. Czasami mnie swędzi, a czasami wydaje mi się ciężka. - Obserwował, jak Grace nakłada opatrunek. - Dzięki, dziecko... Że też chciało ci się jechać do nas taki kawał przez te wrzosowiska. Kto by pomyślał dwadzieścia lat temu, że mała Grace z dworu Rivercut Manor zostanie naszą pielęgniarką...

Wstała, umyła ręce nad zlewem, po czym nałożyła kurtkę z polarową podpinką.

GILL SANDERSON

- Ma to swoje dobre strony - odparła swobodnym tonem. - Bo gdyby stało się inaczej, to jakaś obca osoba by pana teraz ochrzaniała. Za tydzień przyjadę na kontrolę. W razie czego niech pan dzwoni. I proszę uważać na tę nogę.

- Postaram się. - W jego głosie zadźwięczała nuta wahania. - Szkoda, że musisz sprzedać dom.

- Takie jest życie. Mam więcej szczęścia niż inni, bo mam pracę, którą kocham, mały własny domek i bardzo kochanych pacjentów. - Pospiesznie oddaliła się na ganek, gdzie włożyła kalosze.

Pielęgniarka w uniformie i kaloszach do kolan? No cóż, to konieczność na wiejskich podwórzach, nawet gdy nie przykrywa ich gruba warstwa śniegu.

- Mała Grace z dworu Rivercut, dobre sobie! - mruknęła, jadąc przez wrzosowiska. Kiedy ta dolina wejdzie w dwudziesty pierwszy wiek? Odizolowana od świata, ale nie tak bardzo. Z Yorku do Londynu jedzie się tylko trzy godziny. Hm, pod warunkiem że przez zasypane śniegiem wrzosowiska da się dojechać do Yorku.

Polna droga wyprowadziła ją na wąską szosę. Zorientowawszy się, że nawierzchnię pokrywa woda, Grace zwolniła. Ostrożnie przejechała przez rozlewisko, by po chwili, już z niewielkiego wzniesienia, zachwycić się malowniczym zimowym krajobrazem.

Jechała teraz do Nestoby. Koleżanki ze studiów w wielkim mieście Leeds nie uznałyby Nestoby nawet za wioskę. Było tam kilka domostw oraz jeden sklepik, ale ani pubu, ani poczty.

Sklepik od czterdziestu lat prowadzili państwo Kippowie. Ledwie otworzyła drzwi, właściciel powitał ją atakiem rozdzierającego kaszlu.

PAMIĘTNA ZIMA

7

- Oj, chyba nie najlepiej się pan czuje.

Pan Kipps chorował na rozedmę płuc. Palił od dziecka, a przestraszył się i rzucił papierosy, dopiero gdy ostry bronchit unieruchomił go na kilka miesięcy w łóżku.

Do sklepu weszła z zaplecza pani Kipps, której Grace bała się w dzieciństwie jak ognia, bo pani Kipps krzywo patrzyła na dzieciaki, które nieraz podkładały cukierki.

- Słyszałam, że sprzedajesz dwór. Wielka szkoda. Grace się uśmiechnęła.

- Tak bywa. Mam nadzieję, że kupi go ktoś, kto tam zamieszka. Nie chciałabym, żeby wpadł w ręce jakiejś korporacji.

Ruszyła za sklepikarzem do mieszkania, by go zbadać. Jak na kogoś, kto przez dziesiątki lat palił czterdzieści papierosów dziennie, pan Kipps cieszył się całkiem dobrym zdrowiem.

- Jak się pan czuje? - zapytała. - Kaszel bardzo dokucza? W taką mroźną pogodę na pewno się nasila.

- W środę wrócił do domu i śmierdział papierosami - odezwała się ze sklepu pani Kipps. - Powiedział, że szedł z kumplem, który palił. Na to ja jemu, że jak go przyłapię z papierosem, to spędzi całą noc na wrzosowisku i będzie miał tylko te swoje papierosy na rozgrzewkę.

- Nie paliłem - jęknął mężczyzna.

Grace milczała, uznawszy, że sytuacja jest pod kontrolą.

Gdy wyjeżdżała od Kippsów, zaczął sypać śnieg, ale ona tak bardzo lubiła te zaśnieżone widoki, że nie miała mu za złe, że utrudnia jej podróż. W drodze do Fellowes Top zauważyła, że w oknach domów farmerów już świecą się drzewka przystrojone bożonarodzeniowymi lampkami. Uwielbiała Boże Narodzenie.

GILL SANDERSON

Na farmie Fellowes Top czekał na nią Młody Jack Stanley (tak nazywany dla odróżnienia od ojca). Młody uważał najwyraźniej, że najlepszą kuracją na ranę w udzie zrobioną widłami jest wywożenie gnojówki z chlewu. Przemówiwszy mu do rozumu, ruszyła w drogę powrotną do domu liczącą kilkanaście mil. Fellowes Top leżało na skraju majątku ongiś należącego do jej rodziny.

Zapaść już zmierzch, śnieg nie przestawał sypać, a temperatura spadła poniżej zera. Niech Bóg wynagrodzi temu, kto skonstruował land-rovera z napędem na cztery koła, pomyślała. W przyszłym tygodniu trzeba będzie znaleźć czas na wizytę w warsztacie. Może Bert Machin policzy jej mniej, zwłaszcza że na pewno już wie o sprzedaży dworu. Przygryzła wargi.

Wszyscy o tym mówili, żalowali jej i podziwiali za odwagę, a ona się uśmiechała, prawiała komunały i nikomu nie dawała poznać, że serce jej pęka, bo musi sprzedać dom rodzinny, by spłacić podatek spadkowy oraz długi matki.

Nagle się zorientowała, że zamiast szosą, jedzie krótszą polną drogą. Kurczę, musi się skupić.

Wcześniej tędy jechała i nie było źle. Po prostu musi bardzo uważać.

Znajdowała się kilka dobrych mil od najbliższych domostw, gdy na zakręcie tylne koła land-rovera zaczęły się ślizgać, po czym auto powoli zaczęło się zsuwać z drogi, aż utknęło w przydrożnym rowie.

Silnik zgasł.

Przez chwilę siedziała, bezmyślnie spoglądając na światła swojego auta bijące prosto w niebo. To wstrząs, zawyrokowała profesjonalna część jej mózgu, wyrywając ze stuporu prawdziwą Grace Fellowes, pielęgniarkę. Żadnych obrażeń, to dobrze. Obróciło ją w dobrym kie-

PAMIĘTNA ZIMA

9

runku, też dobrze. Mając napęd na cztery koła, powinna się z tego wykaraskać.

Gdy pierwsza próba skończyła się niepowodzeniem, Grace przypomniała sobie, że na ostatnim przeglądzie technicznym mechanik ją ostrzegął, że ma praktycznie łyse opony, które wkrótce stracą przyczepność. Nowe opony były luksusem, który odkładała na później.

Nie wpadnie w panikę. Zgasiła światła, by oszczędzić akumulator, wyjęła komórkę z zamiarem zadzwonienia do warsztatu, przypomniała sobie, całkiem irracjonalnie, że kiedyś widziała żmiję wypełzającą z podobnego rowu, po czym uznała, że na drodze będzie lepszy zasięg. Więc wysiadła, starając się nie myśleć o żmijach, i zrobiła duży krok, by wydostać się z rowu.

Okazało się, że pod śniegiem jest lód. Zachwiała się, po czym upadła na oba kolana, wypuszczając z ręki telefon. No nie! Ale rozpaczliwie macając w śnieżnej brei, przeczuwała, że komórka nie zadziała. Co teraz? Jeszcze dziesięć minut temu jechała beztrąsko przez zaśnieżone pagórki, a w tej chwili tkwi na wiejskiej drodze, upaprana błotem, bez kontaktu z resztą świata, co najmniej trzy mile od najbliższej siedziby ludzkiej.

Odetchnij. Myśl pozytywnie. Masz latarkę i wiesz, gdzie jesteś. Gorsze rzeczy się zdarzają niż spacer przez śnieg. Ale nim zrobiła krok, zobaczyła przed sobą snop światła. Dzięki Bogu! Nadjeżdża jakieś auto. Stała na poboczu i zaczęła wymachiwać latarką.

Samochód nadjeżdżał powoli. W pewnej chwili błysnął długimi światłami, dając znak, że ją zauważył. Zatrzymał się przy niej wypasiony range-rover, o jakim

GILL SANDERSON

mogła tylko pomarzyć. Na moment chwycił ją strach. Znała wszystkich w tej okolicy, ale nikt nie miał takiego samochodu. To znaczy, że kierowcą jest ktoś obcy. Z auta wysiadł mężczyzna.

- Nic pani nie jest?

- Nie. Wpadłam do rowu.

- Już do pani idę. - Otworzył tylne drzwi, żeby sięgnąć po latarkę. - Miała pani wypadek? Jest pani ranna? Jestem lekarzem.

- Nic mi się nie stało - powtórzyła. - Wiem to, bo jestem pielęgniarką. Ale jestem zła i jest mi głupio. Nie dość, że zarzuciło mnie do rowu, to komórka wpadła mi w błoto i przestała działać.

- Niech pani uważa, bo nieszczęścia chodzą trójkami. Co jeszcze może się popsuć?

Jaki piękny głos, taki niski i aksamitny. Mogłaby słuchać go bez końca. Sądząc po samochodzie, lekarz specjalista. Zapewne w drodze na jakieś przyjęcie w czyjejś rezydencji albo w hotelu.

- Nic więcej się nie psuje - odparła z przekonaniem. - Zaraz święta, więc wykluczam taką możliwość. Gdybym mogła skorzystać z pańskiej komórki, zadzwoniłabym do warsztatu...

Uśmiechnął się.

- Jaki to numer? Pewnie pani zmarzła. Może wsiądzie pani do mojego auta i stamtąd zadzwonimy?

- Nie, ciepło mi. O cholera.

- Co się stało?

- Numer warsztatu mam w telefonie.

- Tym, który nie działa?

- Tak. - Westchnęła. Może to bezczelność z jej strony, ale facet zawsze może odmówić. - Może pod-

PAMIĘTNA ZIMA

11

wiózłby mnie pan do najbliższej farmy? To tylko trzy mile.

- Nie ma sprawy. Ale czy wypada?

Rzuciła mu zdumione spojrzenie. Zdecydowanie nie miejscowy.

- Oczywiście. Zadzwoń po Berta albo wezmą ciągnik i sami mnie stąd wyciągną.

- Super. To zapraszam.

Podchodząc do luksusowego range-rovera, nagle doznała olśnienia.

- Ale... Mam linkę, więc mógłby mnie pan wyciągnąć. Tak byłoby nawet szybciej.

Spojrzał na nią wyraźnie zaskoczony, co utwierdziło ją w przekonaniu, że nie pochodzi z tych stron.

- Nie, nie, przepraszam. Pan się dokądś spieszy. Lepiej niech mnie pan zawiezie na tę farmę.

- Nie o to chodzi. - Spojrzał niezdecydowany w stronę swojego auta, po czym kiwnął głową. - To chyba niezły pomysł. - Poświecił latarką na tylne koła jej samochodu, po czym przeszedł na przód. - To chyba wykonalne. Głupio mi, że sam tego nie zaproponowałem, ale jeszcze się nie nauczyłem, że mam taki praktyczny pojazd. Mimo że właśnie dlatego go kupiłem.

To chyba przesada kupować range-rovera, żeby się przejechać po wrzosowiskach, ale specjaliści najwyższego stopnia miewają dziwne pomysły.

- Zaraz przyniosę linkę. Mam nadzieję, że bardzo się pan przeze mnie nie spóźni.

- Też mam linkę. A nawet instrukcję wyciągania samochodów z rowów. - Przekładał górę bagaży, żeby wydostać komplet lśniących nowością narzędzi. Grace przyszło na myśl, że niezajomy podejrzewa, że jej linka

GILL SANDERSON

jest tak stara jak jej land-rover. - A tak na marginesie, mam na imię Mike.

- A ja Grace. Daj linkę, to ją przyczepię.

- Nie ma mowy. To dla mnie całkiem nowe doświadczenie, więc chcę sam wszystko zrobić.

- A nie dlatego że jestem kobietą, a ty mężczyzną?

- zapytała zaczepnie.

- Niewykluczone. Czasami bywam facetem niereformowalnym.

- Znam wielu niereformowalnych facetów i moim zdaniem ty do nich się nie zaliczasz. - Oj, czy w jej głosie nie zabrzmiała nuta gorczy?

Poczuła na sobie jego badawcze spojrzenie.

- No, może trochę jestem zreformowany. Wiesz co? Trzymaj latarkę i mów, czy dobrze robię.

Mimo że palce na pewno miał tak samo zgrabiałe z zimna jak ona, poszło mu to całkiem zgrabnie, chociaż od czasu do czasu spoglądał na swój samochód, jakby sprawdzał, czy ciągle stoi na drodze.

Kilka minut później wsiedli do swoich aut.

- Ruszam! - zawołał. - Zapal silnik!

Powoli land-rover wdrapywał się na drogę. Udało się! Zaciągnęła hamulec i wysiadła. Mike również.

- Dziękuję. Jestem ci bezgranicznie wdzięczna. Odczepił linkę.

- Jestem przekonany, że zrobiłabyś to samo dla mnie.

- Ze ściągniętymi brwiami spoglądał na jej opony. -Wiesz, że masz wytarty bieżnik?

Jasne, ale czy on zdaje sobie sprawę, ile kosztują cztery nowe opony?

- Tak. Niedługo je zmienię. - Musi, bo nie życzy sobie więcej takich przygód. Ale skąd wziąć pieniądze?

PAMIĘTNA ZIMA

13

- Zaczekaj. Trzeba sprawdzić kierownicę i hamulce. Mogły się uszkodzić.
- Nie warto. Teraz szosa będzie prosta. Sprawdzę to po drodze, a potem...
- Nie zgadzam się. Nie jestem aż tak niereformowal-ny. Na wszelki wypadek pojedę za tobą. Zostawiłabyś mnie, gdybym znalazł się w podobnej sytuacji?

No nie, nie zostawiłaby go.

- Chyba nie. Ale ja jadę aż do Rivercut. Musiałbyś sporo zboczyć z drogi.
- Wcale nie! - Roześmiał się. - Bo ja też jadę do Rivercut.
- To dlaczego jechałeś boczną drogą, a nie główną?
- Też zadawałem sobie to pytanie, zanim natknąłem się na ciebie. Mój GPS ma własne zdanie.
- Jestem mu za to bardzo wdzięczna.

Jechała powoli, ale bez problemów. Układ kierowniczy był w porządku, podobnie hamulce. Mike jechał trzydzieści metrów za nią. Podejrzewała, że gdyby jechała za szybko, nie omieszkałby jej tego zasignalizować.

Kogo on zamierza odwiedzić w Rivercut?

Gdy pół godziny później znaleźli się na obrzeżach miasteczka, odetchnęła z ulgą na widok przykrytych śniegiem dachów, latarni ulicznych i rozświetlonych choinek w oknach. Mijając pograżony w ciemnościach Rivercut Manor, przypominała sobie ustrojone potężne drzewka po dwóch stronach drzwi frontowych i pięknie przyozdobione wszystkie pokoje na parterze. Mała Grace wyobrażała sobie, że tak będzie zawsze.

Przestań. Musisz go sprzedać. I to szybko. Spłacając hipotekę, nie masz ani grosza dla siebie. Może dwór

GILL SANDERSON

przejdzie w ręce jakiejś rodziny, która wypełni go światłem i miłością.

Pięćdziesiąt metrów za bramą dworu zatrzymała się pod małym domkiem, do którego niedawno się przeprowadziła. Mike zaparkował obok.

Wysiadając, uśmiechnęła się na widok swojego wysłużonego land-rovera obok superbryki Mike'a. Stare obok nowego!

- Dzięki za pomoc - zwróciła się do niego. - Mam nadzieję, że nie będę musiała ciebie wyciągać z takiej opresji. Nie wiem, czy moje auto dałoby radę.

- Miło mi, że się przydałem. Po drodze przyszło mi coś do głowy. Nie tylko twoje auto miało wypadek, ty także. Powinien cię ktoś zbadać. Jestem lekarzem...

- O nie! - zawołała przerażona. - Jestem pielęgniarką, więc potrafię oszacować, czy doznałam jakichś obrażeń.

- Skoro masz pewność... Niektóre obrażenia mogą się ujawnić dopiero jakiś czas po wypadku. Wiedziała, że tak może być, ale... Podniosła dłoń do warg.

- Coś się rusza w twoim aucie - wyszeptała. Błyskawicznie doskoczył do drzwi range-rovera, a gdy je otworzył, Grace aż wstrzymała oddech. Na tylnym siedzeniu siedziało dziecko mniej więcej pięcioletnie. Tego się nie spodziewała.

- Jestem, jestem, skarbie - mówił Mike, szczelniej okrywając dziecko kocykiem. - Jesteśmy już bardzo blisko domu dziadka. - Spojrzał na Grace. - To moja córka Bethany. Stąd do doktora Curtisa już blisko, prawda?

Stała z rozdziawioną buzią. Mike, to oczywiste. Jak mogła zapomnieć? Przecież doktor Curtis mówił, że jego syn zamierza dołączyć do miejscowej przychodni.

PAMIĘTNA ZIMA

15

- Tak. Prosto tą ulicą, potem za skwerem w lewo... Przepraszam, nie zorientowałam się, kim jesteś. Teraz rozumiem, dlaczego masz tyle bagażu - klepała. Grace, opanuj się... przecież we wstecznym lusterku widziałas, że nikt obok niego nie siedzi. Żeby się upewnić, raz jeszcze zerknęła w stronę miejsca pasażera.

- Tak. Nie ma tam żony, tylko moja córka - powiedział zmienionym nagle głosem.

Czyta w jej myślach?

- Jedźcie już do doktora Curtisa - powiedziała. - Na pewno się o was niepokoi, a my zapewne wkrótce się zobaczymy w przychodni.

- Ale najpierw jedź do warsztatu.

- Dobrze. Dzięki za wszystko. Gdyby nie ty, miałabym nie lada problem.

Gdy siadała za kierownicą, po raz pierwszy ujrzała go w pełnym świetle. Poczowała ciarki na plecach. Bo doktor Mike Curtis okazał się wyjątkowo atrakcyjnym mężczyzną. W Pwivercut takich szukać ze świecą.

ROZDZIAŁ DRUGI

W domu było zimno, więc czym prędzej włączyła ogrzewanie, po czym zasłoniła okna. Herbata, musi napić się herbaty! Zdjęła kurtkę, włożyła kaptcie na futerku i z kubkiem herbaty zasiadła w fotelu przed kominkiem. Jednak zamiast zastanawiać się, skąd wziąć pieniądze na nowe opony, myślała o Mike'u, o jego ciepłym głosie i podnoszącej na duchu obecności.

Próbowała sobie cokolwiek o nim przypomnieć. Ale było tego bardzo mało, bo jej szef James Curtis nosił wprawdzie serce na dłoni, ale o swojej rodzinie mówił niewiele.

Gdy James sprowadził się do Rivercut, Mike był już na studiach. Parę razy odwiedził ojca. Tak, teraz sobie przypomniła jego żonę oraz malutkie dziecko. Potem jednak - rok temu? - James nagle, ku zaskoczeniu całego Rivercut, rzucił wszystko i wyjechał do Londynu na pogrzeb synowej.

Przypomniła też sobie, że później James mówił, że syn bardzo to przeżywa.

Westchnęła. Nic dziwnego, że usłyszała gorycz w jego głosie, gdy wpatrywała się w puste miejsce obok kierowcy. Niewiele z nim rozmawiała, ale odniosła wrażenie, że jest człowiekiem przychylnie nastawionym do świata. Taki powinien być każdy lekarz. Przeczowała, że w przychodni od razu znajdzie z nim wspólny język. Co więcej, wiedziała, że Rivercut bez trudu go zaakceptuje. Jego

PAMIĘTNA ZIMA

17

piękny głos niechybnie sprawi, że przynajmniej żeńska połowa rejonu będzie mu jadła z ręki. Zaczynała czuć miłe ciepło w stopach, więc poruszała palcami. Przyszło jej do głowy, że powinna wozić w samochodzie ciepłe skarpety. Na wszelki wypadek. Gdyby nie Mike, wędrując tego wieczoru do najbliższej farmy, zmarzłaby na kość.

Uśmiechnęła się na wspomnienie jego zaspanej córeczki. Nic dziwnego, że raz po raz zerkał na auto. Nie bał się o samochód, ale patrzył tam z troski o dziecko. Dobrze jest mieć takiego tatę.

Westchnęła. Gdy zaszła w ciążę, Peter Cox był wobec niej tak samo opiekuńczy. Ale zaloty skończyły się, gdy zobaczył orzeczenie w sprawie spadkowej i pojął, że z obciążonego długiem hipotecznym domu nie będzie żadnych pieniędzy. Jej świat legł w gruzach...

Na co dzień uważała, że jest szczęśliwa: miała pracę, przyjaciół i całe Rivercut, ale od czasu do czasu, na przykład, gdy patrzyła, jak Mike otula córeczkę pledem, ogarniała ją fala niewyobrażalnie bolesnej tęsknoty za straconym dzieckiem.

Powoli jechał przez Rivercut, podziwiając feerię świateł, urzeczony świątecznymi dekoracjami w witrynach sklepów. Przed każdym domem stało co najmniej jedno bożonarodzeniowe drzewko.

Rzadko tu bywał, ledwie kilka razy, od kiedy dwanaście lat wcześniej ojciec przeprowadził się do Rivercut, więc nie miał wrażenia, że wraca w rodzinne strony, odczuwał jedynie ciekawość. Czym różni się życie w małym miasteczku od życia w Londynie? Na pewno jest tu spokojniej.

GILL SANDERSON

Ojciec opowiadał, że ta społeczność jest bardzo zżyta, co w całej rozciągłości potwierdzało jego spotkanie z Grace. Nie miała najmniejszych oporów, by zapukać do najbliższego domu z prośbą o pomoc. Nie bardzo wiedział, dlaczego jej na to nie pozwolił, chyba że chodziło mu o jego męską dumę. Słusznie Grace mu to wytknęła.

Uśmiechnął się. Prawdę mówiąc, był zadowolony, że może za nią jechać do Rivercut, bo nawigacji satelitarnej ufał w zdecydowanie mniejszym stopniu niż subiekt, który mu ją sprzedał. Po drodze do miasteczka nie przestawał myśleć o Grace. Widział ją tylko w półmroku, ale odniósł wrażenie, że jest wysoka i ma ciemnoblonde włosy splecione w warkocz. Ciekawe, co kryje się pod tą jej polarową kurtką?

Ale nie wygląd interesował go najbardziej, a jej bezpośredniość, optymizm, mimo że wylądowała w rowie, oraz ufność. Tak było, dopóki nie zobaczyła Bethany, bo wtedy maska bez troski na ułamek sekundy opadła. A może mu się tylko wydawało?

Bethany obudziła się akurat w chwili, gdy zatrzymał się przed przychodnią ojca. Tutaj oboje zaczną nowe życie.

- Tato, już jesteśmy?

- Właśnie zajechaliśmy. - Odpiął jej pasy i wyjął ją z samochodu. Miała na sobie kurtkę, ale otulił ją kocem aż po uszy. Przyglądali się oboje budynkowi przychodni, gdzie mieściło się także mieszkanie ojca, w którym się zatrzymają, dopóki Mike nie znajdzie stosownego domu.

- Śnieg - sapnęła z zachwytem Bethany.

Drzwi do budynku się otworzyły i w progu stanął James Curtis.

PAMIĘTNA ZIMA

19

- Kto pocałuje dziadka? - zawołał.

Bethany wyrwała się z objęć Mike'a, by paść w ramiona starszego pana.

- Dziadku, dziadku, będziemy z tobą mieszkać!

Jaka ona duża, pomyślał Mike, stojąc bezradnie z kocykiem w ręce i spoglądając na ich rozpromienione twarze. Będzie dobrze, pomyślał.

Gdy wnosił bagaże, Bethany biegała z pokoju do pokoju, żeby poznać rozkład mieszkania i zdecydować, gdzie mają być jej zabawki. Potem z uwagą przyglądała się, jak Mike ściele jej łóżko.

Na jej dziecięcym obliczu malowało się takie samo skupienie jak na twarzy jej matki, gdy wczytywała się w medyczne czasopisma. Serce mu pękało. O, Sarah.

- Jaka ona do niej podobna... - westchnął James, gdy biegła przed nimi do kuchni, by pokazać im, że zna drogę. - To chyba wielka pociecha.

- Tak, oczywiście.

Dużo później, gdy Bethany poszła spać, ze szklanką whisky obaj zasiedli przed kominkiem.

- Mike, to będzie wielka zmiana - odezwał się James. - Z serca Londynu do odizolowanego miasteczka na wrzosowiskach. Myślisz, że sobie poradzisz?

Mike wzruszył ramionami.

- Chyba tak. Klinika w Londynie rozrosła się ponad moje siły. Miałem więcej roboty administracyjnej niż pacjentów, musiałem prosić koleżanki, żeby posiedziały przy dziecku. Tam... wszystko kojarzy mi się z Sarah. Musiałem od tego uciec. Nie będzie mi żal nieustających bankietów...

- Zdziwisz się, jak kwitnące jest tutaj życie towarzys-

GILL SANDERSON

kie - ostrzegł go ojciec. - Tu nie spędza się całej zimy przy kominku i przed telewizorem. Ale chyba cię rozumiem. Tutaj jest zdecydowanie spokojniej. Oraz mniej prywatnych pacjentów, góra jeden lub dwóch.

- Nie będzie mi ich brakowało. Nie zależy mi na pieniądzach. Na Bliskim Wschodzie płacono mi krocie i dużą część tych pieniędzy dobrze ulokowałem. Zarobiłem też na sprzedaży mieszkania i udziałów w klinice. Chciałbym wrócić do leczenia, do życia, w którym jest więcej medycyny niż biurokracji.

- Niewygórowane ambicje - mruknął James. - Zdajesz sobie sprawę, że spadnie na ciebie większość wezwań? Jest ich mnóstwo, a obszar ogromny. Dawniej brałem to na siebie, ale od tego upadku mój lekarz twierdzi, że muszę się oszczędzać.

- Kto jest twoim lekarzem?

- Ja sam.

- Z przyjemnością pozwiedzam te okolice. Pod warunkiem że mój GPS zechce współpracować. Przy okazji pooddycham świeżym powietrzem.

James uzupełnił ich szklaneczki.

- To już prawie rok od śmierci Sarah - powiedział półgłosem. - Jak sobie z tym radzisz?

Mike gorzko się uśmiechnął.

- Mama nie żyje od dwunastu lat, a ty stale masz jej fotografię w pokoju. I założę się, że codziennie o niej myślisz. Jak sobie z tym radzisz?

- Pamiętam o niej i powtarzam sobie, że na pewno chciałyby, żebym był szczęśliwy. I jestem szczęśliwy, przez większość czasu.

- Zazdroszczę ci, bo bardzo brak mi Sarah. Moim znajomym się wydaje, że już się otrząsnąłem i szukają mi

PAMIĘTNA ZIMA

21

kobiety. Od roku zajmuję się dzieckiem, które straciło ukochaną matkę. Na nic innego nie mam już energii.

- Ból po stracie bliskiej osoby rządzi się swoim czasem. Być może kilka miesięcy w Rivercut przywróci ci chęć do życia. - Wzruszył ramionami. - Zajrzę do kuchni, żeby zobaczyć, co z naszym *ragout*.

Mike Wyprostował się w fotelu. Może ojciec ma rację. Może tutaj znajdzie ukojenie, może tutaj uwolni się od natrętnego koszmaru: wizji Sarah w spalonym wraku samochodu.

Tak, to jest początek nowego życia. Bezwiednie sięgnął po katalogi nieruchomości wystawionych na sprzedaż. Na razie będzie mieszkał z ojcem, ale chciałby mieć własny dom. Z ogrodem. W pobliżu szkoły, żeby Bethany mogła chodzić tam sama, a on żeby nie umierał ze strachu, gdy straci ją z oczu.

- Wiadomo ci coś o jakiejś nieruchomości na sprzedaż w Rivercut? - zwrócił się do ojca, gdy zasiedli do *ragout* z baraniny z pieczonymi ziemniakami.

James pokręcił głową.

- Nikt się stąd nie wyprowadza, a nowych domów budować nie wolno, bo to park narodowy. Jedyna nieruchomość na sprzedaż to Rivercut Manor, takknały dwór, własność mojej pielęgniarki Grace Fellowes.

Mike rzucił mu zdziwione spojrzenie.

- Czy to jedyna Grace w okolicy?

- Tak mi się wydaje.

- Jadąc do ciebie, spotkałem pielęgniarkę o imieniu Grace. Wyciągnąłem ją z rowu, a raczej jej wysłużonego land-rovera. Ale pożegnałem się z nią przed niewielkim domkiem na skraju miasteczka, który w niczym nie przypominał dworu.

GILL SANDERSON

James westchnął.

- To smutna historia. Nie wiem, jakim cudem Grace zachowuje pogodę ducha. Wszyscy jej współczują, ale ona nie uważa się nad sobą. Z uśmiechem idzie dalej.

- Co się stało?

- Rodzina Fellowesów była tu od wieków. Kiedyś należała do nich prawie cała ta dolina. Jeszcze siedem lat temu, kiedy umarł jej ojciec, byli całkiem zamożni, bo gdy ojciec zaczął przeczuwać swój rychły koniec, sprzedał wszystkie farmy i otworzył dwa fundusze powiernicze: jeden dla żony, drugi dla córki.

Dwa lata później matka Grace poznała pewnego sprzedawcę samochodów z Birmingham. Tak ją omotał, że wyszła za niego, a potem podpisywała każdy dokument, jaki jej podsunął. Rok temu facet dał nogę do Hiszpanii. Okazało się, że dwór jest zadłużony, a fundusz starszej pani wyczerpany.. Została bez grosza przy duszy.

- O rany. Co było dalej?

- Zawał. Rozległy. Ale Grace nadal ma gigantyczny dług w banku, ledwie jej wystarcza na spłatę hipoteki, więc żeby wyjść na prostą, postanowiła wystawić dom na sprzedaż. - James pokiwał głową.

- Grace jest naszą pielęgniarką środowiskową, poza tym prowadzi kilka poradni. Jest bardzo bystra, wie wszystko i zna wszystkich. Dobrze będzie ci się z nią pracowało.

, - Też tak myślę.

Tak się złożyło, że następnego dnia dyżurowała u doktora Curtisa. Ledwie jeden z pacjentów wyszedł z gabinetu, usłyszała pukanie do drzwi.

- Nie zabiorę ci dużo czasu - zastrzegł się James - ale chciałem ci przedstawić nowego członka zespołu. Oto

PAMIĘTNA ZIMA

23

mój syn, doktor Mike Curtis, i jego córeczka Bethany. Podobno już się poznaliście.

- Tak, i Bogu dziękuję za to spotkanie. Miło mi, doktorze, poznać pana oficjalnie. - Z uśmiechem podała Mike'owi dłoń.

- Proszę, mów mi Mike. Ojciec chce mi przekazać większość wizyt domowych, więc spodziewam się, że będziemy razem spędzali sporo czasu. Już się na to cieszę.

Poprzedniego wieczoru widziała go jedynie w świetle latarki, ale teraz, za dnia, wydał się jej zniewalająco atrakcyjny. W ciemnym garniturze, jasnoniebieskiej koszuli i dobranym krawacie wyglądał jak wzięty lekarz z wielkiego Londynu. A ona zaprezentowała mu się wczoraj ubłocona niemal po szyję!

Ku jej zażenowaniu odgadł, co sobie pomyślała.

- Uznaliśmy z Bethany, że dzisiaj wystąpię w swoim najlepszym garniturze, bo to mój pierwszy dzień, ale jutro włożę coś, co będzie bardziej pasowało do tej pracy.

- Radzę strój wodoodporny i łatwy do uprania - zażartowała, przenosząc spojrzenie na jego córeczkę.

-Cześć, Bethany, mam na imię Grace. Spałaś, kiedy wczoraj twój tata wyciągał moje auto z rowu.

Bethany rozglądała się po pokoju. Na widok fotografii na półeczce jej oczy załśniły.

- O, koń! - Podbiegła bliżej.

Grace zauważyła w jej ręce plastikowego różowego konika. Chyba wszystkie małe dziewczynki mają bzika na punkcie koni, pomyślała z uśmiechem.

- To był mój pierwszy kucyk, miał na imię Sugar. Ta dziewczynka obok to ja, jak byłam mała.

- Moja pani wychowawczyni powiedziała, że jak przeprowadzę się na wieś, to będę mogła jeździć konno.

GILL SANDERSON

Mike zbladł.

- Pod warunkiem że twój tata się zgodzi, ale najpierw musicie się tu urządzić.

- Tak, musimy się zorganizować - przyznał Mike wymijająco.

Ten ton dał Grace do zrozumienia, że tematu konnej jazdy nie należy poruszać. James też to wyczuł, bo zaproponował wnuczce, by przywitali się z recepcjonistką i jej córeczką Rachel, która nie poszła do szkoły z powodu zwichnięcia kostki. Bethany oddaliła się z dziadkiem, a Grace i Mike zostali sami.

Gdy przeniósł na nią spojrzenie, w jego oczach wyczytała... uznanie? Czy wręcz podziw? Tego ranka bardziej się przyłożyła do swojego wyglądu. Nawet nie wiedziała dlaczego. Może po to, by pokazać elegantowi z Londynu, że nie wszyscy mieszkańcy wsi i małych miasteczek mają słomę we włosach. Ale może po to, żeby zrobić na nim dobre wrażenie? Tak czy owak, jego zainteresowanie sprawiło jej przyjemność.

- Jak samochód? - zapytał. Gwałtownie wróciła do rzeczywistości.

- W warsztacie. Bert obiecał obejrzeć go po południu.

- Nie potrzebujesz go aż do jutra?

- W razie czego Bert mi coś wypożyczy.

Mike się uśmiechnął. Jego uśmiech zaczynał na nią działać podobnie jak tembr głosu.

- Wolałbym jednak... - Nie dokończył, bo ktoś uchylił drzwi.

- Grace, można? Powiedziałaś... O, przepraszam. Nie wiedziałam...

- Nino, zaczekaj chwileczkę. Zaraz cię poproszę.

PAMIĘTNA ZIMA

25

Nina omiotła Mike'a powłóczystym spojrzeniem, po czym się wycofała.

- Nie będę cię zatrzymywał. Już wychodzę - powiedział Mike. - Do zobaczenia.

Ledwie wyszedł, do gabinetu wśliznęła się Nina, śliczna dziewiętnastoletnia fryzjerka z sąsiedniej wsi, obiekt plotek całej okolicy. Miesiąc wcześniej Grace przepisała jej pigułkę antykoncepcyjną, ale musiała przysiąc, że nie dowie się o tym jej matka. Ale tym razem...

- Grace, to był ten nowy lekarz?

- Tak, młody doktor Curtis.

- Ale ciacho... Sympatyczny?

- Jeszcze nie wiem. Chyba bardzo konkretny.

- Żonaty? Ma dziewczynę?

- Nino, nie rozmawiam o lekarzach, tak jak nie rozmawiam o pacjentach. Przejdźmy do rzeczy. Od miesiąca jesteś na pigułce. Brałaś ją regularnie?

- Tak, chociaż musiałam sporo się nakombinować, żeby mama się nie połapała.

- Jakieś efekty niepożądane? Bóle głowy? Przygnębienie?

- Nic z tych rzeczy.

- I chcesz kontynuować?

- O tak, zdecydowanie.

Grace wypisała receptę, pożegnała Ninę, po czym przyjęła panią Leaman, pacjentkę w średnim wieku, która skarżyła się na dokuczliwe uderzenia gorąca.

Jednak przez cały czas myślała o Mike'u. Zanosilo się, że często będą razem pracować. Czy wynikną z tego jakieś problemy? Mike jest od niej kilka lat starszy, oboje są wolni. Już sobie wyobraziła te plotki. Niedoczekanie!

GILL SANDERSON

Może Mike jest przystojny, ale Peter Cox dał jej niezłą nauczkę. Na razie nie w głowie jej romanse. W trakcie wywiadu z pacjentką uznała, że potrzebuje porady Jamesa Curtisa, więc sięgnęła po telefon.

- Doktorze, chciałabym coś z panem skonsultować. Może pan zajrzeć do mnie?

Chwilę później w drzwiach gabinetu stanął Mike.

- Ojciec uważa, że mam zapracować na swoją pensję

- oznajmił z uśmiechem.

Trudno, nich i tak będzie.

- Pani Leaman jest na początku kuracji hormonalnej

- zaczęła Grace - ale skarży się na bóle głowy, zwłaszcza rano. To nic poważnego, ale gdyby była możliwość...

Mike przyjaźnie spojrzał na pacjentkę.

- Uważam, że zastępcza kuracja hormonalna to genialny wynalazek, ale postaramy się uwolnić panią od tych napadów. - Przeniósł wzrok na Grace. - Co by siostra przepisała? - Gdy Grace pokazała mu wpis do karty, kiwnął głową z aprobatą. - Dobry wybór, ale spróbujmy czegoś innego. - Napisał nazwę leku na karteczce, po czym podsunął ją Grace. - Może to?

- Nie znam tego leku.

- Bo to nowość. - Omówił jego stosowanie z pacjentką. - Co pani na to? Spróbuje pani?

- Oczywiście. Dziękuję.

- Pani Leaman jest tobą zachwycona - zauważyła Grace, gdy pacjentka zaopatrzona w receptę opuściła gabinet. - Do soboty dowie się o tym całe Rivercut.

- I taki zapewne był zamysł Jamesa, który potrafił być przebiegły.

- Czy to znaczy, że jeżeli trafi mi się nieznaczące spotkanie, ta informacja natychmiast się rozejdzie?

PAMIĘTNA ZIMA

27

- Szybko się uczysz. To środowisko reaguje błyskawicznie. Rivercut jest szybsze od internetu.
- Trzeba będzie się pilnować - mruknął. - Prawdę mówiąc, cieszę się, że stale będę miał do czynienia z tymi samymi ludźmi. W Londynie widywałem pacjenta raz, co najwyżej dwa razy. Mam nadzieję, że tutaj będzie lepiej.
- Nie wiem, czy lepiej, ale na pewno inaczej.
- Odniosłem wrażenie, że tutaj ludzie są bardziej wyluzowani. W Londynie wszyscy się spieszą. - Zamyślił się na moment. - Może w Rivercut jest mniej do zrobienia.
- Ha! Pożyjesz, zobaczysz. Na pewno nie będziesz narzekał na brak zajęcia. Zadzwoił telefon.
- Tak, Jamesie. W dalszym ciągu jest tutaj. - Przekazała słuchawkę Mike'owi.
- A co ja zrobię z Bethany? - zapytał Mike po chwili.
- Aha, dobrze. Już idę.
- Wykrakałaś, że nie będę narzekał na brak zajęcia.
- Rzucił jej szelmowskie spojrzenie. - Mam się natychmiast brać do roboty. Do zobaczenia. Energicznym krokiem ruszył w stronę gabinetu ojca, ale po drodze zatrzymał się w recepcji, by wytłumaczyć Bethany, że będzie zajęty aż do południa i przykazał jej grzecznie bawić się z Rachel. Jednak cały czas myślał o Grace. Dostarczała mu takiej samej radości jak oglądanie zachodu słońca lub ośnieżonych wzgórz. Grace jest piękna, przyznał w duchu. Nie z powodu figury, jasnych włosów czy pięknej karnacji. Urzekał go jej uśmiech, pełne wargi oraz zadowolenie z życia, aczkolwiek w oczach dostrzegął czujność świadczącą o tym, że nie jest naiwna. Czuł, że praca z nią będzie przyjemnością.

GILL SANDERSON

Nie spodziewał się, że już pierwszego dnia wyląduje w pracy. On i Bethany mieli stopniowo przyzwyczajać się do nowego otoczenia, poznawać ludzi, szukać domu. Ale okazało się, że nagle zachorował jeden z wieloletnich pacjentów ojca i James postanowił od razu do niego pojechać.

W Londynie taka zmiana byłaby niemożliwa.

Gabinet ojca był zdecydowanie gabinetem lekarza starej daty: boazeria, regał z książkami, stare meble. W takim otoczeniu komputer na sekretarce oraz drukarka pod oknem wyglądały bardzo dziwnie.

Regulując fotel, Mike zauważył fotografie na ścianie: jego matka, on jako siedemnastolatek na boisku rugby... Uśmiechnął się, wspominając ten mecz. Ale najwięcej tu stało fotografii Bethany. Nic dziwnego, że recepcjonistka od razu ją rozpoznała.

Poczuł się jak u siebie.

Jako nowy lekarz był zmuszony przedstawić się każdemu pacjentowi, uścisnąć mu dłoń, wyjaśnić, że ojciec musiał nieoczekiwanie wyjechać do chorego.

Za którymś razem poczuł, że jest w Rivercut mile widziany. Tak, tutaj jest więcej śniegu niż w Londynie. Tak, już czytał afisz zapraszający wszystkich na śpiewanie kolęd w kościele. Tak, jego córka będzie chodziła do tutejszej szkoły. Nie, na pewno nie będzie mu tu smutno.

Przypadki prozaiczne: zatkane ucho, przeziębienie, niepokojące znamię na policzku oraz jeden przypadek typowy dla takich okolic: ból pleców.

- Doktorze, miałem nakarmić owce - mówił Dave Hart, krzywiąc się z bólu. - Ładowałem siano na przyczepę, lekko się odwróciłem i jak mi strzeliło w krzyżu... Pierwszy raz w życiu.

PAMIĘTNA ZIMA

29

- Proszę się położyć, zbadam pana. - Czasami Mike dochodził do wniosku, że najgorzej pomyślanym elementem człowieka jest kręgosłup. - No cóż, dobra wiadomość jest taka, że chyba nie uszkodził pan żeber, a zła, że poważnie naciągnął pan mięśnie. Zapiszę panu środek przeciwbólowy, ale jedynym naprawdę skutecznym remedium jest odpoczynek.

- Odpoczynek?! Doktorze, ja jestem farmerem!

- Dźwiganie ciężarów tylko pogorszy sprawę. Ma pan kogoś do pomocy?

- Pewnie tak...

Mimo to Mike nabrał podejrzania, że farmer po prostu nie wie, co to znaczy odpocząć, co wróżyło, że wkrótce znowu się spotkają.

Jako ostatni stawiał się Phillip Lawrie, także farmer, któremu dokuczala grzybica stóp. Wychodząc z receptą, zatrzymał się przy drzwiach.

- Doktorze, czy może pan polecić coś na ból w klatce piersiowej? Łagodny ból.

- Odczuwa pan ból w klatce piersiowej?

- Nie ja, tatko. Coraz częściej ma zadyszkę, a czasami mówi, że go boli. Tu, z przodu. Mija, jak usiądzie.

To podejrzane, pomyślał Mike.

- Warto by go zbadać. Może tu przyjechać?

- Jechać taki kawał drogi z powodu lekkiego kłucia?! Nie da rady. Tatko nie ruszy się z farmy. On się tam urodził i nigdy nie wyjechał z domu dalej jak pięćdziesiąt mil. Będzie w dalszym ciągu brał aspirynę.

- To nie zawsze jest wskazane - zauważył Mike.

- Tatko jest uparty. Niech pan doktor spyta siostrę Grace. Przyjeżdżała do nas, jak złamał rękę.

- Rozumiem.

GILL SANDERSON

W przerwie na lunch Mike wyłączył komputer, przeciągnął się i ruszył do recepcji po Bethany. Nikogo tam nie zastał. Gdzie jest Bethany?! Przerazenie ścisnęło go za gardło. Wypadł na dwór, ale i tam jej nie zobaczył, więc pobiegł do gabinetu Grace.

- Szybko! Muszę...

Powitała go uśmiechem, a Bethany podniosła na niego wzrok znad toru przeszkód zaimprovizowanego na biurku Grace.

- Tato, popatrz na Twinkle! On potrafi przeskoczyć nawet przez aparat do mierzenia ciśnienia.

- Rachel musiała pojechać do domu - wyjaśniła Grace - więc Bethany teraz mnie dotrzymuje towarzystwa. Ale ten Twinkle jest skoczny!

Oparł się o framugę, czując, jak opada mu adrenalina. Grace uważnie mu się przyjrzała, po czym orzekła:

- Herbata. Usiądź z Bethany w moim fotelu. Skarbie, wskakuj tacie na kolana.

- Tato, tato, Rachel chodzi na konie, a Grace wie, gdzie to jest i...

Do gabinetu zajrzał James.

- Gdzie jest ta młoda dama, która obiecała pójść ze mną na lunch? - zapytał.

- Dziadek! - Dziewczynka zsunęła się ojcowskich kolan i z otwartymi ramionami podbiegła do Jamesa, który puścił oko do dorosłych.

- Jak jej ojciec, kiedy był mały - zauważył. - Biegiem, zawsze i wszędzie. - Wyszli z gabinetu.

Grace postawiła przed Mikiem kubek z herbatą

- Nie mogłam powiedzieć, że nie wiem, gdzie jest ta stajnia, kiedy mnie o to zapytała - tłumaczyła się.

- Przepraszam, że się wtrącam. Jeździsz konno?

PAMIĘTNA ZIMA

31

- Kiedy pracowałem na pustyni, jeden jedyny raz dałem się namówić na przejażdżkę na wielbłądzie. Potem uznałem, że wolę przemieszczać się na swoich dwóch nogach. I tego się trzymam.

- Ty na wielbłądzie? - Uśmiechnęła się. - Trudno mi wyobrazić sobie ciebie w roli Lawrence'a z Arabii.

- Wielbłąd był tego samego zdania. Radzę ci, Grace, trzymaj się koni. One przynajmniej nie pluja.

- Zapamiętam. Konie okej, wielbłądy nie okej. Pod wpływem wspomnień nieoczekiwanie poczuł, że ziemia usuwa mu się spod nóg.

- Mike, co ci jest? Jesteś błąd jak ściana. Słabo ci? Chwyciła go za ramiona, a jemu zrobiło się głupio.

- To nic, to nic - odparł półgłosem. - Jestem trochę zmęczony. Wczorajsza podróż...

- Nic nie mów, wypij herbatę. Dam ci dwie łyżeczki cukru. Nie protestuj.

Nie miał na to siły. Wypił obrzydliwie słodką herbatę, a potem poczuł złość na samego siebie. Co go napadło? To było i się skończyło. Koniec nastąpił o dziesiątej pewnej deszczowej listopadowej nocy, kiedy z sali operacyjnej wyszedł chirurg, którego twarz powiedziała mu wszystko.

Grace należy się jakieś wyjaśnienie.

- Moja żona rok temu zginęła w wypadku. Bardzo ją kochałem, ale przez wzgląd na Bethany staram się o tym nie myśleć. Od czasu do czasu jednak jakiś pozornie nieistotny drobiazg budzi skojarzenia...

Powiedziałaś „Konie okej, wielbłądy nie okej”. Sarah użyła kiedyś tego samego sformułowania.

Śmialiśmy się z tego do rozpuku.

- Przepraszam. - W jej oczach dostrzegł łzy. Otoczyła

GILL SANDERSON

go ramionami, po czym zaczęła go kołysać macierzyńskim gestem. - Tak mi przykro - szepnęła. Czuł, że robi mu się lżej na sercu. Przecież jest mężczyzną, nie dzieckiem. Odsunął się.

- Przepraszam, nie mam w zwyczaju robić takich scen. Ja nie...

- Przestań. Kochałeś kogoś z wzajemnością i z tego należy się cieszyć. Nie wolno wstydzić się, że ci jej brakuje. Mam rację?

- Masz - przyznał po chwili namysłu.

- To wspaniale, że można tak kochać. Takie uczucie to wielki dar od losu. Wypijesz jeszcze jedną herbatę, zanim pójdziesz do Jamesa i Bethany?

- Tak, poproszę. Ale bez cukru.

Popijając herbatę, obserwował, jak Grace uzupełnia w komputerze swoje uwagi. Czuł, że działa to na niego kojąco. Był zadowolony, że Grace jest blisko.

- Dziękuję - odezwał się jakiś czas później.

- Nie ma sprawy. Doświadczenie zawodowe mi podpowiada, że w wirze pracy nie miałeś czasu na żalobę i ten smutek po prostu tłumileś. Wszyscy mężczyźni są tacy sami.

- A propos. Czy przypominasz sobie pacjenta o nazwisku Lawrie, który złamał rękę jakieś dwa lata temu?

- Joshua Lawrie. Jasne, że go pamiętam. Mieszka z synem na farmie High Scar. Zrzedliwy staruch. To złamanie goiło się dwa razy dłużej, bo nie chciał przestać pracować. Przyłapałam go, jak próbował przerzucać siano jedną ręką. Dlaczego o niego pytasz?

- Był u mnie jego syn. Powiedział, że ojciec skarży się na ból w klatce piersiowej, ale nie zamierza fatygować się do przychodni.

PAMIĘTNA ZIMA

33

- To cały Joshua. Niepokoisz się o niego?

- Nie podoba mi się to, ale jestem tu nowy, więc nie chcę się narzucać.

- Hm, w końcu się z nim dogadałam, więc mogę do nich dzisiaj pojechać. O nie, nie mogę! Auto mam w warsztacie. - Przygryzła wargę. - Mógłbyś mnie tam zawieźć pod pretekstem, że nie mam samochodu, i sam go zbadać.

- Dobry plan, ale obiecałem Bethany, że dzisiaj będziemy się rozpakowywać. Zaniedbuję ją od samego rana. Może wieczorem?

Roześmiała się.

- Bardzo by mu się to nie spodobało. Ty naprawdę się o niego martwisz.

- A gdybyśmy im powiedzieli, że zabrałaś mnie na przejażdżkę po okolicy? Bethany zostałaby z dziadkiem. Grace, bardzo mi zależy, żebyś mi tam towarzyszyła.

- Dobrze - odrzekła po chwili namysłu. - Koło wpół do siódmej?

- To mi odpowiada.

Wracając do domu, rozmyślała nad tym, czego się dowiedziała. Żona Mike'a zginęła w wypadku. To wiedziała wcześniej, ale nowością było dla niej to, że Mike nadal kocha Sarah.

Jakie ma to dla niej znaczenie?

Westchnęła. Takie, że musi uważać. Niezależnie od tego, jak bardzo Mike się jej podoba, powinna o tym zapomnieć. Będą razem pracować. Może nawet się zaprzyjaźnią, ale nic więcej.

Mike kocha cień.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zakładając, że mają być jedynie przyjaciółmi, podejrzenie długo zastanawiała się nad wyborem stroju. Włożyć kozaczki, spodnie, gruby sweter i ciepłą kurtkę, czy coś bardziej wyszukanego?

Kurczę, przecież wybiera się do pacjenta z mężczyzną, którego poznała zaledwie poprzedniego dnia!

Po co się stroić? Będą tylko przyjaciółmi, więc wcale nie musi mu się podobać.

Przyjechał punktualnie. Widząc go w czarnej skórzanej kurtce i grubym swetrze, poczuła lekki trzepot serca. Na włosach i ramionach Mike'a osiadły płatki śniegu. Prawdę mówiąc, w tym stroju prezentował się jeszcze bardziej pociągająco niż w garniturze.

- Jestem gotowa - powiedziała, biorąc z wieszaka kurtkę. - Możemy jechać.

- *Madame*, powóz czeka. Machnęła przed nim dużą torbą.

- *Mesdames* nie podróżują z kaloszami, żeby chodzić po błocie.

- Mogę cię przenosić przez błoto. Interesująca propozycja, mimo to odrzekła:

- W tej okolicy przenoszenie przez kałuże nie cieszy się popularnością. Nowoczesne kobiety radzą sobie same, nawet w błocie. Myślę, że tu zawsze tak było. Poza tym nie wiem, czyby się pod tobą nogi nie ugięły, bo trudno nazwać mnie trzcinką.

PAMIĘTNA ZIMA

35

- Bardzo mnie to cieszy.

Zaczerwieniła się, ale nie zaprotestowała, gdy podał jej ramię.

Jazda range-roverem była nieporównywalnie bardziej przyjemna niż jej wysłużonym autem.

Samochód Mike'a był cichy, nie śmierdział ropą, bez trudu pokonywał wzniesienia. I miał wyjątkowo wygodne fotele!

- Podoba mi się twoje auto - powiedziała.

- Myślę, że sprawdzi się w tym terenie. To odpowiednik mojego londyńskiego jaguara. Fajnie się tu jeździ. Powoli przyzwyczajam się do tego, że nie muszę co sto metrów stawać na światłach. To dla mnie wielka nowość. A właśnie, co powiedział mechanik?

- Że wszystko jest w porządku. Obejrzał silnik i zrobił coś z gaźnikiem. I jak tylko to będzie możliwe, załatwi dla mnie bieżnikowane opony.

- Bieżnikowane? Dlaczego nie nowe?

- Bert twierdzi, że bieżnikowane wystarczą.

- Może wystarczą, ale nie w każdej sytuacji. Westchnęła.

- Nie stać mnie na nowe, więc zadowolę się bieżnikowanymi. Przecież nie będę się ścigać. Zależy mi tylko na tym, żeby z punktu A dostać się do punktu B.

- Rozumiem. - Wzruszył ramionami. - Posłuchaj, w razie pogorszenia pogody... Jeżeli będziesz musiała jechać gdzieś dalej, to masz wziąć moje auto.

- Co takiego?! Oszalałeś? Ten range-rover kosztuje dwa razy tyle niż moje roczne wynagrodzenie!

- Jest ubezpieczony. Grace, gdybym ja musiał pożyczyć od ciebie auto, to przecież byś mi je dała, prawda?

- To nie to samo.

- Widzisz różnicę?

GILL SANDERSON

- Zasadniczą. Teraz skręć w lewo i pod górę. - Sięgnęła do półeczki z płytami. - Mogę wybrać coś kojącego?

- Do woli.

Potrzebowała czasu do namysłu, bo Mike ją zaskoczył. Chce jej pożyczyć swój samochód. Niejeden mężczyzna zrobiłby to tylko po to, by jej zaimponować. Ale nie on. Ta propozycja sprawiła, że w jej oczach stał się jeszcze bardziej atrakcyjny. Ale zważywszy, że nadal kocha nieżyjącą żonę, sprawa stawała się skomplikowana.

- „Wierszyki dla dzieci do śpiewania dla całej rodziny”? - roześmiała się, przeczytawszy tytuł płyty. Zerknął na nią kątem oka.

- Jak się nam nudzi w czasie jazdy, to śpiewamy w duecie. Bardzo dobrze nam to wychodzi.

Zaśpiewasz ze mną „A gdzieś bywał, czarny baranie”?

- Mogę spróbować.

- Śpiewamy też kolędy. Mamy stosowną płytę. Bethany z zapałem ćwiczyła przed szkolnymi jasełkami.

- Bardzo praktyczne. A propos szkoły...

- Od stycznia będzie chodziła do podstawówki w Rivercut. Chcę, żeby wychowywała się na wsi.

- Cieszę się, ale nie to chciałam powiedzieć. W naszej szkole semestr kończy się za dwa tygodnie.

Nauczycielka nauczania początkowego jest moją koleżanką. Jestem pewna, że pozwoli Bethany już teraz przyjść do klasy.

- Hmm...

- Święta to dobry czas dla dziecka w nowej klasie. Brokat, papierowe łańcuchy, gwiazdki śniegowe i te sprawy... Miałbyś pewność, że mała jest w bezpiecznym miejscu, ma zajęcia i jest zadowolona.

PAMIĘTNA ZIMA

37

Skupił się na pokonywaniu serpentyn, a Grace wstrzymała oddech. Powiedziała za dużo?

- Masz rację - odezwał się po chwili. - Jutro ją tam zawiozę i razem się przedstawimy ciału pedagogicznemu.

No proszę, nie pogniewał się. Z uczuciem ulgi przeglądała płyty.

- Masz ciekawe upodobania muzyczne - stwierdziła.

- Wiem, co mi się podoba. Wsunęła CD do odtwarzacza.

- To lubię. Bo takie optymistyczne - powiedziała.

Jakiś czas później zatrzymali się na podwórzu farmy High Scar.

- Jesteśmy tu przejazdem - kłamał Mike. - Poprosiłem siostrę Grace, żeby pokazała mi okolicę. Pomyślałem, że przy okazji wpadniemy do was. Panie Lawrie, dzisiaj rano pański syn mi powiedział, że uskarża się pan na ból w klatce piersiowej.

- Niestrawność - burknął stary Joshua.

- Rozumiem. Jeśli tak jest, szybko się z tym uporamy. A ogólnie jak się pan czuje?

- Dobrze.

- Nie, tato, nie czujesz się dobrze - odezwała się synowa. - Jesteś słaby. Jak wejdiesz po schodach, to nie możesz oddychać. I wtedy cię boli. Jaka niestrawność?! Od pięćdziesięciu lat jesz to samo.

- To przychodzi z wiekiem.

Grace zauważyła, że od poprzedniego spotkania Joshua wyraźnie się postarzał.

- W dalszym ciągu wrzuca pan siano na strych? - zapytała. - Pamiętam, jaki był pan silny. Robił pan to jedną ręką.

GILL SANDERSON

- Nawet dwiema mu ciężko - zachnął się syn.

- Przejdźmy do sypialni, żebym pana zbadał - zaproponował Mike. - To tylko dwie minutki.

- A po co?

- Idź, tato - powiedział syn. - Doktor jechał taki kawał drogi. Nie wypada odmawiać... - Phillip Lawrie najwyraźniej nie uwierzył, że wpadli na farmę, bo było im po drodze.

- No dobrze. - Joshua z trudem podniósł się z krzesła.

Kiedy stary farmer i Mike wrócili, Grace się zorientowała, że sytuacja radykalnie się zmieniła. Mike był poważny, a na obliczu Joshuy malował się niepokój pół na pół z uporem.

Mike stanął przed kominkiem.

- Zbadałem pana ojca. To nie jest niestrawność, lecz dusznica bolesna - oznajmił. - Co znaczy tyle, że do serca dociera za mało krwi. W zimie objawy choroby się nasilają. Chciałbym położyć go w szpitalu. Zaraz.

- Nigdzie nie jadę! Nie o tej porze.

- Tato, rób, co ci doktor każe. On się zna.

- Panie Lawrie, zależy mi na tym, żeby jeszcze dzisiaj znalazł się pan w szpitalu. Wiem, że jak pana zostawię w domu, jutro weźmie się pan do roboty, a to zimno może pana zabić.

- Urodziłem się tutaj, to i tu umrę.

- Nie, panie Lawrie - powiedział Mike stanowczym tonem. Pozostali wstrzymali oddech. - Mogę pójść na kompromis: położy się pan teraz do łóżka, a jutro rano pod pierzyną będzie pan czekał na karetkę; Zgoda?

- Pan doktor dobrze mówi - stwierdził Phillip. Widząc, że wszyscy zmówili się przeciwko Joshui,

PAMIĘTNA ZIMA

39

Grace dodała, że im szybciej znajdzie się w szpitalu, tym szybciej z niego wyjdzie.

- Zrobią panu angioplastykę, a może nawet dostanie pan bajpas, ale to tylko jeden dzień, a potem szybko wróci pan do zdrowia.

- Dobra - mruknął Joshua po dłuższej chwili namysłu, by dać im do zrozumienia, że nikt nie będzie mu mówił, co ma robić. - Jutro będę gotowy.

- Cieszę się - powiedział Mike. - To szansa, że wrócą panu siły.

Stary farmer pokiwał głową.

- Dobra, to teraz idę się położyć. Patrzyli za nim w napięciu.

- Doktorze, od piętnastu lat ojciec nikomu nie dał się przekonać - odezwał się Phillip. - Jest pan cudotwórcą.

- Dokonałeś cudu. - Zaśnieżonymi drogami wracali do Rivercut. - Przemówiłeś mu do rozumu.

- Wyczułem, że jeśli będę się upierał, że dzisiaj musi jechać do szpitala, a on się nie zgodzi, to uzna, że wygrał.

- Sprytnie to wymyśliłeś. Potrafisz być tak przekonujący, jak twój ojciec.

- Możliwe. - Milczał przez dłuższą chwilę. - Konam z głodu - oznajmił nieoczekiwanie. - Już jadłaś?

- Po pracy zjadłam herbatnika i wypłam herbatę.

- To za mało. Jest tu gdzieś pub, do którego mógłbym zaprosić cię na kolację? Uważam, że należy uczcić ten nasz wspólny sukces.

Szacowała go wzrokiem.

- Na stopie zawodowej?

- Oczywiście.

- Wobec tego przyjmuję zaproszenie. Znam pewien

GILL SANDERSON

pub... Pod warunkiem, że traktujesz swoje arterie nieco łaskawiej niż arterie starego Joshuy.

- Wodzu, prowadź.

Kolacja była wyśmienita. Białe wino, ryby rano przywiezione z Whitby, a do tego specjalność lokalu: frytki smażone w łożu wołowym.

- Już rozumiem tę aluzję do moich naczyń krwionośnych. Od dzisiaj nie tknę frytek smażonych na oleju

- oświadczył Mike. - Te są niezrównane.

Na deser zamówili ciasto z rabarbarem i gorącym sosem waniliowym oraz dzbanek aromatycznej kawy. Grace westchnęła i przymknęła powieki.

- Dzięki, Mike. Dawno nie spędziłam wieczoru tak przyjemnie.

- Ja także. Musimy tu wrócić. Niedługo.

Szeroko otworzyła oczy. Niedługo? Znają się zaledwie jedną dobę! Ale w Londynie Mike zapewne często jadał w lokalach z koleżankami i kolegami. W ramach zacieśniania kontaktów. Te słowa nic nie znaczą.

- Opowiedz mi o sobie - poprosił ją znienacka.

- Wiem od ojca, że jesteś zmuszona sprzedać rodzinny dom. A może mówienie o tym sprawia ci przykrość?

- Tak, przykro mi, ale muszę to zrobić. Spłata długu hipotecznego mnie wykańcza. James powiedział, dlaczego?

- Tylko tyle, że oszukał cię ojczym.

- Owszem, oszukał, ale całkiem legalnie. Większość kapitału stracił, źle inwestując. Nie mam żalu do mamy. Czuła się strasznie samotna, dała mu się omotać. Czy uwierzysz, że się cieszyłam, że nareszcie jest szczęśliwa? Nienawidzę takich facetów.

PAMIĘTNA ZIMA

41

- Nie wszyscy mężczyźni są tacy jak on.

- Tak mi się wydawało, dopóki nie trafiłam na swojego królewicza z bajki. Okazało się wtedy, że jestem tak samo naiwna jak mama. Ten był nawet gorszy od ojczyma. - Westchnęła. - Ale nie chcę teraz opowiadać o Peterze, żeby sobie nie psuć wieczoru.

Gdy wyszli z pubu, ich oczom ukazał się isticie polarny krajobraz rozświetlony blaskiem księżyca. Śnieg przestał padać i teraz okrywał białym pledem otaczające ich szczyty. Widok zapierający dech w piersiach.

- Tego na pewno nie ma w Londynie - szepnął Mike. - Niesamowite.

- Uwielbiam te widoki, takie nieskalane, cudowne. Zawsze wtedy sobie myślę, że wszystko dobrze się ułoży. Śnieg w Boże Narodzenie, prezenty dla każdego dziecka, ludzie roześmiani i szczęśliwi...

- Grace, ty jesteś idealistką!

- Ktoś musi - odparła z uśmiechem.

Ujął ją pod ramię i poprowadził do samochodu. Czy ten uścisk nie trwał sekundę za długo?

Zasiadając za kierownicą, ziewnął przeciągle.

- Dobrze się czujesz? - zaniepokoiła się. - Może wrócimy, żebyś wypił drugą kawę?

Wzruszyła go jej troskliwość.

- Nie trzeba. To był bardzo pracowity dzień - powiedział.

Jadąc krętą szosą, rozmyślał o wydarzeniach tego dnia. Rozpoczął pracę dwa tygodnie przed czasem, zorientował się, że pacjenci porównują go z ojcem, udało mu się przekonać krnąbrnego farmera, zjadł obfitą kolację. Nic dziwnego, że się zmęczył.

GILL SANDERSON

- Masz rację. - Grace przeglądała płyty, ale wyczuł, że myślała o jego przerażeniu, gdy Bethany zniknęła z recepcji, oraz o tej dramatycznej chwili, kiedy jej słowa skojarzyły mu się z Sarah.

- Ty nigdy się nie złościysz? - wybuchnął. - Twoja matka zmarła na zawał, którego można było uniknąć. Zawiódł cię człowiek, któremu zaufałaś. Skąd ten twój kamienny spokój? I pewność, że świat jest dobrze urządzony? A nie jest! Podniosła głowę znad płyt.

- Zjedź na pobocze.

- Daj spokój. Odwiozę cię do domu.

- Stań na poboczu - powtórzyła. - Chcę ci coś pokazać.

Zatrzymał się.

- Wysiadamy, bo stąd mało widać.

Co ma być widać? Mimo to posłusznie przeszedł na drugą stronę drogi, gdzie samotne drzewo stało na szczycie wzgórza. Pod stopami chrzęścił im śnieg.

- Uważaj. - Ujął ją pod ramię.

- Co widzisz? - Zatoczyła ramieniem łuk nad doliną. W dole, w blasku księżyca, lśniły zasypane śniegiem dachy, migotały światełka w oknach.

- Widzę Rivercut.

- Otóż to. Studiowałam w Leeds. Podobało mi się tam, to ładne miasto. Ale miasto, Mike. Kiedy wieczorem wyjrzy się przez okno, wszędzie światła, po horyzont.

- Jak mam to rozumieć?

- A tutaj... Rivercut wygląda jak ilustracja z bajki. Widzę każdy dom, każde okno, widzę dekoracje świąteczne. Bez trudu mogę się domyślić, o co dzieci proszą w listach do Mikołaja. To miasteczko ma granice... i na-

PAMIĘTNA ZIMA 43

leży do mnie. Mike, ja ich znam, wszystkich. Opiekuję się nimi, a oni opiekują się mną. Dzięki temu niczego mi nie brakuje. Dzięki temu życie jest piękne. - Przeniosła na niego spojrzenie. - Zdaje się, że cię nie przekonałam, tak?

Nie puszczał jej ramienia.

- Chciałbym w to uwierzyć - westchnął, wysoko podnosząc głowę, by poprzez nagie konary popatrzeć na księżyc. Czy tam jest Sarah? Spogląda na niego? Zachęca, by rozpoczął nowe życie?

Grace nie spuszczała wzroku z doliny.

- O, Carterowie zapalili jeszcze więcej światełek. Nie zazdroszczę im rachunku za prąd. - W jej głosie nie było choćby nuty potępienia. - Kocham Boże Narodzenie - szepnęła. - Wiem, że jest potwornie skomercjalizowane, ale ciągle pozostaje symbolem nadziei. - Popatrzyła w niebo. - O, widzę gwiazdkę na wschodzie! -Roześmiała się. - Ale za szybko się porusza i miga!

Mike też się roześmiał.

- Samoloty są wszędzie. - Z podniesioną głową obserwował lot samolotu. W pewnej chwili ściągnął brwi, zaskoczony dziwnymi kłębowiskami patyczków uczepionymi gałęzi. - Jaki ptak robi takie gniazda?

Podążyła za jego wzrokiem.

- To nie gniazda, to jemiola!

- Jemiola? - odezwał się po przydługiej chwili wahania. - Pierwszy raz widzę, jak rośnie.

- To teraz już wiesz. Teraz jesteś poza miastem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Na rano Grace zaplanowała kilka wizyt domowych. Idąc w blasku słońca od domu do domu, stąpała po skrzypiącym śniegu. W powietrzu czuło się nadchodzące święta. Gdy mijała boisko szkolne, eksplozja wrzasku zwiastowała przerwę w lekcjach.

- Cześć, Grace! - wołały dzieci, biegnąc w rozpiętych kurtkach i z powiewającymi szalikami. - Dokąd idziesz?

- Do pacjenta - odpowiadała z uśmiechem.

- Cześć, Grace - usłyszała znajomy głosik. To Bethany, rozpromieniona, z zaróżowionymi policzkami, biegła, trzymając za ręce dwie nowe koleżanki.

Poprzedniego wieczoru Grace zgodnie z obietnicą skontaktowała się z jedną z nauczycielek, ale nie była pewna, czy Mike skorzysta z tej oferty.

- Dzień dobry, skarbie. Co słyhać?

- Robiliśmy gwiazdki śniegowe i posypywaliśmy je brokatem. Dla ciebie też zrobiłam gwiazdkę.

- Dziękuję. Powieszę ją na choince. Mam nadzieję, że nie zapomniałaś o tacie i dziadku.

- Nie zapomniałam. Nasza pani powiedziała, że mogę wziąć udział w jasełkach.

- Wspaniale. To leć się bawić.

Hm, skoro Bethany jest w szkole, to po porannym dyżurze Mike będzie wolny. Zadzwoiła do przychodni.

PAMIĘTNA ZIMA

45

- Grace? Co się stało? Słyszę krzyk dzieci.
 - Bo wybiegły na dwór na przerwę.
 - O, przepraszam. Uśmiechnęła się do siebie.
 - Zanim o to zapytasz, powiem ci, że Bethany w tej chwili lepi bałwana z całą grupą dzieciaków.
 - Włożyła kurtkę?
 - Wszyscy są w kurtkach. Opowiedziała mi, że robili śniegowe gwiazdki z brokatem oraz że wystąpi w jasełkach.
 - Już raz występowała w jasełkach. Była paziem. Nie masz pojęcia, jak się namęczyłem, żeby ją przekonać, że lepiej być paziem niż aniołem.
 - Dzwonię, żeby zapytać, czy możesz podwieźć mnie do pani Holroyd. To żona farmera, która cierpi na reumatyczne zapalenie stawów. Wydawało mi się, że jest całkiem stabilna, ale zadzwoniła rano z pytaniem, czy nie mogłaby brać większej dawki leków, bo ból się nasila. Trochę się o nią martwię. Przydałaby mi się druga opinia.
 - Po to tu jestem. Pod warunkiem, że zdążę o trzeciej odebrać Bethany ze szkoły. Ja też mam dla ciebie wiadomość. Dzwonił Phillip z wiadomością, że ojciec, potwornie zrzędząc, wsiadł do karetki, która właśnie wiezie go do szpitala.
 - Wiem. Widziałam karetkę. Za karetką jechała jego synowa. Pewnie po to, żeby się upewnić, że stary nie ucieknie. Do zobaczenia po lunchu.
- Nie mógł się doczekać kolejnej wizyty z Grace u chorego, więc bardzo się ucieszył, gdy weszła do gabinetu. Miała na sobie uniform pielęgniarki, gładko przyczesane włosy i delikatny makijaż.

GILL SANDERSON

Wyprowadziła go z miasteczka na drogę wśród wzgórz.

- Przejrzałem kartę pani Holroyd. Tak na marginesie, czy już ktoś ci powiedział, że piszesz rewelacyjne raporty? I wypisałem zlecenie do naszej apteki, żeby oszczędzić jej lub jej mężowi wyprawy po leki do miasta.

- To ładnie, że o tym pomyślałeś.

Ta pochwała sprawiła mu dużą przyjemność.

- Nie przyszłoby mi to głowy w Londynie, ale tutaj wydało mi się to oczywiste. Nie można jednak wykluczyć operacji. Opowiedz mi o niej. Jaki to człowiek?

- Pani Holroyd ma sześćdziesiąt trzy lata, jest córką farmera i wyszła za farmera, który mieszkał dziesięć mil dalej. Ma córkę, która mieszka tutaj, i syna, który wyemigrował do Australii. Też jest farmerem, ale jego farma podobno jest wielkości całego hrabstwa Yorkshire.

Potrząsnęła głową.

- Pani Holroyd prowadziła ciągnik, strzygła owce, przerzucała siano. Jeszcze cztery lata temu potrafiła dwanaście godzin pracować w polu i przygotować dla rodziny trzy gorące posiłki. Aż zachorowała na zapalenie stawów i nagle przestała móc cokolwiek. Tragedia. Jest wściekła z powodu bezczynności. Ma kochającego męża, który wszystko dla niej robi, ale na pewno brakuje mu jej pomocy w gospodarstwie.

Takich historii nie usłyszy się w Londynie, pomyślał, ale się nie odezwał.

- Ona zdaje sobie sprawę z tego, że już nigdy nie wróci do dawnej sprawności. Nie narzeka, ale bardzo się tym gryzie. Los bywa wyjątkowo niesprawiedliwy.

- O wszystkich pacjentów tak się troszczysz? Wzruszyła ramionami.

PAMIĘTNA ZIMA

47

- Tak się składa, że Holroydowie stali mi się bardzo bliscy. Jak byłam w harcerstwie, mój zastęp nocował w ich stodole, a pani Holroyd miała na nas oko. Tak się zawsze składało, że przypadkiem ugotowała za dużo na kolację i przydawał jej się ktoś, kto by to wszystko zjadł.

- Chyba ma dobre serce.

- O tak. Podobnie jak jej mąż.

Farma była duża i dobrze utrzymana. Mike dostrzegł tęskne spojrzenie, jakie Grace rzuciła w stronę jednej ze stodół. Chciałaby znowu być małą dziewczynką?

W domu pan Holroyd odgadywał każdą myśl małżonki, wszystko jej podawał, mimo że twierdziła, że to nie jest konieczne. Mike od razu polubił tę kochającą się parę farmerów. Nie miał wątpliwości, że choroba odbiera pani Holroyd siły, że ta dzielna kobieta cierpi, nie mogąc robić tego, co kiedyś nie sprawiało jej najmniejszej trudności.

Zbadał ją dokładnie, wyczuwając aprobatę Grace, która mu asystowała, ale od początku wiedział, że dla tej pacjentki nie ma cudownego leku.

Zostawił ją z Grace, która pomogła jej się ubrać, a sam wrócił do salonu. Czekał, z zainteresowaniem oglądał obrazy oraz fotografie wiszące na ścianach. W większości były to zdjęcia dzieci oraz wnuków, ale były tam też fotografie przedstawiające prace na farmie w dawnych czasach. Gdy zjawiły się pani Holroyd i Grace, powiedział:

- Zmienię pani leki. Powinny trochę ułatwić pani życie, lepiej będzie pani spała, ale nie wyleczą pani z tej choroby.

- Wiem, już się z tym pogodziłam. Są gorsze przypadłości. - W jej głosie zabrzmiała twarda nuta.

GILL SANDERSON

- Co pani robi dla zabicia czasu?

- Gotuję. Czytam. Przyjemnie jest mieć wolny czas. Cieszę się, kiedy przyjeżdżają wnuki. Helen przywozi ich do nas co najmniej raz w tygodniu. Piszę też listy do syna w Australii.

Mike kiwał głową.

- Była pani świadkiem wielu zmian. Obejrzałem te fotografie... Niektóre sceny z życia na farmie muszą pochodzić z czasów, kiedy była pani dzieckiem.

Kobieta lekko się uśmiechnęła.

- Pomagałam rodzicom od szóstego roku życia. Nie płątałam się im pod nogami, a pomagałam. Ojciec mi płacił. Dawał mi szylinga i kilka cukierków.

- Nie myślała pani o spisaniu wspomnień? Żeby przekazać je dzieciom i wnukom?

Pani Holroyd szeroko otworzyła oczy.

- Ja? Ja nie umiem pisać.

- Przecież pisze pani do syna. Niech to pani potraktuje jako serię listów. Można zacząć od opisanie wszystkiego, co robiła pani jako sześciolatek. Życie na wsi błyskawicznie się zmienia. Za kilka lat ktoś to chętnie przeczyta.

- To bardzo dobry pomysł - wtrącił pan Holroyd. - Edith, ty masz dar opowiadania.

- Hm, mam co wspominać - przyznała. - Mogę spróbować.

- Niezwykły z ciebie lekarz - zauważyła Grace, gdy wracali przez podwórze do samochodu. - Jestem pełna podziwu. Ten pomysł, żeby pani Holroyd spisywała swoje życie, był genialny. Podejrzewam, że poprawi jej samopoczucie w równym stopniu co leki.

- Pod warunkiem, że będzie je brała - mruknął. - Jed-

PAMIĘTNA ZIMA

49

nym z powodów, dla którego zdecydowałem się na przeprowadzkę na wieś, było przekonanie, że tutaj będę miał okazję więcej czasu poświęcić pacjentom. A nie dziesięć przepisowych minut w gabinecie. Grace już otwierała drzwi od strony pasażera, gdy nagle się zawahała.

- Możesz chwilę poczekać? Muszę coś stąd zabrać. To potrwa kilka minut. - Zawróciła do stodoły.

Mike zobaczył, jak otwiera wrota i wchodzi do środka. Nie dostrzegł tam bel siana. Był kiedyś z Bethany na wycieczce do gospodarstwa City Farm, ale w tej stodole nie panowała duszna, pełna pajęczyn atmosfera. Zapach też był inny. Gdy przeszedł przez próg, znalazł się na wylanej betonem podłodze, pod solidnym dachem, wśród murowanych ścian.

W jednym końcu stały kartonowe pudła oraz meble starannie przykryte folią.

Grace przekładała kartony.

- Mam nadzieję, że państwo Holroyd nie będą cię ścigali za kradzież klejnotów rodowych - zażartował.

- Wiedzą, że to nie są rodowe klejnoty - wykrztusiła, nie odwracając się. - Mike, proszę, zaczekaj w samochodzie. Zaraz przyjdę.

Zaniepokoił go jej ochrypły głos.

- Pomogę ci coś przenieść.

- Nie trzeba. Te pudła są bardzo lekkie. Mike, proszę, idź już.

Dotknął jej ramienia.

- Nie spiesz się.

Zaintrygowany wyszedł ze stodoły. Po raz pierwszy wyczuł w jej głosie zdenerwowanie. Czuł... Sam nie wiedział, co czuje. Więc gdy oboje znaleźli się w samo-

GILL SANDERSON

chodzie, umieściwszy z tyłu jej kartony, rozpoczął rozmowę na temat rządowego planu reformy służby zdrowia. Nie był to porywający temat, ale ciekawy dla nich obojga. Taka konkretna rozmowa dwojga profesjonalistów.

Kiedy zajechali pod jej domek, Grace wypakowała swoje pudła, po czym spojrzała na zegarek.

- Masz dziesięć minut, żeby dotrzeć do szkoły. Wróciliśmy w samą porę.

Powiódł wzrokiem po ulicy prowadzącej do szkoły. Praktycznie wszędzie stały zaparkowane samochody.

- Mogę zostawić tu auto i pójść po Bethany piechotą? Wolałbym nie zawracać na zaśnieżonej nawierzchni na oczach całego Rivercut.

Uniosła brwi.

- Powiedział facet, który jeździł po Londynie jaguarem. Jasne, że możesz je tu zostawić.

- Dzięki. Do zobaczenia jutro.

Zamknąwszy drzwi, odetchnęła głęboko. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymywała oddech.

Jej wzrok padł na kartony z ozdobami choinkowymi, które przechowywała u Holroydów. Kto to widział tak się wzruszać? Pociągnęła nosem, po czym ruszyła do kuchni, by wstawić wodę na herbatę.

Ledwie czajnik się wyłączył, ktoś zapukał do drzwi. Na ganku stał Mike z rozpromienioną Bethany z bardzo, bardzo brokatową śnieżynką.

- Bethany zrobiła ją specjalnie dla ciebie - powiedział Mike z kamienną twarzą. - Byłem pewien, że chciałabyś jak najszybciej ją dostać.

- Dziękuję, skarbie. Piękna.

PAMIĘTNA ZIMA

51

- Bardzo piękna - zapiszczała Bethany, podskakując.

- Będę aniołem!

- Hm, musimy skombinować kostium - westchnął

- i to jak najszybciej. Najlepiej na jutro. Zapytałem, czy jest tu wypożyczalna, ale wszyscy ryknęli śmiechem. Nauczycielka zasugerowała, że może ty nam pomożesz.

Ona? Przy najbliższej okazji ochrzani Liz.

- No... Wystarczy biała powłoczka na poduszkę i kilka metrów lamety, ale... zaraz, zaraz... - Coś sobie przypomniała. - Prawdę mówiąc, mam gotowy kostium anioła. Kiedyś w nim występowałam. Ale on jest w dworku. Na poddaszu. - A to by oznaczało, że trzeba tam wrócić.

- Fantastycznie. Możemy cię tam zawieźć? - ucieszył się Mike, ale widząc jej spochmurniałe oblicze, dodał: - Ale jasne, rozumiem, że...

Otrząsnęła się. To tylko dom, poddasze i pudło z kostiumami. Grace uśmiechnęła się do Bethany.

- Zaczekajcie, wezmę klucze.

Dwór Rivercut stał na pagórku tuż za miasteczkiem. Dawno nikt tam nie zaglądał, więc na drodze leżała gruba warstwa śniegu. Popołudniowe słońce ozłacało zabytkową fasadę, połyskując w soplach wiszących pod okapem. Grace nawet sobie nie wyobrażała, że serce może boleć aż tak bardzo.

- Piękny ten dwór - powiedział cicho Mike. - Jak z ilustracji do bajek Bethany.

Ale nie ma tu królewicza, pomyślała Grace. Otworzyła podwójne frontowe drzwi. Wszędzie leżała warstwa kurzu i było zimno. To dlatego stąd się wyprowadziła. Ogrzewanie zabierało dużo czasu i pieniędzy. Sama nie byłaby w stanie utrzymać tak wielkiego budynku.

GILL SANDERSON

- Nie ma mebli - zauważył Mike.

- Agent mi to doradził. Powiedział, że szukając siedziby poza miastem, szefowie korporacji chcą widzieć powierzchnię. - Czuła się okropnie, słysząc echo ich kroków nietłumione przez kanapy, półki z książkami, dywany. Starła się spojrzeć na pusty hol oczami Mike'a. Bardzo elegancki hol, z dębową boazerią, pomyślany w czasach, kiedy tu skupiało się życie całej rodziny. Ozdobny kominek, teraz zablokowany, by zatrzymać przeciągi, szerokie schody prowadzące na otwarty podest.

Bethany z piskiem ruszyła w stronę schodów.

- Tutaj rodzice wyprawiali przyjęcia - powiedziała Grace, uśmiechając się blado. - Żałuj, że tego nie widziałeś. Zanim przyszli goście, brałam którąś z mamy długich sukien i schodziłam po tych schodach, lekko unosząc rąbek. Czułam się wtedy taka piękna... Jak bohaterki filmów, którymi mama się wzruszała.

- Na pewno przyćmiewałaś je urodą. Bethany, słonko, uważaj na schodach.

- Mike, zobacz, one nie są strome. Nie można zrobić sobie na nich krzywdy.

Ale on już podążał za swoim dzieckiem. Na podeście Bethany zażyczyła sobie zajrzeć do wszystkich pokoi po kolei.

- Przepraszam - bąknął Mike. - To jej pasja. Grace wolałaby znieść na dół karton z kostiumami i wyjść, ale nie potrafiła sprawić zawodu tej bystrej, ciekawskiej dziewczynce.

- Tutaj była moja sypialnia.

To nie takie straszne, pomyślała, obserwując Mike'a, który baczenie się rozglądał, oraz Bethany, która podbiegła do okna.

PAMIĘTNA ZIMA

53

- Biurko stało pod oknem - wyjaśniła Grace. - Jak się zmęczyłam nauką, patrzyłam na wrzosowiska. Może dlatego jestem do nich tak przywiązana.

- Próbuję sobie wyobrazić ciebie w wieku szkolnym. Jaka wtedy byłaś?

- Niezdarna. Miałam dwa warkoczyki. Ta ściana cała była zawieszona zdjęciami gwiazd pop i koni. Tata stale powtarzał, że bardziej mu się podobają konie. Jeszcze będziesz przez to przechodził z Bethany.

Prowadziła ich korytarzem, kiedy Bethany otworzyła następne drzwi.

- Tato, zobacz, łóżko królowny!

- To była sypialnia rodziców. Spało w nim kilka pokoleń moich przodków. Żeby je wynieść, trzeba by je rozłożyć na części, więc na razie je tu zostawiłam. - Peter umyślił sobie, że gdy się pobiorą, wyburzy ścianę, by z tej sypialni i pokoju Grace zrobić iście królewski apartament. Szkoda, że zanim się zaręczyli, nie wyczuła, że u podłoża jego miłości leży czysty snobizm.

- Jedna mała dziewczynka jest wyraźnie zachwycona - stwierdził Mike. - Słonko, nie skacz tak na tym materacu. On jest zakurzony.

Dobrze, że zmienił temat.

- Bethany ma astmę?

- Nie, ja tylko... - Zawahał się. - Jak tu jasno. To dzięki temu, że są okna na dwie strony.

- Tak. - Podobało się to również Peterowi. Czuł się panem na tych włościach. Poczwała, że robi jej się niedobrze. - Na poddasze to tędy. Chodź, Bethany, na pewno tam ci się spodoba. Tam są podwójne drzwi, a za nimi schody...

Bethany błyskawicznie zeskoczyła z łóżka, minęła

GILL SANDERSON

Grace i już sięgała do klamki następnych drzwi. Ale za nimi nie było schodów. Grace skamieniała. Było jej coraz bardziej niedobrze.

- Bethany, zaczekaj na mnie. - Mike wybiegł za córką. Zajrzał do pokoju, na moment się zawahał, po czym zamknął drzwi. - Nie tutaj, słonko. Otwórz następne. O, schody! Tak jak powiedziała Grace. Ostrożnie!

Grace odetchnęła, po czym ruszyła za nimi na poddasze. Uśmiechając się niepewnie, obserwowała, jak Bethany otwiera jedne po drugich drzwi do malutkich pokoików, po czym weszła do ostatniego, w którym zmagazynowała sporo rzeczy. Znalazła pudło, w którym znajdował się kostium anioła, i zeszła na dół.

- Grace, strasznie cię przepraszam, ale Bethany będzie chciała jeszcze obejrzeć wszystkie pomieszczenia na parterze. Podejrzewam, że jak dorośnie, zostanie pośrednikiem w handlu nieruchomościami. Przykro ci oprowadzać kogoś po swoim domu, prawda?

- Znam łatwiejsze zadania.

- Nie pokazujesz go potencjalnym kupcom?

- Nie. Zostawiłam to agentowi. Nie chcę oglądać ich min, jak zobaczą łuszczące się tapety i dwustuletnią instalację wodno-kanalizacyjną. Duża firma i tak wszystko to wypruje, żeby położyć nową.

- Kochasz ten dwór.

- Oczywiście. To mój dom rodzinny. Mike, masz coś przeciwko temu, żebym poczekała na zewnątrz, jak Bethany będzie zwiedzała parter?

- Skądże. Postaram się, żeby to nie trwało długo. - Położył jej rękę na ramieniu, a ona na chwilę przykryła ją dłonią.

Zanim dołączyli do niej, odzyskała równowagę. To

PAMIĘTNA ZIMA

55

absurd tak się przejmować. Rivercut Manor trzeba sprzedać i tyle. Odwróciwszy się, zobaczyła jak Bethany biegnie w głębokim śniegu do sadu.

- Słonko, tylko nie odbiegaj za daleko! - wołał Mike. - Robi się ciemno, a ja nie wiem, jak głęboki jest ten śnieg!

Grace przyglądała mu się z ciekawością. Chyba nawet w Londynie są miejsca, gdzie dziecko może bezpiecznie upaść na śnieg? Jak inaczej zrobić orła?

- Biegnijmy za nią - zaproponowała. - Uwielbiałam, kiedy rodzice mnie gonili.

Mike rzucił jej pełne wdzięczności spojrzenie, po czym pognął w jedną stronę, Grace w przeciwną, by otoczyć Bethany, która śmiejąc się, padła w śnieg.

Nie protestowała, gdy Mike ją podnosił.

- Co to jest? - zapytała, wskazując na koronę najbliższej jabłoni.

- Jemioła - odparł Mike tonem znawcy. - Pod jemiołą ludzie się całują. - Pocałował ją w czoło.

- Teraz Grace! - zażądała Bethany.

Mike postawił ją na ziemi, a Grace ją ucałowała.

- Teraz Grace i tata.

Grace i tata spojrzeli sobie w oczy.

- Oczywiście - odezwał się Mike po chwili milczenia. Położył jej rękę na ramieniu, po czym musnął jej wargi.

Zadrżała. Oparła mu dłoń na kurtce, pod którą wyczuła, jak mocno bije jego serce, a on pocałował ją po raz drugi, trochę dłużej, ale równie delikatnie.

- To na szczęście - szepnął.

Wziął Bethany na ręce i zaniósł ją do samochodu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Bethany zażyczyła sobie, żeby bajkę na dobranoc przeczytał jej dziadek, a przychodnia była już zamknięta. Mike spokojnym krokiem szedł główną ulicą do Grace. Zauważyła wcześniej, że w kilku miejscach trzeba przyszyć nową lametę do sukni anioła. zaproponowała, że następnego ranka przywiezie kostium do szkoły. Nie trzeba, powiedział, wpadnę po niego wieczorem.

Przez całą drogę nie mógł się sobie nadziwić. Ten pocałunek. To miał być pocałunek przyjacielski, lecz kiedy ich wargi się zetknęły, nabrał całkiem innego znaczenia. Ale jakiego? Zważywszy, że on nadal oplakuje Sarah, to jeśli Grace coś sobie wyobraża, on musi jak najszybciej wyprowadzić ją z błędu. Źle zrobił. Ale było tak przyjemnie... I zdecydowanie za krótko, przyznał w duchu.

- Cześć. - Grace przebrała się w dzinsy i gruby sweter, rozpuściła włosy. - Zapraszam. I zanim powiesz cokolwiek... Wiem, że tu jest zupełnie inaczej niż we dworze.

Uśmiechnął się.

- Wręcz przeciwnie, udało ci się tak zorganizować tę niewielką przestrzeń, że wydaje się większa.

- Dzięki. Pani Johnson, która mieszka kilka domów dalej, pamięta czasy, kiedy w takich domkach mieszkały rodziny dziesięcioosobowe. - Wzruszyła ramionami. - Strój dla Bethany jest gotowy. O, z myślą o niej znalaz-

PAMIĘTNA ZIMA

57

łam album ze zdjęciami umeblowanych wnętrz we dworze. Mogę go wam pożyczyć.

Była to bardzo czytelna aluzja, ale Mike ją zignorował.

- Nie muszę się spieszyć z powrotem do domu - powiedział.

- Szkoda.

Rozbawiła go jej szczerłość.

- Zaraz powiem dlaczego. Grace, uważam, że powinniśmy porozmawiać.

- Chyba tak. Zrobię kawę. Siadaj na kanapie... Nie będziesz tak dominował.

Nie skorzystał z tego zaproszenia, lecz zaczął przechadzać się po pokoju. Tu jest bardzo chłodno, pomyślał. Czy ona to zauważyła? Czy może nie stać jej na porządne ogrzewanie? Zauważył, że Grace stoi w drzwiach i mu się przygląda.

- Bardzo ładna komódka - powiedział, gładząc wypolerowane drewno.

- Wiktoriańska. To był chyba najmniejszy mebel w naszym domu, ale nie mogłam się zdobyć na sprzedanie wszystkich sprzętów, wśród których się wychowywałam. Jeśli znajdę jakiś większy dom, zachowam część tych mebli.

- Słusznie. Co było w pudłach, które przywiozłaś od Holroydów?

- Ozdoby choinkowe - odparła z uśmiechem. - Kiedy Bethany opowiadała o gwiazdkach, przypomniało mi się, że pora przystroić dom na święta.

Zawróciła do kuchni, by przynieść kawę. Jeden kubek podała Mike'owi, z drugim usiadła po turecku na wielkiej podusze pod ścianą.

GILL SANDERSON

- Nie wygłupiaj się - powiedział, czując, że traci cierpliwość. - Zmieszczą się tu dwie osoby.

Gestem wskazała mu kanapę.

- Zawsze tu siadam. To dobrze robi na postawę.

- Naprawdę? Na moje oko twoja postawa jest całkiem prawidłowa.

- Stąd wniosek, że takie siedzenie mi służy. - Sięgnęła po dwa albumy. - Trzymaj. Tak kiedyś wyglądał dwór.

- Grace, chodź tutaj i sama mi to pokaż. Ja nie gryzę.

- Nie ugryzienia się boję.

- Właśnie o tym powinniśmy porozmawiać. Grace... - Aż podskoczył, gdy zadzwoniła jej komórka.

- Przepraszam. Jak się urodziło w Rivercut, to kłopot polega na tym, że do tych ludzi nie zawsze dociera, że skończyłam pracę.

Ale to nie był pacjent.

- Bert? Witaj. Samochód gotowy? Super. Ile ci jestem winna?

Mike poczuł, że powinien się pożegnać.

Wypił kawę, parząc sobie język, chwycił torbę z kostiumem anioła i już był przy drzwiach, kiedy Grace zatrzymała go gestem.

- Bert, nie rozumiem. Dlaczego nic ci się nie należy?

- Już pójdę. Bethany... Wyłączyła mikrofon.

- Mówiłeś, że się nie spieszysz. Bert, wierzę, że te opony są fantastyczne i prędzej rozleci się auto, ale powiedz mi, ile to kosztuje.

Mike się skrzywił.

- Ile?! Sześćset funtów?! To trzy razy tyle... Słucham? Doktor Curtis powiedział, że to na koszt przycho-

PAMIĘTNA ZIMA

59

dni? Tak, masz rację, to bardzo ładnie z jego strony. Tak, ja też jestem zaskoczona. Bert, rozmawiałeś ze starym doktorem Curtisem czy z młodym? - Wysłuchiwała odpowiedzi, po czym odłożyła słuchawkę. Do dzieła, pomyślał Mike.

- Grace, nie protestuj. Używasz swojego auta, pracując dla przychodni, a bieżnikowane opony nie są bezpieczne. Jeśli coś ci się stanie, przychodnia ani pacjenci nie będą mieli z ciebie pożytku.

- Przychodnia mi płaci za samochód. Zgarniam wszystko, co mi się należy.

- Czterdzieści pensów za milę nie pokrywa takiego zużycia. Za cenę tych nowych opon będę spokojny, że w złą pogodę będziesz bardziej bezpieczna.

- Powiedziałeś, że to wchodzi w koszty przychodni.

- Moje czy przychodni... co za różnica?

- Istotna, bo muszę wiedzieć, komu mam zwrócić pieniądze!

- Nikomu - warknął sfrustrowany. - Zrobię wszystko, żeby już nikt, na kim mi zależy, nie zginął na drodze.

Nie zdawał sobie sprawy z tego, co maluje się na jego twarzy, dopóki nie poczuł jej dłoni na policzku.

- Mike...

Ukrył twarz w dłoniach.

- Zostaw mnie. - Poczuł, jak obok ugina się kanapa.

- Ani myślę.

- Dobrze. Ostrzegam, że to nic przyjemnego. - Westchnął głęboko. - Sarah... moja żona... razem pracowaliśmy. Była lekarzem, lepszym ode mnie. Tego wieczoru żadne z nas nie było na dyżurze, ale zadzwonił jeden z jej pacjentów, a ona uznała, że musi do niego pojechać.

GILL SANDERSON

Padał deszcz, szosa była śliska, a ona wzięła nasz drugi samochód, nie jaguara.

Czuł dłoń Grace na ramieniu, ale przed oczami miał tylko połyskujący mokry asfalt i światła przejeżdżających aut.

- Dochodzenie wykazało, że to nie jej wina. Tir nadjeżdżający z przeciwka lekko skręcił, żeby ominąć samochód wyjeżdżający z bocznej drogi, ale kierowca stracił nad nim panowanie. Sarah hamowała, miała świetny refleks, ale wpadła w poślizg i zderzyła się z tą ciężarówką. Zmarła po przewiezieniu do szpitala.

- O, Mike... - Objęła go.

- Potem czytałem raport policji i rozmawiałem z mechanikiem, który dokonał oględzin wraku.

Powiedział, że bieżniki opon mieściły się w dopuszczalnej normie, ale gdyby były odrobinę mniej zużyte, auto Sarah być może zatrzymałoby się wcześniej, może nie wpadłoby w poślizg. Do mnie należała troska o stan techniczny naszych aut. Nigdy sobie tego nie wybaczę.

Grace płakała. Czuł, jak jej łzy spływają mu na czoło.

- Nie możesz się obwiniać za ten wypadek.

- Ale obwiniam się za to, że Sarah nie żyje. - Odsunął się. - Już pójdę.

- Nie wypuszczę cię bez drugiej kawy. Wyczerpany oparł się na poduszkach, ale w dziwny przewrotny sposób czuł się lepiej. Jeszcze nikomu nie wyznał, że czuje się winny śmierci Sarah. Grace wsunęła mu do rąk kubek.

- Pij. Dobrze ci zrobi.

Popijał kawę, delektując się ciepłem ogarniającym jego wnętrze. Bezwiednie otworzył jeden z albumów.

- Rivercut Manor. Świątecznie udekorowany. - Było

PAMIĘTNA ZIMA

61

to nocne zdjęcie. Światła we wszystkich oknach, łańcuchy kolorowych lampek na fasadzie i dwie okazałe choinki po obu stronach wejścia.

- Te drzewka ciągle stoją pod ścianą w holu - powiedziała Grace z uśmiechem. - Trochę urosły od tamtej zimy. Żeby co roku wynieść je na zewnątrz, ojciec werbował bywalców pubu. Wielu z nich mi powiedziało, że bez nich to już nie te same święta.

Mike odwracał karty.

- O kurczę. - Spoglądał na hol przygotowany na przyjęcie gości. - Teraz rozumiem, co miałś na myśli, wspominając te bankiety. Tak jadaliście na co dzień?

- Dureń - prychnęła.

Hol tonął w dekoracjach, obok kominka stała wysoka choinka, a pod nią sterta prezentów. Długie stoły nakryte białym obrusem ustawiono w literę T, a na nich dziesiątki półmisek. Uśmiechnięci goście. Mike niemal słyszał brzęk kieliszków i gwar. Jak na starodawnej kartce pocztowej przedstawiającej święta w ziemiańskim domu.

Zorientował się, że Grace się o niego opiera. Całkiem bezwiednie jak kobieta oswojona z dotykiem, kobieta, która dobrze się czuje ze sobą.

- Teraz rozumiesz, dlaczego tak bardzo lubię święta? Wszyscy sprawiają wrażenie szczęśliwych, jakby wierzyli, że tak będzie zawsze. Szkoda, że dwór już tak nie wygląda. O, a tu ja. Trzymam mamę za rękę.

- Jaką masz elegancką długą suknię - rzucił lekkim tonem. - To mamina spódnica?

- Coś ty! Prawdziwa suknia. Dostałam histerii, że nie mam nic długiego. Wszystkie panie w sukniach do ziemi, to dlaczego ja nie mam? Więc mama udrapowała na mnie

GILL SANDERSON

indyjski szal z prawdziwego jedwabiu. Zajęło jej to pół godziny. Byłam najlepiej ubraną kobietą tego wieczoru.

Zauważywszy nagle, że się opiera o Mike'a, wstała pospiesznie.

- Dalej są zdjęcia innych pokoi. Pokój muzyczny, stołowy, gabinet ojca. Zabierz je i pokaż Bethany.

Ociągając się, podniósł się z kanapy.

- Będzie oczarowana.

- Mike, muszę w jakiś sposób odwdziżyć ci się za te opony. Kiedy się było... zamożnym, a jest się biednym, trudno znieść myśl, że korzysta się z czyjejs dobroczynności. Wiem, że kiedy ludzie coś nam dają, należy przyjąć to za dobrą monetę, ale to nie takie proste, gdy zna się kogoś tylko trzy dni. Westchnął.

- Nie zamierzam się chwalić, ale to co dla ciebie jest dużą sumą, dla mnie nie jest. Z różnych powodów mam pewien... kapitał. Dzielenie się nim sprawia mi przyjemność.

- Możliwe, ale ja nie lubię długów.

- Jak chcesz, możesz nam pomóc zintegrować się z Rivercut. Ty znasz wszystkich, my nikogo.

- Poza twoim ojcem, który zna naprawdę wszystkich.

- Chcę, żeby Bethany żyła się z tą społecznością. Grace się roześmiała.

- To się stanie bez mojej pomocy. Pierwszy raz widzę dziecko tak przyjaźnie nastawione do świata.

- Wiem coś o tym - mruknął. - Nie zdajesz sobie sprawy, ile nieprzespanych nocy to przyjazne nastawienie kosztuje jej ojca.

- Poradzi sobie. Jak już poszła do szkoły, to zaraz zaczną się zaproszenia na podwieczorki i inne okazje.

PAMIĘTNA ZIMA

63

Będzie chodzić z innymi dziećmi na pływalnię, na konie. Zacznie... O co chodzi?

- O nic. - Musi wyleczyć się z nadopiekuńczości, więc może zacząć od zaraz. - Grace, ona chce jeździć konno. Będziesz jej towarzyszyć?

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Zajęcia dla początkujących są zaraz po lekcjach. Sam możesz ją tam zawozić.

- Nie. Konie są duże i niebezpieczne, a Bethany mała i jest moim największym skarbem. Jeżeli tam pójdę, to razem z nią wsiądę na konia. To chyba nie najlepszy pomysł.

- Mike, instruktorzy są przeszkoleni. Oni z tego żyją. Jaki miałoby interes uczyć dzieciaki czegoś ryzykownego?

- Chyba mam prawo do irracjonalnego niepokoju o swoją jedynaczkę? Jak każdy rodzic - zachnął się.

- Ale z drugiej strony nie chcę przekazywać jej swoich lęków. Grace, proszę, bądź z nią przez cały czas.

- Zadzwońię do tej stajni. Mike, nic jej się nie stanie.

- Dobrze.

Wracał do domu ze ściśniętym sercem.

Czwartek. Rano Grace odwiedziła kilku pacjentów, po czym zasiadła w gabinecie, by uzupełnić raporty i przygotować się do dyżuru w poradni diabetologicznej.

Po pełnej emocji wymianie zdań minionego wieczoru zastanawiała się, jak powinna się zachować wobec Mike'a. Ostatecznie doszła do wniosku, że najlepiej dla nich obojga będzie przyjąć taktykę pogodnego koleżeństwa. A do tego przelotnego pocałunku nie powinna przywiązywać najmniejszej wagi.

GILL SANDERSON

Prawdę mówiąc, nie bardzo wiedziała, co czuje do Mike'a. Tak, coś ich pcha do siebie, ale wątpliwe, by Mike był gotowy pokochać inną kobietę, a ona nie wyobraża sobie, by potrafiła na tyle mu zaufać, by powierzyć mu swoje serce.

Gdy zajrzał do jej pokoju i zapytał, czy ma coś przeciwko temu, by przysłuchiwał się, gdy będzie przyjmowała cukrzyków, zgodnie z Wcześniejszym postanowieniem odparła:

- Nie życzę sobie tego. Idź do swoich pacjentów. Ta taktyka okazała się słuszna. Mike niespieszony usiadł na krześle w rogu gabinetu.

- Miałem dzisiaj bardzo długą listę młodych pacjentek - zagał. - Wszystkie skarżą się na tajemnicze przeziębienia lub bliżej nieokreślone bóle. Przekazałem je tacie oraz pielęgniarce.

Uśmiechnęła się.

- Ja im się nie dziwię. Jesteś nowością. - Oraz niezłym ciachem.

- Tata też tak mówi.

- Zgoda, możesz tu zostać. Podejrzewam, że nawet gdybym się nie zgodziła, to niczego by nie zmieniło. Ale mam dla ciebie złą wiadomość. Bethany już dzisiaj może iść na konie. Na razie będą jej potrzebne dzinsy, sweter i niekrępująca ruchów kurtka. Mogę je zabrać do siebie, tam ją przebiorę, a potem zawiozę do stajni. To jakieś dwie mile za dworem.

Nie sprawiał wrażenia zachwyconego, ale obiecał przygotować ubrania.

Pierwszą pacjentką była Angela Mather, zaganiana młoda mama, która z aprobatą przysłuchiwała się, gdy Grace relacjonowała mu jej przypadek.

PAMIĘTNA ZIMA

65

- Widziałam pana wczoraj w szkole - odezwała się pani Mather, gdy Grace mierzyła jej ciśnienie i pobierała krew. - Moja Joannę opowiadała mi o Bethany. Bawiły się przez całą przerwę na lunch. Przywiezie ją pan kiedyś do nas na podwieczorek? Ach, i musi pan ją przywieźć na bożonarodzeniową zabawę dla dzieci w przyszłym tygodniu. - Opuściła rękaw, pożegnała się i wyszła.

- Bożonarodzeniowa zabawa dla dzieci? - jęknął Mike.

- W domu ludowym, przy kościele.

Następny pacjent podzielił się z nim informacją, że opieka nad pacjentami z cukrzycą w North Yorkshire jest o jeden procent lepsza od średniej krajowej. Unikając wzroku Mike'a, Grace wyjaśniła, że cukrzycę u pana Dobbsa wykryto niedawno, że należy ją regularnie monitorować oraz że pan Dobbs nie opuścił jeszcze ani jednej wizyty.

- O matko, on wie więcej o cukrzycy niż ja - westchnął Mike, gdy pacjent opuścił gabinet.

- Z internetu. Gdy okazało się, że ma cukrzycę, przeczytał wszystkie ulotki, które mu wręczyłam, a potem regularnie okupował komputer w bibliotece, żeby sprawdzić, czy wiem, co robię.

- Jestem za. Czy mogę rzucić okiem na rejestr pacjentów z cukrzycą?

- Oczywiście. - Zaprosiła go do komputera. - Ten plik masz już otwarty.

W czwartkowe popołudnia przychodnia ponownie się otwierała o szóstej, a o piątej miała się skończyć pierwsza lekcja jazdy konnej Bethany. Po krótkiej wewnętrznej

GILL SANDERSON

walce Mike pojechał do stajni, mimo że Grace obiecała odwiedzić Bethany do domu.

W przestronnej, jasno oświetlonej ujeżdżalni kilkoro maluchów w skupieniu chodziło w kółko na grzbietach kucyków. Bethany siedziała na spasionym koniku prowadzonym przez Grace.

Mike'owi serce niemal zamarło w piersi. Bethany sprawiała wrażenie zachwyconej i zarazem przestraszonej. Na jego widok jedną ręką puściła wodze, by mu pomachać.

Spojrząwszy w jego stronę, Grace uśmiechnęła się z aprobatą. Odwzajemnił uśmiech, czując, że odzyskuje spokój. W bryczesach, butach do konnej jazdy i swetrze Grace prezentowała się pięknie. Właściwie zawsze tak było, ilekroć ją widział.

Otrząsnął się. Czyż nie postanowił, że ma na nią tak nie reagować? Ona ma być jego współpracownicą, przyjacielem. Nie należy mieszać pracy z przyjemnościami.

Lekcja dobiegała końca. Instruktorzy polecieli dzieciom, by poklepały swojego konika po szyi, a następnie go rozsiodłały i zaniósły siodła oraz uprząż do siodłami. Mike pospiesznie przejął od Bethany siodło, które okazało się dla niej zdecydowanie za ciężkie. Dziewczynka jednak się uparła, że sama odprowadzi kucyka do boksu.

Grace dyskretnie trzymała dłoń na jego grzywie, gdy cały sznureczek opuszczał ujeżdżalnię.

- Świetnie jej idzie - powiedziała półgłosem.

- Cholera. To znaczy, że zechce kontynuować?

- Bez wątplenia. Żeby się lepiej poczuć, możesz kupić jej pod choinkę najdroższy toczek z katalogu.

Westchnął.

PAMIĘTNA ZIMA

67

- Niestety, wiem, że o tym marzy.

W ich stronę odwróciła się jedna z kobiet, które obserwowały lekcję.

- Grace? Co za niespodzianka. Co cię tu sprowadza? Mike zauważył, że Grace zeszywniała.

- Asekurowałam Bethany Curtis. To jej pierwsza lekcja. Doktorze, pani Threlkeld jest właścicielką tej stajni.

Kobieta omiotła go lodowatym spojrzeniem.

- Witamy w Rivercut.

- Dzięk...

Jak spod ziemi wyrosła przed nimi druga kobieta, pacjentka Grace z cukrzycą.

- Doktorze Curtis!

Lorna zawróciła do ujeżdżalni.

- Doktorze, cieszę się, że pana widzę. Czy Bethany może jutro nas odwiedzić? Zabrałabym ją prosto ze szkoły, a pan by ją później odebrał.

Bezwiednie Mike zerknął na Grace, która lekko skinęła głową.

- Dziękuję za zaproszenie. Bethany, słonko, mama Joannę zaprasza cię...

Nagle się zorientował, że Grace ponagla kucyka. Pani Mather, zatrzymując cały pochód, nadal wyjaśniała, jak dojechać do jej domu. Kiwał głową, uśmiechał się, ale nie odrywał wzroku od Grace.

Jednocześnie zauważył, że od strony parkingu zmierza ku nim elegancko ubrany mężczyzna.

Natychmiast poczuł do niego antypatię.

Nieznajomy omiotł spojrzeniem Grace, Bethany, dłoń Grace na grzywie kucyka.

- Grace, dorabiasz jako niańka? - zapytał nieznajomy. - Zaspokajasz swoje macierzyńskie tęsknoty?

Roześmiał się nieprzyjemnie, po czym ruszył do

GILL SANDERSON

ujeżdżalni. Chwilę później Mike ponownie usłyszał jego śmiech, ale tym razem wtórował mu kobiecy głos.

- Jak chcesz, dam mu w mordę. Uśmiechnęła się przymusem.
- Szkoda fatygi. Nie warto sobie na nim ranić palców.
- Ale ja bardzo chętnie bym to zrobił. - Obserwował ją. - Dobrze się czujesz?
- Ja? Fantastycznie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Prawdę mówiąc, spodziewała się go.

- Cześć - powiedział Mike sztucznie swobodnym tonem, jakby chciał powiedzieć „właśnie tędy przechodziłem”. - Dopiero po kolacji przypomnieliśmy sobie, że szkolny mundurek Bethany został u ciebie.

Każdy pretekst jest dobry.

- Oj, też o tym zapomniałam. Trzymaj. - Podała mu torbę, ale on wszedł do środka, zamykając za sobą drzwi.

Westchnęła, godząc się z tym, co nieuniknione.

- Kawa? Herbata?

- Co sprawi ci mniej kłopotu.

- Wobec tego herbata.

- I nie siadaj na podłodze pod tamtą ścianą - rzucił, gdy stawiała kubki na stoliku.

- Jeśli ma to znaczyć „Zaufaj mi, bo jestem lekarzem”, to jeszcze musisz nad tym popracować.

- Nie trzeba ci doktora, lecz przyjaciela - odparł z uśmiechem i klepnął miejsce obok siebie.

Usiadła. Prawdę mówiąc, bardzo tego potrzebowała.

- Przyjaciela?

- Tak, kogoś, kto cię wysłucha. Proponuję zacząć od tej właścicielki stajni.

Popijała herbatę.

- Od Lorny Threlkeld? Jej ojciec jest zamożnym właścicielem ziemskim. Obraził się na nas, kiedy tata

70 GILL SANDERSON

sprzedał ziemię dzierżawcom, a nie jemu. Wydzwaniał do taty, proponując coraz więcej pieniędzy, ale tata za każdym razem odprawiał go z kwitkiem. Więc Lorna mnie nie lubi, przynosi na mnie niechęć swojego ojca. Przeżyję to.

- A ten palant w garniturze? - zapytał. Serce się jej ścisnęło.

- Hm, to był Peter.

- Miałem nadzieję, że to on.

- Miałeś nadzieję? - zdziwiła się. - Dlaczego? Objął ją i lekko uścisnął.

- Bo nie wyobrażam sobie, że mogłoby być dwóch facetów, których widok aż tak by cię wyprowadził z równowagi.

- Dzięki. - Roześmiała się. - Miły jesteś. Odstawiła kubek i przytuliła się do niego. On jednak czekał na dalszy ciąg tej historii, gotowy siedzieć na tej kanapie nawet do rana. Ale tym razem Grace dojrzała do tego, by o tym mówić.

- Peter Cox jest prawnikiem. Wychowywał się pod Nestoby, a teraz obsługuje Whitby. Znałam go od lat, ale lepiej się poznaliśmy, dopiero jak wróciłam tu po studiach. Umówiliśmy się kilka razy, spotykaliśmy się na różnych imprezach, sam wiesz, jak to jest.

- Nawet bardzo dobrze.

- Kiedy mama dostała zawału, był dla mnie opoką, pocieszał, obiecywał wziąć na siebie wszystkie formalności, przekonywał, że mama nie chciałaby, żebym była nieszczęśliwa. Nie pozwoliłam mu zająć się prawną stroną spadku, bo przede wszystkim mieliśmy swojego adwokata, a poza tym czułam, że to mój obowiązek. Ale pomagał mi na inne sposoby. I tak wyszło, że się zaręczyliśmy. Twierdził, że całe życie czekał na kobietę taką jak

PAMIĘTNA ZIMA

71

ja. - Otarła oczy. - Byłam w siódmym niebie... pomimo śmierci mamy i katastrofalnego stanu naszego majątku. Myślałam wtedy... myślałam...

Przytulił ją mocniej i pocałował w czoło.

- Co dalej?

Dziwny to był pocałunek. Przyjacielski. Niezagrażają-cy, nieerotyczny.

- Mike, nie mogę...

- Więc ci pomogę. Ten pokój, którego nie chciałaś nam wczoraj pokazać... został urządzony całkiem niedawno. Położono tam tapetę w zwierzątka, zawieszono pastelowe zasłony. Grace, nietrudno się domyślić.

Dlaczego on ją zmusza do rozdrapywania ran?

- Tak, tak, masz rację. Zaszłam w **ciążę**. Nieplanowaną, ale ponieważ nie zawsze byliśmy ostrożni, taka możliwość istniała w naszych głowach. Powiedziałam o tym Peterowi, a on był zachwycony. Ja też. Bardzo chciałam mieć rodzinę. - Wzruszyła ramionami. - Peter praktycznie ze mną mieszkał, więc wspólnie robiliśmy plany przebudowy dworu. Było zdecydowanie za wcześnie, ale nie mogliśmy się oprzeć. Nawet wybraliśmy imię. Jonathan albo Eleanor. Zachęcał mnie, żebym urządziła pokój dla dziecka. Tak jak chcę.

- Och, Grace.

- Ja zajmowałam się pokojem dzieciennym, on planami reszty domu i rozmowami z firmami budowlanymi. Byłam zachwycona, że tak się zaangażował w przywracanie życia tym pomieszczeniom.

- A potem?

- Potem przyszły dokumenty spadkowe. Mniej więcej wiedziałam, czego się spodziewać, ale kiedy Peter zobaczył moją minę, zapytał, co się stało.

GILL SANDERSON

- Doznał szoku?

- Szoku? Bałam się, że dostanie apopleksji! Przez minutę siedział z otwartą buzią. Moja rodzina była dość zamożna, zanim zjawił się drugi mąż mamy. Ale to już należało do przeszłości. Peter był przerażony. Myślał, że żeni się ze sporym majątkiem. Okazało się, że gdy negocjował z budowlańcami, to wcale nie zamierzał im płacić ze swojej kieszeni, chciał wyłącznie ich pilnować. Krzyczał, że go oszukałam, że to ja poluję na jego pieniądze.

Mike uściskał ją mocniej.

- Kutas.

- Myślałam, że on wie. Całe miasteczko to przeczuwało. Bo niby dlaczego mama dostała zawału? Wypłakałam morze łez w gorsy jego jedwabnych koszul, a on zarzucał mi, że robię to specjalnie, żeby nie mógł zrozumieć, co mówię. Wtedy wyszło na jaw, że nie słuchał tego, co wcześniej do niego mówiłam.

- Innymi słowy, facet słyszał to, co chciał usłyszeć.

- Otóż to. - Wytarła nos. - Z hukiem wyprowadził się do siebie. I wtedy po raz pierwszy byłam zmuszona zadzwonić do twojego ojca i powiedzieć, że nie stawię się do pracy. Czułam się koszmarnie. Miałam dreszcze, torsje, nie mogłam przestać płakać. Głowa mi pękała, miałam potworne skurcze żołądka. Zasnęłam z wyczerpania. Kiedy się obudziłam, okazało się, że poroniłam.

- Och Grace, biedactwo. Na pewno rozpacziałaś.

- Tak. Co gorsza, Peter zaczął rozpowiadać, że próbowałam go usidlić. Że polowałam na jego kasę i zaszłam w ciążę, żeby wymusić na nim ślub. Ale na jego szczęście...

Mike rzucił wyszukaną wiązaną przekleństw, co bardzo podniosło ją na duchu.

PAMEĘTNA ZIMA

73

- Ale już jest dobrze, naprawdę. Nie powiem, że nie została żadna blizna, ale już jest dobrze. Jestem wdzięczna losowi, że poznałam prawdziwą twarz Petera, zanim za niego wyszłam. Można powiedzieć, że miałam więcej szczęścia niż mama.

- Grace, tylko ty potrafisz dojrzeć jasną stronę tej sprawy.

- Hm, nie wiem, czy kiedykolwiek zdobędę się na tyle ufności. Jednak w Rivercut nikt mu nie uwierzył.

- To co on robił w stajni? Będziemy go spotykać za każdym razem, kiedy Bethany przyjedzie na lekcję?

- Wątpię. Jest adwokatem ojca Lorny. Myślę, że akurat przyjechał w interesach. Loma też rzadko tam bywa. Ma pracowników.

- Tych dwoje instruktorów? Wydawali się całkiem sympatyczni.

- Bo tacy są. - Dopiero teraz dotarło do niej jego wcześniejsze pytanie. - Co miałeś na myśli, mówiąc, że będziemy go spotykać? Wydawało mi się, że wożąc tam Bethany, spłacam opony. Mówiłeś, że nie możesz na to patrzeć.

- Bo nie mogę. Nie przez cały czas. Tym razem wykazałem wyjątkową odwagę.

- Dobrze ci szło. Byłam z ciebie dumna.

- Naprawdę?

Siedzieli twarz przy twarzy.

- Naprawdę.

Potem wszystko działo się w zwolnionym tempie. Czując jego wargi, ciepło ciała i siłę ramion, Grace pojęła, że to coś więcej niż gesty pocieszenia z jego strony. Tak całują kochankowie, tak smakują pocałunki będące obietnicą nieba. Mogła go powstrzymać, ale tego nie

GILL SANDERSON

zrobiła. Mike zaś całował ją coraz goręcej, a ona odwzajemniała pocałunek, a całe ciało podpowiadało jej, że jest cudownie, że chce więcej...

Odsunęła się, ciężko oddychając. Grace, co ty robisz?!

Mike odczytał ten sygnał bezbłędnie. Opuścił ramiona.

- Było... niesamowicie... - odezwał się, gdy cisza stawała się nie do zniesienia.

- Mike, ja... - Zawahała się. - Mike, nie wiem...

- Grace... Potrząsnęła głową.

- Nic nie mów.

- Nie planowałem tego. Nie wiem, dlaczego to zrobiłem... Ale chętnie zrobiłbym to jeszcze raz.

Bez słowa znowu padli sobie w ramiona.

Grace czuła, że jest gotowa na znacznie więcej, ale zdawała sobie sprawę, że jest na to za wcześnie.

Najpierw musi wyjaśnić, co czuje. Ale jak to wyrazić, skoro sama tego nie rozumie. Dotknęła jego policzka.

- Mike, było przyjemnie... bardzo przyjemnie, ale chyba jeszcze nie jestem na to gotowa i ty chyba też nie. Poprzestańmy na tym. Możemy być przyjaciółmi?

Odetchnął głęboko.

- Nie wiem, czy potrafimy. Nie po czymś takim. Nie po tym, co do ciebie czułem. Ale możemy spróbować.

- Dopiero co się poznaliśmy. Boję się. Ty cierpisz, ciągle cierpisz, prawda?

Potarł dłonią czoło.

- Grace, nie mogę cię oszukiwać. Tak, tęsknię za Sarah. Mogłoby być inaczej? Bardzo ją kochałem. Ale kiedy cię całowałem, nie myślałem o niej i jedynym

PAMIĘTNA ZIMA

75

miejszem, w którym chciałem się znajdować, była ta kanapa. Więc teraz mam wyrzuty sumienia, że wtedy ich nie miałem. To nieuczciwe z mojej strony. Pokiwała głową.

- Spójrz na nas. Jesteśmy jak dwa ptaki z połamanymi skrzydłami. Możemy nimi machać, ale nigdzie nie polecimy.

- Złamane skrzydła się zrastają - zauważył. - Może kiedyś znowu nauczymy się latać.

- Mam nadzieję.

Wracając do domu piechotą, liczył, że zimne powietrze ochłodzi mu mózg. Co mu strzeliło do głowy? Jak mógł tak się zapomnieć? Płatek śniegu opadł mu na powiekę i się rozpuścił. Mike jęknął. Wyszedł z domu bez czapki, tej, w której rano pouczał Bethany, że trzeba się ciepło ubierać. Bethany. Sarah. Grace. O Boże, ale zamęt...

Usłyszał, że za jego plecami ktoś biegnie.

- Mike, zapomniałeś!

Odwróciwszy się, zobaczył zasapaną Grace w rozpiętej budrysówce, z torbą z rzeczami Bethany.

Roześmiał się niepewnie.

- Chyba głowę miałem zaprzątniętą czymś innym.

- Niech ci to nie spędza snu z powiek - odparła z uśmiechem.

Miasteczko wyglądało jak scena z kartki świątecznej, a migotliwe światło przedostające się przez witraże kościoła dodatkowo podkreślało tę atmosferę. W pewnej chwili chór w kościele zaśpiewał kolędę.

- Chyba czekali tylko na nas - odezwała się Grace. - Słyszysz? „Cicha noc, święta noc”. - Wspięła się na

GILL SANDERSON

palce, żeby pocałować go w policzek, po czym zniknęła w mroku.

Niestety obudził się w środku nocy. Śniła mu się Sarah, ale gdy otworzył oczy, jego myśli natychmiast pobiegły do Grace i jej warg. Rozdarty wewnętrznie długo nie mógł ponownie zasnąć.

W piątek widział ją przez krótką chwilę, kiedy wpadła do przychodni uzupełnić zapas leków przed kolejnym wyjazdem do pacjenta.

- Grace! - Pospieszył za nią. - Jakie masz plany na weekend? Zamierzamy z Bethany obejrzeć kilka domów. Pośrednik przysłał mi listę nieruchomości, ale nie wiem, czy sam tam trafię.

Wstawiała torbę do auta.

- Niestety, nie mogę ci pomóc. Jadę do Leeds na spotkanie z koleżankami ze studiów. Poproś ojca, żeby z wami pojechał. - Na widok jego zawiedzionej miny dodała: - Nie obrażaj się, Mike. Ja też mam swoje życie.

- Rozumiem. Baw się dobrze.

- Postaram się.

Zajrzał na tylne siedzenie.

- O matko, chyba nie będziesz spała na kempingu?

- Nie. U koleżanki. - Roześmiała się. - To jest mój zimowy zestaw przeżycia: śpiwór, folia, termos, czekolada, kostki miętowe, grube skarpety. Też powinieneś mieć coś takiego, zwłaszcza podróżując z dzieckiem. Zapytaj ojca, co może ci być potrzebne.

Dobry pomysł.

- Zapytam go, dzięki. Zaczekaj, daj mi numer swojej komórki... na wszelki wypadek.

Uniosła brwi.

- Jaki wypadek? Jeśli coś się stanie któremuś z na-

PAMIĘTNA ZIMA

77

szych pacjentów, mają dzwonić do ciebie albo do Jamesa, albo po karetkę. - Mimo to podała mu ten numer, a potem, gdy się uparł, zapisała sobie jego numer. - Do poniedziałku, Mike.

Obejrzeliby cztery domy, ale żaden im się nie podobał. W drodze powrotnej Mike doszedł do ponurego wniosku, że Bethany prawdopodobnie dorośnie i wyniesie się z domu, zanim wyprowadzą się od ojca.

- Zdaję sobie sprawę, że ten ostatni wymaga poważnego remontu, ale za tę cenę był całkiem duży - odezwał się James.

Mike nie był przekonany. Zatrzymał się przed biurem pośrednika, żeby oddać mu klucze.

- Zostańcie w samochodzie. Nie ma powodu, żebyśmy wszyscy marzli.

- Nic z tego - odpowiedział na pytanie pośrednika. - Za daleko, za małe, za wielkie pustkowia i w bardzo złym stanie. W tej kolejności.

Pośrednik przyjął to wyjaśnienie z filozoficznym spokojem.

- Jest pan pewien, że wyższa cena pana nie interesuje? - zapytał. - Mam jeszcze coś. Większe, niż pan zaplanował, ale tylko trochę droższe. - Zdjął teczkę z regału. - To wyjątkowa rezydencja w Rivercut.

Zdaje się, że to był pański priorytet. Wymaga modernizacji, ale jest w niezłym stanie. -

Niezdecydowanym gestem podał Mike'owi folder informacyjny. - Sam nie wiem... Miejscowy właściciel ziemski jest zainteresowany, ale gdyby zapłacił pan gotówką... Właścicielowi zależy na szybkiej sprzedaży.

Mike wzruszył ramionami.

GILL SANDERSON

- Co mi szkodzi obejrzeć? Zawsze mogę zrezygnować, prawda?

- Oczywiście.

Pospiesznie wrócił do samochodu. Chciał jak najszybciej znaleźć się w domu, by dać Bethany coś ciepłego do jedzenia i napić się kawy, więc rzucił folder ojcu na kolana, po czym zapalił silnik. I natychmiast go zgasił, ponieważ jego wzrok przykuło zdjęcie nieruchomości.

- To Rivercut Manor! - zawołał zdumiony. Ojciec zerknął na zdjęcie.

- Mówiłem ci, że Grace jest zmuszona go sprzedać. Tak, to prawda. Ale dopiero teraz barwne zdjęcie na

folderze pośrednika uprzytomniło mu jej trudną sytuację.

To jest dom Grace. Każdy, kto go kupi, będzie intruzem. Tak, stanie się znowu wypłacalna, ale jak będzie się czuła, widząc obce auto na podjeździe? Samochody ekipy remontowej? Jak będzie się czuła, słysząc rumor wyburzanych ścian, widząc ciężarówki wywożące rury z czasów królowej Wiktorii?

To byłoby nie do zniesienia.

I Grace nie musi tego doświadczać.

Jeśli nawet James zauważył milczenie syna przez resztę drogi, powstrzymał się od komentarza.

Prawdę mówiąc, Mike już podjął decyzję. Wcześniej nie przyszło mu do głowy, że mógłby kupić dwór, ale gdy już przyszło, pozostało mu tylko się zastanowić, jak to załatwić.

Grace zajechała pod dom wczesnym popołudniem. Natalie zapraszała ją, by została na lunch, ale ona chciała wrócić za dnia. U Natalie było jej bardzo dobrze, bawiła się z Chloe, swoją chrześnicą, spotykała się z koleżan-

PAMIĘTNA ZIMA

79

kami, ale przestała pić, gdy zaczęła wszędzie widzieć Mike'a.

Teraz wjeżdżała do Rivercut z prezentami, nie mogąc się doczekać gorącej domowej zupy.

Zamierzała też ubrać choinkę. Na moment serce jej się ścisnęło, gdy na podjeździe pod dworem zauważyła ślady opon. No to co? Będzie jej łatwiej bez spłacania długu, który co miesiąc pustoszy jej konto. Zatrzymała się pod swoim domkiem. Teraz najpierw zupa, potem trzeba wnieść drzewko.

Mike zamyślony szedł podjazdem. Dwór jest o wiele większy niż to, co zamierzał kupić, ale tutaj Bethany mogłaby się wybiegać. I na pewno by się jej tu podobało. Przystanął, by popatrzeć na fasadę. Idealne proporcje. Byłby głupi, gdyby go nie kupił. Ale co z Grace?

Gdy ruszył dalej, rzucił mu się w oczy land-rover zaparkowany pod jej domem. Zaskoczyło go, jak ciepło zrobiło mu się koło serca na ten widok. Dobrze, że Grace już jest w Rivercut, bo tu jest jej miejsce. Dziękował Bogu, że dojechała do domu bez problemów.

Moment później doznał szoku. Wysokie rozłożyste drzewko przemieściło się pod drzwi jej domku. Co się dzieje?

- No, ruszaj się - powiedziało drzewko, pchając się do drzwi. - Może tędy?

Śmiejąc się, pobiegł pomóc Grace.

- Czy wiesz, że twoja choinka mówi takim samym głosem jak ty?

Grace w budrysówce i rękawicach obejmowała pień.

- Nic dziwnego - stęknęła. - Mam ją piętnaście lat. No, choinko, nie stawiaj oporu.

- Może ją poproś, żeby wciągnęła brzuch - poradził

GILL SANDERSON

Mike. - Albo jej kup książkę o odchudzaniu. Grace, ona nie przejdzie przez te drzwi.

- Przejdzie. Pod odpowiednim kątem. Zorientował się, że Grace stoi w holu i z całej siły ciągnie drzewko do środka, więc z westchnieniem zaczął upychać gałęzie.

- Au! Ono kłuje!

- Dlatego mam rękawiczki.

- Grace, nie przyszło ci do głowy, że nawet jak ją wepchniemy do środka, to tam nie będzie już na nic miejsca?

- Przesunęłam poduchę. - Szarpnęła znowu. Zrezygnował z przepychania pojedynczych gałęzi przez drzwi.

- To nie ma sensu. Usiłujesz w tym domku zmieścić drzewo, które stało w dworze. Sama mówiłaś, że jak stoję w twoim pokoju, to cię przytłaczam. Ta choinka zapcha cały pokój. Będziesz musiała skakać po meblach, żeby przedostać się ze schodów do kuchni. - Puścił gałązkę, która natychmiast uderzyła go w twarz. - I ten zapach...

- Ja go bardzo lubię.

- Co innego świerkowy zapach, a co innego mieszkanie na świerku.

Cisza. Potem pociąganie nosem. Mike puścił drzewko, po czym ruszył pędem dokoła domu do drzwi kuchennych i przemknął przez ciasną kuchnię do holu. Tam znalazł Grace. Miała sosnowe szpilki we włosach i zapłakane oczy.

- Och Grace. - Objął ją tak, jak by obejmował Bethany, której nie udało się zawiązać sznurowadła.

- Dostałam je od ojca - mówiła drżącym głosem.

PAMIĘTNA ZIMA

81

- Jak byłam mała, tak bardzo kochałam Boże Narodzenie, że tata dał mi drzewko. Było tylko moje, ale zmarniało. To jest zdrowe i silne. Przeniosłam je tu z dworu, żeby mieć po tacie pamiątkę. Mike, tyle straciłam...

- Mam pomysł. Postawmy je na dworze przy drzwiach. Ubierzesz je tak, jak dekorowałaś drzewka przed wejściem do dworu, żeby mieszkańcy Rivercut zobaczyli, że ta tradycja ciągle żyje. Możemy też pojechać do tej szkółki, o której mi mówiłaś, żeby kupić mniejszą choinkę, którą postawisz sobie w pokoju.

Poczuł, jak westchnęła.

- Szkoda, że sama na to nie wpadłam.

- Smutek bywa nie najlepszym doradcą - westchnął.

- Gdzie jest ta szkółka? Jak chcesz, możemy tam zaraz pojechać. Przy okazji poznam drogę i będę tam spokojnie jechał, jak wybierzemy się z Bethany po nasze drzewko.

- Nie musisz mnie zawozić.

- Obawiam się, że muszę. Nie masz za grosz wyczucia przestrzeni, więc muszę stanąć obok każdej choinki wystawionej na sprzedaż, żebyś wybrała taką, która nie będzie cię przytłaczać.

Okazała się całkiem niezłym kierowcą. Jej samochód nie należał do najwygodniejszych, ale świadomość, że jest bezpieczna na zaśnieżonych drogach wśród wzgórz, mocno go uspokoiła.

W drodze powrotnej spojrzała na dwór. Zapewne odruchowo, pomyślał.

- Będę musiała tu przyjść po lampki. Pośrednik przysłał mi wczoraj esemesa, że znalazł się chętny. Proponuje cenę o wiele niższą, ale chyba się zgodzę, żeby jak najszybciej pozbyć się tych sflat.

Wczoraj? To znaczy, zanim on tam był!

GILL SANDERSON

- Nie! - wyrwało mu się. - Nie przyjmuj tej oferty. To i tak wielka okazja.

Roześmiała się.

- Mike, to żadna okazja. Ogrzewanie kosztuje majątek, instalacja wodociągowa jest do wymiany, podobnie jak elektryczna, a kuchnię trzeba urządzić od nowa. Cały budynek wymaga remontu:

- Ale dach jest w porządku. I w ogrodzie rośnie jemiola. Grace, ten dwór to skarb. Kiedy zjawi się odpowiednia osoba, która w nim się zakocha, zapłaci twoją cenę.

- Zanim pójdę z torbami, czy później?

- Zanim - odparł z przekonaniem. - Weźmy teraz te lampki. Przed zmrokiem, bo potem pokopie nas prąd, jak będziemy po ciemku je podłączać.

Gdy znaleźli się w środku, bacznie ją obserwował. Poczuł, jak bliskie jej sercu jest to miejsce.

Uśmiechała się na poły smutno, na poły melancholijnie.

- Grace, jak ty się będziesz czuła, kiedy zamieszka tu ktoś obcy? To twój dom rodzinny.

Rezolutnym krokiem wchodziła po schodach.

- Kochałam ten dom. Mam nadzieję, że nowi właściciele też go pokochają.

Niedobrze. Będzie musiał coś powiedzieć, i to wkrótce. Szkoda tylko że nie wie, co ona by naprawdę czuła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po tym, jak tego poranka trzeci z rzędu pacjent upewniał się, czy spotkają się na imprezie, Mike poczuł, że warto by zadzwonić do Grace.

- Co to za impreza? - zapytał, siląc się na swobodny ton.

- Dla dzieci — odparła rozbawiona. - Zostaliście na nią zaproszeni przez panią Mather, nie pamiętasz?

- Angela Mather, cukrzyca pierwszego typu, mama

Joannę. Bardzo rozmowna.

- Właśnie. Także organizatorka tego spotkania. Nagle coś mu się przypomniało.

- Paszteciki! Są do kupienia w tutejszym sklepie?

- Mike, nie możesz posłać Bethany na jej pierwszą zabawę w Rivercut z kupnymi pasztecikami! - oburzyła się. - To sprawa honorowa.

- Dzieci się nie połapią.

- Ale matki to zauważą. A ty jesteś matką honorową. Oparł się o ścianę.

- Kochana Grace, jeśli nie masz innych planów, to czy mogłabyś przyjechać do nas po pracy, żeby razem z Bethany zająć się tymi pasztecikami? W zamian proponuję kolację. Tata robi niezłe *ragout*.

- Nie mogę odmówić. Zakupy zrobię po drodze do pacjentów.

- Tak, proszę - westchnął.

Stawiła się pod wieczór z wypchaną torbą.

GILL SANDERSON

- Jak tu ciepło - powiedziała, zdejmując kolejne warstwy ubrań. - Lubię jeździć do farmerów, bo zazwyczaj przyjmują mnie w kuchni, a tam zawsze grzeje piec i pięknie pachnie. Szkoda, że w nowoczesnych domach kuchnie są takie małe.

Pod kurtką miała gruby sweter, a pod nim ciemnoniebieską bluzeczkę z angory, z wycięciem w serek i rękawami trzy czwarte. Ciekawe, co jest pod spodem, zaintrygowało Mike'a.

Ze zdziwieniem patrzył, jak wyjęła z torby płyn do mycia, spryskała nim pół stołu, po czym wytarła go papierowym ręcznikiem. Przekazała pojemnik Bethany z prośbą, by to samo zrobiła ze swoją połową stołu. Przy okazji opowiedziała jej o bakteriach w sposób zrozumiały dla pięciolatka.

Ten wykład zrobił na Mike'u spore wrażenie. Nalał trzy kieliszki wina, po czym jeden zaniósł ojcu, który w salonie głośno się denerwował, oglądając w telewizji szpitalny serial.

Gdy wrócił do kuchni, Grace zdążyła owinąć Bethany kuchennym fartuchem i posadzić ją przed wagą. Jej zadaniem było odmierzenie odpowiedniej ilości mąki i margaryny. W oczekiwaniu na niezłe przedstawienie, Mike oparł się o kuchenny blat.

Grace zmrużyła oczy.

- Czy to sprawiedliwe? My mamy wykonać całą robotę, a tata będzie stał i popijał wino?

- Ty też dostałaś wino - zauważył.

- Tato, pomóż nam.

- Nie mam fartucha - odparł zadowolony z siebie. Grace pochyliła się nad torbą, by po chwili przepasać go fartuchem w biało-niebieskie pasy.

PAMIĘTNA ZIMA

85

- Zaplanowałaś to sobie - szepnął.

- Ja?! Jak bym śmiała? No, gotowe. Do roboty. Rozłożyła na stole książkę kucharską dla dzieci.

- Specjalnie ją kupiłaś? - zaniepokoił się, że Grace wydaje pieniądze, których ma tak mało.

- Na jarmarku rzeczy używanych pod kościołem. Zamierzałam dać ją swojej chrześnicy, ale jak byłam u niej w ten weekend, taką samą zobaczyłam w kuchni Natalie. Jak chcesz, dam ją Bethany.

Zanosiło się na dobrą zabawę. Przy pierwszej próbie nałożenia mąki na wagę Bethany połowę rozsypała.

- Przyda się do wałkowania ciasta - stwierdziła pogodnie Grace. - Damy tacie spróbować? - Sięgnęła po łyżkę w tej samej chwili co on, ale natychmiast cofnęła rękę. Mike jednak się domyślił, że tak jak jego przeszył ją znamienny dreszczyk.

Zanim odmierzona mąka znalazła się w misce, cała kuchnia była biała, za to Bethany zaznajomiła się z wagą i podziałką. Grace doskonale radzi sobie z dziećmi. Rysując wymyślne wzorki na cieście, pomyślał, że i do niego miałyby odpowiednie podejście.

Niestety efekt ich wspólnej pracy nie prezentował się najlepiej.

- Może jednak kupne? - zapytał, niższy głos, gdy Grace wsuwała blachę do piekarnika.

- Wykluczone. To będą paszteciki z charakterem. Poza tym dzieciom wszystko jedno, jak coś wygląda, ważne, żeby im smakowało.

- Skoro tak mówisz... Ojej, jak ta kuchnia wygląda! Bethany, chyba dzisiaj wejdiesz do wanny w ubraniu.

Dziewczynka zachichotała, a Grace wzięła się za uprzątnięcie stołu. Mike sięgnął po szczotkę do zamiatania.

GILL SANDERSON

- Czekaj, zdejmij fartuch - powiedział.

- Dlaczego? - Mimo to posłusznie go zdjęła. I wówczas spod karczka na podłogę posypał się biały pył. Gdy machinalnie strzepnęła go z bluzki, białe smugi stały się jeszcze bardziej wyraźne.

- Nie dotykaj. Masz mokre ręce. Ja to zrobię - zaproponował.

Strzepnął mąkę z jej biodra. Grace zastygła w bezruchu.

- Podnieś rękę. - Delikatnie poklepywał jej bok, tuż przy piersi. - Jeszcze tutaj...

- Nie krępuj się - szepnęła. Oddychała szybciej, a jej źrenice lekko się rozszerzyły. Gdy nieoczekiwanie rozdzwonił się minutnik piekarnika, odskoczyli od siebie jak porażeni. - Oto nasze piękne paszteciki - oznajmiła, drżącymi rękami wyjmując blachę.

Ku jego zdziwieniu pachniały apetycznie. Gdy James i Bethany zwabieni zapachem wpadli do kuchni, by ich spróbować, Mike modlił się, by ojciec nie zauważył jego rumieńców.

To był bardzo miły wieczór, a chwile spędzone w kuchni sam na sam z Mikiem należały do najprzyjemniejszych. Po pieczeniu pasztecików Grace pomogła Bethany się wykapać, a potem zaaprobowała jej wybór różowej sukienki na zabawę. Bethany pokazała jej też swój kalendarz adwentowy.

- Codziennie mogę otworzyć jedno okienko, za którym jest czekoladka, ale nie wolno otworzyć dwóch okienek tego samego dnia, żeby dostać dwie czekoladki - wyjaśniła, po czym poprosiła ją, by poczytała jej na dobranoc.

PAMIĘTNA ZIMA

87

Po kolacji Mike postanowił odprowadzić Grace do domu.

- Nie musisz - powiedziała, ale on stwierdził, że spacer dobrze mu zrobi, więc może się przejść w stronę jej domu.

Szli obok siebie, prawie się nie odzywając. Mike trzymał ręce w kieszeniach i sprawiał wrażenie zamyślonego. Gdy stanęli przed jej domem, uznała, że chyba nie zaprosi go na kawę.

- Grace, chciałem cię o coś zapytać - odezwał się nagle. - Jeżeli będę to odkładał, sprawa jeszcze bardziej się skomplikuje i nie będę wiedział, jak to ująć.

O co mu chodzi? - przestraszyła się.

- Mówiłem ci, że w weekend szukaliśmy z Bethany domu?

- Tak. Znaleźliście coś?

- W pewnym sensie. Im dłużej rozważam pewne rozwiązanie, tym lepsze mi się ono wydaje.

- Mike, o co ci chodzi?! Potarł dłonią czoło.

- Grace, co byś powiedziała, gdybym to ja kupił Rivercut Manor?

Wszystkiego by się spodziewała, ale nie tego.

- Nie podoba ci się ten pomysł. Rozumiem cię. To jest twój dom... To by było jak eksmisja.

Odzyskała głos.

- Nie, nie. Dwór jest na sprzedaż, a ja potrzebuję pieniędzy. Ktoś musi go kupić. Sama się eksmitowałam, bo nie jestem w stanie go utrzymać.

- Ale my jesteśmy zmuszeni razem pracować. Będziemy się spotykać dzień w dzień, a nie mijać jak nieznajomi. Powiedz, czy masz coś przeciwko temu, żebym

GILL SANDERSON

został jego nowym właścicielem. Będzie ci przykro, jeśli zobaczysz, że moje auto wyjeżdża z kiedyś twojego podjazdu? Albo jak zaproszę cię na herbatę do salonu, który kiedyś był twój?

- Bez wątpienia czułabym się dziwnie, ale byłoby tak niezależnie od tego, że to ty. - Mike był wyraźnie speszony, ale i ona nie bardzo wiedziała, co czuje. - Myślę, że wyremontujesz go z wyczuciem. Ale, Mike, ten remont pochłonie majątek.

Uśmiechnął się.

- Stać mnie na to.

- Jeśli mówisz poważnie... Mike, sama nie wiem. Chybabym wolała, żeby przeszedł w znajome ręce. I bardzo bym się cieszyła, że Bethany tam mieszka.

- Więc mogę go kupić? Mogę jutro rano skontaktować się z pośrednikiem?

- Tak. Pod warunkiem, że jesteś pewien. - Szukała słów. - Mike, nie zaproszę cię do środka. Nie dlatego, że chcesz kupić dwór i nie z powodu tego, co się wydarzyło, bo to było bardzo miłe, ale dlatego że nie chcę... psuć takiego miłego wieczoru.

- Tak, to był bardzo przyjemny wieczór. Dziękuję. - Zawahał się, po czym musnął wargami jej policzek, odwrócił się i zniknął na głównej ulicy.

Nie mogła pozbierać myśli. Mike i dwór. To strasznie duży dom dla dwóch osób. Ale przypomniała sobie, że po śmierci żony opieką otoczyła go spora grupa ludzi: koledzy lekarze oraz ich rodziny, przyjaciółki Sarah. Na pewno będą go odwiedzać w Riyercut. Będą nocowali w licznych pokojach, gotowali w jego kuchni, przesiadywali w holu, a ich dzieci będą z Bethany bawiły się w ogrodzie.

PAMIĘTNA ZIMA

89

Dwór znowu zatętni życiem, ale już bez niej. Dziwne. Ciekawe, czy wśród tych znajomych są niezamężne kobiety, które czekają, aż Mike wyjdzie z żałoby.

Głupie myśli! Najważniejsze, że wkrótce pozbędzie się długu oraz ciężającej na niej odpowiedzialności. Ze znowu będzie mogła zaplanować sobie życie.

Odwiózłszy Bethany do szkoły, Mike pojechał do przychodni, gdzie czekali na niego pacjenci. Ojciec zawsze zaczynał przyjmować o wpół do dziewiątej, więc Mike był zaskoczony, że nikt, ani pacjenci, ani personel, nie miał do niego pretensji, że zjawił się później. Mimo to, zanim poinformował recepcjonistkę, że jest gotowy do pracy, zadzwonił do Grace.

- Wiem, że masz pacjenta, ale chciałem się upewnić, czy mogę rozpocząć procedury związane z zakupem dworu.

- Oczywiście.

- Dzięki. Nie uciekaj w przerwie na lunch. Przyjdź na kanapki do taty, bo chciałem się dowiedzieć, co jeszcze mam zrobić w związku z zabawą Bethany.

- Tak jest, doktorze.

Uśmiechnął się, jednocześnie dając sygnał, że może przyjąć pierwszego pacjenta. Bardzo mu się podobał oficjalny ton Grace.

Gdy spotkali się w kuchni, ku jego zdziwieniu położyła przed nim niewielką paczuszkę.

- Podziękowanie za to, że kupuję dwór? A propos, pośrednik powinien już się z tobą skontaktować.

- Już to zrobił, a ja dałam mu zielone światło. A to ma się znaleźć pod choinką na zabawie. Każde dziecko przynosi jakiś prezencik, a inny zabiera do domu.

GILL SANDERSON

- Fajny pomysł. Powiedz, ile jestem ci winien.

Z uśmiechem wskazała na rachunek dyskretnie wsunięty pod wstążeczkę. Do kuchni wpadł James.

- Co to? Czajnik jeszcze nie włączony? W ustach mi zaschło. Była u mnie pani Carter, bo niepokoi się o Ninę. Dziewczyna stała się skryta, chowa przed matką różne rzeczy, a czasami chichocze bez powodu. Czy to możliwe, że bierze narkotyki?

Grace się roześmiała.

- O rany! Co jej powiedziałaś?

- Ze Nina jest normalną dziesiętnastolatką, która ma dobrą pracę i zdrowy apetyt na życie, i że nie należy się

o nią martwić. Nie powiedziałem jej, że gdyby ona brała to, co bierze Nina, to przy stole na dzisiejszej zabawie choinkowej obżerałoby się mniej małych Carterów.

Miło, że Grace jest z nimi. Ojciec wyraźnie ją lubi.

i jest wspaniałą pielęgniarką. A może by tak te wspólne lunchy stały się normą?

Gdy wzywano go do pacjenta, Grace spojrzała na zegarek i pospiesznie dopiła herbatę, jęcząc, że spóźni się z wizytą u pani Blenkinsop. Przypomniały mu się wówczas statystyki, z których wynikało, że medycy kupują znacznie więcej tabletek na niestrawność niż inne grupy zawodowe.

- Do zobaczenia na zabawie - rzuciła na odchodnym. - Nie spóźnijcie się.

Gdy sporo przed czasem stawiał się wraz z Bethany w domu ludowym, zastał tam kilka mam, które kończyły dekorować salę. Ze zdziwieniem dostrzegł tam też Grace, która stała z naręczem papierowych łańcuchów.

- Oto człowiek, którego nam trzeba - ucieszyła się na jego widok.

PAMIĘTNA ZIMA

91

- Potrzebny wam lekarz?

- Nie, ktoś wysoki. Weź spod sceny drabinę i rozwieś łańcuchy pod sufitem, a potem te podobizny Świętego Mikołaja pod każdym kinkietem.

- Z przyjemnością - odparł. - Czy ktoś może rzucić okiem...? - Ale Bethany już biegła do grupki swoich szkolnych koleżanek.

Dorośli zwijali się jak w ukropie: jedni ustawiali półmiski z jedzeniem na stołach przykrytych obrusem, drudzy wnosili dzbanki z piciem i plastikowe kubeczki, inni liczyli prezenty pod choinką, sprawdzając je z listą. Matki do niego się uśmiechały, ojcowie wznosili wzrok do nieba.

Zdecydowanie nie był to czas na pogwarki.

Rozwieszał łańcuchy.

- Świetnie ci idzie - pochwaliła go Grace. - Kochani, herbata gotowa! Łapcie się za kubki, póki gorąca, bo za chwilę zbiegną się dzieciaki. Możemy sobie pogratulować, bo jest tu pięknie.

- Miejmy nadzieję, że nasze pociechy to docenią - powiedziała jedna z mam, przyjaźnie uśmiechając się do Mike'a. - Zapraszam na herbatę.

Mike odszukał wzrokiem Bethany, ale uspokoił się, widząc, że Grace czuwa nad dziećmi.

- Doktor Curtis, prawda? - zapytała ta sama mama, kierując go do kuchni za sceną. - Domyślam się, że nie ma pani Curtis.

- Nie ma - odparł zaskoczony, jak szybko plotki roznoszą się w takiej miejscinie.

- No, my tu jesteśmy bardzo przyjaźnie nastawieni... Doktorze, przedstawię panu kilka osób.

W krótkim czasie zorientował się, że jest w Rivercut mile widziany oraz że chciałby zostać w tym miasteczku.

GILL SANDERSON

Obserwował też Bethany, która jak zwykle doskonale się bawiła. Stwierdził, że matki z Rivercut zasadniczo niczym się nie różną od matek z Londynu. Łączyły siły, opiekowały się samotnymi mężczyznami, organizowały się, by wszystkiego doglądać. Pracowały zespołowo.

- Rivercut jest lepiej zorganizowane niż mafia -stwierdził, gdy Grace znalazła się u jego boku.
- Ale nie ma tu ślubów milczenia - roześmiała się. Zdjęła fartuch, odsłaniając sukienkę. Śliczną. Z niebieskiego jedwabiu. Pięknie podkreślającą kształty.
- Dlaczego się w to zaangażowałaś? - zapytał, by ukryć fakt, że tak bezczelnie podziwia jej figurę.
- Zabawa choinkowa tradycyjnie odbywała się w naszym dworze. Przez ostatnie dwa lata... No cóż, powiedzmy, że sensowne było przenieść ją tutaj. - Przechyliła głowę. - Jak się bawisz?
- Bardzo dobrze. Przyjemnie jest być tatą, a nie lekarzem. Wszyscy są dla mnie tacy mili... Jaka grę poprowadzisz?
- Starą jak świat. Chodzi lisek koło drogi. Pomożesz mi?
- Oczywiście.
- Ratunku! Niech mu ktoś pomoże! - Kobięcy krzyk wzniosł się ponad gwar zabawy.
- Chwyć go za nogi! Nie, poklep po plecach! - słyszeli, biegnąc w tę stronę.
- Przepuście mnie, przepraszam! Jestem lekarzem! - Ujrzał kobietę tulącą czteroletniego chłopczyka.
- To przez to ciasto! - łkała. - To ze srebrnymi kulkami. Mówiłam mu, żeby go nie dotykał, ale mnie nie posłuchał. Jak się odwróciłam, już miał je w buzi. Za-krztusił się. Klepałam go po plecach...

PAMIĘTNA ZIMA

93

- Jak mu na imię?

- Alex.

Mike zerknął na twarz chłopczyka. Zaczynała sinieć.

- Czy ktoś jeszcze próbował klepać go po plecach?

- Ja - przyznała się jedna z matek. - Dziesięć razy, ale nie za mocno.

- Bardzo dobrze.

Pierwszym krokiem w sytuacji zadławienia ciałem obcym jest seria uderzeń w plecy. Stary sposób, czasami skuteczny, ale nie tym razem.

Kolejny etap to chwyt Heimlicha, ale w przypadku czterolatka, drobnego i słabo umięsnionego, należało uciskać ostrożnie.

Gdyby to nie poskutkowało, konieczna byłaby tracheotomia. Pierwszym z brzegu nożem Mike musiałby przebić tchawicę, by włożyć do niej jakąkolwiek rurkę, nawet rurkę od długopisu. Ale nie teraz, jeszcze nie!

Spróbował raz, bez rezultatu, drugi raz... Jest! Srebrna kulka wystrzeliła na podłogę, chłopiec zachłysnął się powietrzem, jego policzki zaczęły nabierać koloru.

Rozległo się zbiorowe westchnienie ulgi. Jeszcze przed chwilą pogrążona w ciszy sala ponownie¹ rozbrzmiała gwarem.

Mike czuł, jak opada mu adrenalina.

- Niech go pani zaprowadzi w jakieś spokojne miejsce, da mu coś do picia i pozwoli odpocząć kilka minut. Zajrzę do niego. - Zwrócił się do gapiów. - Moi drodzy, jest dobrze. Za pięć minut Alex będzie zdrowy jak rybka. Wracajmy do zabawy.

Gdy matka wyprowadzała Alexa, podeszła do Grace inna kobieta, blada jak płótno.

- One były bezpieczne. Na opakowaniu było napisane,

GILL SANDERSON

że można je jeść. - Chwyliła Grace za rękę. - Gdyby on umarł...?

- Pauline, te groszki są bezpieczne - pocieszała ją Grace. - Od lat pieczesz ciasta na wszystkie nasze uroczystości i nigdy nic złego się nie wydarzyło. Może ta kulka, która dostała się Alexowi, była trochę większa, a może przylepiła się do lukru. Jak nauczymy dzieci porządnie gryźć jedzenie, to nie będzie problemów. Ja teraz poprowadzę liska, a ty zaparz herbatę dla rodziców.

Mike podziwiał podejście Grace do ludzi. Tak, on uratował Alexa, ale ona wiedziała, kto piekł to ciasto, wiedziała, jak poczuje się ta kobieta i błyskawicznie ją pocieszyła oraz znalazła jej zajęcie.

Dzieci bawiły się dalej, a dorośli, jeden po drugim, podchodzili do Mike, by mu pogratulować.

- Przestałeś być obcym - zauważyła Grace, gdy przygasły światła w oczekiwaniu na przybycie Mikołaja. - Zostałeś zaakceptowany.

Każde dziecko dostało prezent od Mikołaja, drugi wzięło sobie spod choinki. Potem wszyscy zaczęli się rozchodzić. Na pożegnanie Bethany rzuciła się Grace na szyję.

- Ubieraj się, skarbie. Zobaczymy się w czwartek, żeby pojechać na konie. - Grace zwróciła się do Mike'a. - Dzięki za pomoc, nawet jeśli była to dla ciebie próba ognia.

- Bardzo mi się podobało, poza wypadkiem Alexa. Wpadnij do nas. Zostało jeszcze trochę wina.

- Dzięki, ale muszę tu posprzątać, a potem pojedę do domu, bo jestem skonana.

Znowu padał śnieg. Wracając do domu, Mike wziął Bethany na barana. Dziewczynka dostała od Mikołaja

PAMIĘTNA ZIMA

95

czarodziejską różdżkę z różowymi wstążeczkami i brokatem. Wymachiwała nią, czarując każdą mijaną zagrodę, a gdy znaleźli się w domu, musiała o wszystkim opowiedzieć dziadkowi. James spojrzał na syna.

- O co chodzi?

- Musiałem zastosować chwyt Heimlicha małemu chłopcu. - Masował kark. - Tato, zajmiesz się Bethany? Grace została posprzątać salę, a chcę z nią porozmawiać.

- Ona za dużo pracuje. Zabierz ją na kolację do pubu. Tam bardzo dobrze karmią.

- Słusznie, tato, dzięki.

Gdy wszedł do sali, Grace zamiatała. Nie odezwał się słowem, ale sięgnął po czarny foliowy worek i zaczął zbierać porzucone talerzyki i kubki.

- Nie rób tego. Kilka mam jeszcze tu wróci.

- Muszę coś zrobić, żeby się odprężyć. Bethany opowiada teraz dziadkowi, jak było na balu.

- Byłeś rewelacyjny w kwestii Alexa. Zadziałałeś błyskawicznie.

- Dzięki Bogu skutecznie. A ty kapitalnie zajęłaś się tą mamą, która upiekła to ciasto.

- Biedna Pauline była przerażona.

- Czy wiesz, że jesteś wyjątkowa? Grace, sprawy dzieją się tak szybko, że potrzebuję chwili oddechu.

Czy jak skończymy sprzątać, dasz się zaprosić do pubu? Ojciec mówi, że tam dobrze karmią.

Przez moment myślał, że Grace odmówi.

- Chwila oddechu? To brzmi zachęcająco. Dziękuję, z przyjemnością.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przekraczając próg pubu, poczuła, jak opuszcza ją napięcie. W bogato udekorowanym gwarnym wnętrzu panowała zdecydowanie świąteczna atmosfera. Gdy przepychali się do stolika w rogu, z różnych stron dobiegały ich pozdrowienia.

- Cześć, Grace! Dobry wieczór, doktorze.

- Szkoda, że wcześniej tu nie wpadłem - powiedział z uśmiechem Mike. - Najpierw drink, następnie interesy, a na koniec relaks. Czego się napijesz?

- Czerwonego wina. - Obserwowała, jak omiatając wzrokiem półki nad barem, Mike konsultuje się z barmanem. W końcu wrócił do stolika z dwoma kieliszkami, butelką oraz kartą dań.

- Zdrowie.

- Zdrowie. - Podniosła kieliszek do warg. Wino było wyśmienite. - Co to za interesy?

- Kupno dworu. Minie trochę czasu, zanim prawnicy się dogadają i podsuną nam umowę do podpisania. Nie rozumiem, dlaczego to tyle trwa. - Potarł czoło. - Niezależnie od tego już teraz chciałbym przystąpić do działania. Mógłbym, na przykład, przeprowadzić remont kapitalny centralnego ogrzewania. Albo kuchni. Albo wziąć się za kosztorys ogrodu zimowego. Chciałem cię zapytać, czy już mogę zaczynać. Czy ufasz mi, że nie wycofam się z tej transakcji?

PAMIĘTNA ZIMA

97

Czy mu ufa? Poprzedni dwaj mężczyźni, którzy mieli coś wspólnego z dworem, okazali się niegodni zaufania, ale teraz to jest Mike. On jest inny.

- Tak, ufam.

- Na pewno? Nie chcę, żebyś się bała, że sprowadzam rzeczoznawcę, żeby zbić cenę, w międzyczasie rozgrzebując dom tak, że nie będzie nadawał się do sprzedaży. Muszę się zorientować, co trzeba naprawić.

- W porządku, Mike, mam do ciebie zaufanie. Mogę ci dać zapasowe klucze. Kiedy chcesz zacząć?

- Najlepiej jutro.

Jutro! Błyskawicznie. Tego się po nim nie spodziewała. A może jednak? To przecież ta sama nieustępliwość, z jaką przekonywał starego pana Lawrie o konieczności położenia się w szpitalu. Taki sympatyczny, rzeczowy, aksamitny czołg?

Rozbawiła go jej mina.

- Nie ma sensu zwlekać. Ojciec nie ma nic przeciwko temu, że u niego mieszkamy, ale dwóch mężczyzn w jednej kuchni to duży stres. Jeśli to możliwe, chciałbym, żeby zajęli się tym miejscowi. Murarze, hydraulicy, elektrycy, stolarze. Ty tu znasz wszystkich. Przygotujesz mi listę? Zdaję sobie sprawę, że w tej chwili mogą być zajęci, ale co mi szkodzi zapytać?

- Jasne, że zrobię taką listę. Bardzo się cieszę, Mike. Ale dlaczego?

Zamyślił się na moment.

- Podsunęłaś mi tę myśl, wspominając o obcych. Bethany i ja chcemy zamieszkać w Riyercut i wolelibyśmy, żeby nas tu zaakceptowano. Na zabawie choinkowej podsłuchałem, jak jeden z ojców żalił się komuś, że stracił pracę w firmie budowlanej, bo w okolicy nie

GILL SANDERSON

ma zamówień. Nie wiem, jakim jest fachowcem, ale jego dziecko chodzi do szkoły z Bethany. Wolę, żeby koledzy mojej córki nie chodzili głodni, niż żebym miał powiększać konto jakiejś dużej firmy z Leeds.

Jego dobre serce wzruszyło ją do łez. Jej ojciec miał podobne podejście, ale żeby londyńczyk, obcy?

- To... - Szukała w torbie chusteczki. - Jesteś niesamowity.

- Grace, to tylko kwestia przyzwoitości. Wytarła nos.

- Widzę tu kilku fachowców, którzy już teraz będą zainteresowani. Mam wrażenie, że dzięki tobie te święta dla kilku rodzin będą bardzo szczęśliwe. Przedstawię ci ich, żebyście sobie porozmawiali, a ja tymczasem powalczę ze swoimi emocjami.

Wróciwszy do stolika, dołała sobie wina, po czym zagłębiła się w lekturze karty dań.

- Dzięki - powiedział Mike, siadając po chwili na wprost niej. - Przepraszam, że to tyle trwało.

Przydało się. Już nie czuję się taki onieśmielony.

- Onieśmielony? Ty? Czy coś jest w stanie onieśmielić walec drogowy?

Sięgnął po kartę dań.

- Prawdę mówiąc, często zdarza mi się balansować na granicy blefu. Mm, dziczyzna w cieście. Super.

A ty co zamawiasz?

Jedzenie było pyszne i sycące, ale gwar w pubie się nasilał i Grace z trudem słyszała, co mówi Mike.

- Beznadziejna sprawa - mruknął w końcu. - Wychodzimy?

Na dworze panowała błoga cisza, a mroźne powietrze sprawiło, że Grace przeszył przyjemny dreszczyk.

PAMIĘTNA ZIMA

99

- Wcale nie czuję, że wypiałam pół butelki wina. Pewnie dlatego, że tyle zjadłam.

- Ja też nie.

Stał, spoglądając na zaśnieżoną ulicę. Domyśliła się, że i jemu nie spieszy się do domu. Odetchnęła głębiej. Powiedz to teraz, szybko.

- Mam w domu butelkę wina, którą dostałam od wdzięcznego farmera. Więc jak masz ochotę...

Powoli przeniósł na nią wzrok.

- Jesteś pewna?

Aha, to znaczy, że jednak wcale nie przypadkiem w pubie otarł się o jej ramię.

- Jasne. Przecież to tylko butelka wina. Przy okazji weźmiesz klucze do dworu.

- Przy okazji... - Ruszyli w stronę jej domku. - Za co ten farmer był taki wdzięczny?

Wybuchnęła śmiechem.

- Za to, jak opatrzyłam mu ranę na nodze. Powiedział, że go nic a nic nie bolało. A ja tylko zgoliłam mu włosy, zanim przykleiłam plaster.

- Florence Nightingale byłaby z ciebie dumna.

Na drzewku przy drzwiach wesoło mrugały kolorowe światełka.

- Bardzo ładnie - powiedział Mike.

- Też tak uważam. Ale na tym nie koniec. - Otworzyła drzwi i pochyliła się, naciskając włącznik. W tej samej chwili w holu mniejsza choinka ożyła dziesiątkami barwnych iskierek.

- Jeszcze ładniej. Nie warto zapalać górnego światła. Poczula, jak jej serce przyspiesza.

- Nie musimy. Zaczekaj chwilę.

Weszła do pokoju, by zapalić czerwone świece przy-

GILL SANDERSON

strojone zielonymi gałązkami na półce nad kominkiem. W okamgnieniu pokój przemienił się w tajemniczą komnatę cieni.

Mike powiesił kurtkę na haczyku za drzwiami, po czym usiadł na kanapie. Jakby chciał powiedzieć: „Widzisz, wcale nie dominuję”.

Kanapa bez trudu mieściła dwie osoby, ale usiadłszy, Grace otarła się o niego ramieniem, czuła też ciepło jego uda. Drżącą ręką nalewała wino do kieliszków.

- Wiesz? Jestem z siebie zadowolony. Dużo dzisiaj zrobiłem. Nie mówię o pracy, bo to codzienność. Ani o sprzedaży londyńskiego mieszkania czy udziałów w tamtej klinice. To już przeszłość. -

Wzruszył ramionami. - Dzisiaj działałem na rzecz przyszłości. Planowałem remont dworu, postanowiłem, że tu zamieszkamy i że łączę naszą przyszłość z Rivercut. Rozwijam się.

- Faktycznie. To bardzo dobrze. - Sama też powinna to robić. Skoro blednie widmo zadłużenia, mogłaby zacząć myśleć pozytywnie. Raz na zawsze skończyć z Peterem. Od nowa zacząć ludziom ufać. - Za przyszłość. - Uniosła kieliszek.

- Za przyszłość. - Przez chwilę oboje milczeli. - Męczy mnie jedna sprawa. Podjazd. To, że jest otwarty. Każdy może wejść, Bethany może wyjść... Zawsze tak było?

Oj, Mike! A ona sobie wyobrażała, że przy winie

i świecach sprawy przyjmą bardziej romantyczny obrót. Mike czekał na odpowiedź.

- Na pewno była tam brama, jak byłam mała. Pamiętam, jak przez pręty wyglądałam na drogę. Nigdzie indziej nie było takich giętych prętów. Na poddaszu by się nie zmieściła. Musisz poszukać w stodołach.

PAMIĘTNA ZIMA

101

Zdziwiony uniósł brwi.

- Nie została wyrzucona?
- Broń Boże! Tam nic się nie wyrzucało.
- W takim razie w różnych komórkach powinnaś mieć złom wartości kilku rat długu.
- Nie przyszło mi to do głowy. - Dyskretnie upajała się cytrusowym zapachem jego wody po goleniu.
- Ładnie pachniesz - szepnęła. Chyba wino od farmera jest mocniejsze od tego w pubie.
- Ty też.

Gdy ją objął, wydało się jej to całkiem naturalne. Teraz już nie miała wątpliwości. Odstawiła kieliszek. Wiedziała, co za chwilę się stanie. Oraz nieco później, jeśli oboje na to przystaną.

Usłyszała, jak Mike odstawia swój kieliszek.

Potem ją pocałował. Tak jak przedtem. Delikatnie, wręcz nieśmiało, jakby nie wiedział, co robi albo czy spotka się to z jej aprobatą. Nie zaprotestowała. Powiodła palcem po jego policzku. Trochę szorstkim, bo golił się rano. To było takie proste. Bez pośpiechu. Słodko. Poczowała się zawiedziona, gdy Mike się odsunął. Ale tylko po to, by obsypać pocałunkami jej policzki, czoło, nawet czubek nosa.

- Jak miło... - szepnęła.

Nagle zdała sobie sprawę, że takie doznania są dla niej nowością. Mike jest kimś więcej niż mężczyzną, on jest tym mężczyzną.

Wstrzymała oddech, bo Mike zaczął delikatnie skubać zębami płatek jej ucha. Skąd on wie, że to jest jedno z jej najwrażliwszych miejsc? Skąd on wie, że to połączenie przyjemności i subtelnego bólu daje jej tyle rozkoszy? Kiedy zdążył tak dobrze ją poznać?

GILL SANDERSON

Nie wiadomo, jak to się stało, ale nagle pólleżeli złączeni namiętnym pocałunkiem. Zawahali się, mając świadomość, że do następnego kroku, jeśli ma nastąpić, nie należy się spieszyć. Wzrok Grace padł na dwa kieliszki.

- Chcesz wina? - zapytała z łobuzerskim uśmiechem.
- Grace! - Oparł się na łokciu. - Co ci chodzi po głowie?
- Spodoba ci się. Tak czy nie?
- Tak. Ale wolałbym cię pocałować...
- Będzie całowanie.

Upiła trochę wina, po czym uniosła ku niemu twarz. Pocałował ją.

- Mm... Podoba mi się. Chyba jeszcze bym się napił... Z tego samego źródła. Nie, teraz ty napijesz się ode mnie.

Obejmując go, poczuła na plecach jego ręce. Poruszyła się, by dać mu sygnał, że jeśli jego dłoń ma ochotę zsunąć się niżej, ona nie będzie protestować, ale jej noga zahaczyła o gałązki choinki.

Uniosła głowę.

- Trochę tu ciasno. Czy chcesz... Może byśmy się przenieśli w lepsze miejsce?

Przez chwilę w pokoju słychać było tylko jego przyspieszony oddech. Wiedzieli oboje, o co Grace pyta. Ale to, co wydarzyło się do tej pory, można by jeszcze usprawiedliwić chwilowym zaćmieniem umysłu, uśmiechnąć się i puścić w niepamięć. Jeśli pójdą na górę, odwrotu już nie będzie.

- Grace, jesteś absolutnie pewna, że chcesz tego?
- Tak, jeśli ty też tego chcesz. Jak nie chcesz, pocałujemy się jeszcze raz, włączę światło i dokończymy wino, rozmawiając o dworze. Nie poczuję się dotknięta, nie obrażę się.

PAMIĘTNA ZIMA

103

- Chcę tego - szepnął. - Rozsądek mi podpowiada, że powinienem wyjść, ale cała reszta uważa, że jesteś dobra i inteligentna i bardzo bym chciał się z tobą kochać.

- Chodźmy. - Wzięła go za rękę i poprowadziła wąskimi schodami.

W sypialni zapaliła nocną lampkę i zaciągnęła zasłony. Mike, siadając na łóżku, ujął jej dłoń. Wodził wzrokiem po meblach, które sprowadziła ze dworu, i zasłonach, które zawsze wisiały w jej pokoju.

Patrzył na obrazy, tyle obrazów, ile zmieściło się na ścianach.

- Dziękuję. - Uścisnął jej dłoń. - Dziękuję, że zaufałaś mi na tyle, żeby mnie tu wpuścić. Ten pokój ma dla ciebie szczególne znaczenie, prawda?

Znowu poczuła pieczenie pod powiekami. Mike tego się domyślił. A ponieważ czuł, ile znaczy dla niej jej sypialnia, zrozumiała, że od tej pory wszystko się ułoży.

- Tak.

Uśmiechnął się łagodnie.

- Chodź tu, połóż się przy mnie. Chociaż raz chcę cię pocałować bez skręcania sobie karku.

Zsunęli buty i ułożyli się obok siebie. Mike wsunął jej ramię pod głowę, a ona naturalnym odruchem położyła nogę na jego udzie. Gdy się całowali, jego ręka błądziła po jej szyi, plecach, piersiach.

Przyjemnie było poznawać się nawzajem w tak zrelaksowany sposób. Przez cały czas coś w nich wzbierało... chęć zrobienia kolejnego kroku, chęć jeszcze przyjemniejszych doznań. Jego dłoń dotarła do skraju jej sukienki, zsunęła się na osłoniętą nylonem nogę...

- Pończochy! - zawołał. - Grace, czy ty zdajesz sobie sprawę, co ty ze mną wyrabiasz?

- Jak chcesz, mogę je zdjąć - odparła rozbawiona.

GILL SANDERSON

- Ani się waż. - Powoli wsuwał dłoń pod sukienkę, aż dotarł do koronkowego biustonosza. Chwilę później jego palce go rozpięły. Drżąc, Grace czekała, aż przesuną się na jej pierś.

- Mike... - Położyła się na plecach, podnosząc ręce w niemym geście, pozwalając mu zdjąć sukienkę. Sukienka wraz z biustonoszem opadła na podłogę. Pochyliwszy się, Mike zaczął pieścić jej piersi. Tak powoli...

- Mike, proszę...

Gdy zapragnęła go dotknąć, poczuła pod palcami szetlandzką wełnę.

- Mike, ty jesteś ubrany!

- Co? Ach, tak.

Zasłoniła się płaszczem kąpielowym, który wisiał na oparciu łóżka.

- Żeby było sprawiedliwie - wyjaśniła, gdy zaprotestował. - Wstań, ja to zrobię, jak należy. - Jako pierwszy znalazł się na podłodze jego sweter. Potem rozpięła guziki jego koszuli, by przez chwilę podziwiać jego muskularny tors, a następnie cisnąć ją na podłogę. Przeciągnęła dłonią po jego brzuchu w stronę paska, ale ją powstrzymał.

- Zapomniałaś o czymś? Już przestało być sprawiedliwie.

Przeszył ją dreszcz. Oparła stopę na łóżku, by zdjąć najpierw jedną pończochę, potem drugą. Jednak gdy już miała rozwiązać pasek płaszcza kąpielowego, nagle podniosła dłonie do ust.

- Ojej. Mike, idą święta!

- Tak. No to co?

- Bo w zeszły weekend moja sześćioletnia chrześnica wręczyła mi idiotyczny prezent, który sama dla mnie

PAMIĘTNA ZIMA

105

wybrała. Kazała mi przysiąc, że włożę go na pierwszą świąteczną imprezę.

- Czyli dzisiaj.

- No właśnie.

- Domyślam się, że to było ostrzeżenie. - Rozwiązał jej pasek i zsunął z ramion płaszcz. Omiatając ją spojrzeniem, nagle szeroko się uśmiechnął.

- Zapewniam cię, że są bardzo ciepłe i wygodne.

- Mimo to i tak ci je zdejmę. - Po chwili dodał:

- Założę się, że nikt w domu ludowym nie miał pojęcia, że masz na sobie białe jedwabne majtki w Mikołaje. Po chwili i one spadły na podłogę.

Gdy Grace odrzuciła kołdrę, Mike zaklął pod nosem.

- Słucham? - Zrobiła coś złego? Jęknął sfrustrowany.

- Nie... nie spodziewałem się... Tyle już czasu upłynęło, od kiedy... Zachichotała.

- W szufladce przy łóżku mam całą paczkę prezerwatyw. Miałam zamiar je wyrzucić, jak... -

Zawahala się. - Ale tego nie zrobiłam. - Zerknęła na niego nieśmiało.

- Teraz tego nie żałuję.

Objął ją mocno i oboje padli na łóżko.

Gdy znaleźli się w pościeli, zdała sobie sprawę, że jeszcze przed chwilą denerwowała się bardziej, niż jej się wydawało. Ale teraz leżeli nadzy, więc radość, którą wcześniej odczuwała, wróciła ze zdwojoną siłą. Każdy pocałunek, każda pieszczota mówiły jej, jak bardzo go pragnie. Bardziej niż kogokolwiek przedtem. Poznała tego mężczyznę zaledwie kilka dni temu, a miała wrażenie, że zna go od dawna. Jakby od samego początku było im pisane znaleźć się w jej sypialni.

GILL SANDERSON

Czuła, że Mike jest nie mniej podniecony niż ona. To nie potrwa długo. Jeszcze jeden gorący pocałunek.

- Grace, Grace... ja...

- Nic nie mów. Nie trzeba. Chcę poczuć się spełniona. Mike...

- Grace...

Brała go w posiadanie, ale też mu się oddawała, a i on brał ją w posiadanie i jej się oddawał. Pełna harmonia.

Nie było sensu zwlekać, droczyć się, udawać, że mają mnóstwo czasu, więc niebawem wspięli się na szczyty ekstazy.

Potem opadł na nią, obsypując ją pocałunkami.

- Och, Grace.

- Było cudownie.

Leżeli wtuleni w siebie, zapadając w sen.

Było ciemno. Budząc się, Mike jeszcze w półśnie odkrył w sobie poczucie sytości oraz przepelniającego go uczucia. Tak długo mu czegoś brakowało... jakby mu coś odebrano, pozostawiając w tym miejscu pustkę. Ale teraz nareszcie poczuł się sobą. W mroku słyszał miarowy oddech, czyjeś włosy łaskotały go w policzek. Wyciągnął rękę, by pogłodzić ciepłą, jedwabistą skórę.

- Och, Sarah...

Sarah. Grace leżała wtulona w Mike'a. Miała zamknięte oczy, rozluźnione mięśnie. Jedyne łza spływająca jej po policzku była dowodem na to, że nie spała, gdy jej kochanek wspomniął nieżyjącą małżonkę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Obudził się na dobre. Przez ułamek sekundy nie mógł uwierzyć, że trzyma w ramionach kobietę. Ale pamięć wróciła mu błyskawicznie. Delikatnie pocałował Grace w kark.

- Grace, muszę iść. Muszę być w domu, zanim Bethany się obudzi.

Odwróciła się do niego, odgarniając włosy z twarzy.

Jaka ona piękna!

- Wychodzisz? - spytała zaspanym głosem.

- Muszę. - Całował jej powieki, a wyczuwszy słoność, zapytał: - Płakałaś?

- Tak... Nie... Było cudownie.

- O tak. Nie wstawaj, jest za zimno. Do zobaczenia. Pojedź z nami na piknik.

Mimo to, narzuciwszy płaszcz kąpielowy, zeszła na dół, by zamknąć za nim drzwi.

Zachował w pamięci jej obraz: potarganej i pięknej. Niósł go przez całą drogę do domu, idąc ulicą po zmrożonym śniegu w bladej poświacie księżyca.

Ledwie otworzył drzwi, usłyszał rozpaczliwy płacz Bethany.

- Tata! Ja chcę do taty!

Zrzucił kurtkę i pobiegł do jej pokoju.

- Jestem, słonko, jestem. Co się stało? - Przytulił zaspaną Bethany. Była bezwładna. W bladym świetle

GILL SANDERSON

z holu zaniepokojony przyjrzał się jej twarzyczce. Ma gorączkę? Poci się? Jak długo tak krzyczy? Dziewczynka sapnęła, po czym wtuliła się w jego sweter. Falszywy alarm. Dzięki Bogu, nie obudziła się ani na sekundę. Chwilę później położył ją z powrotem na łóżku, na wszelki wypadek dotknął czoła i policzył tętno.

- Co się stało? - W drzwiach stał ojciec.

Na chwilę w Mike'u zakipiła złość. Bethany płakała, a James nie przybiegł do niej natychmiast. A on mu tak zaufał. Przypomniał sobie jednak, jak trzymał w ramionach Grace, zapomniawszy o bożym świecie. To jego wina, nie Jamesa.

- Krzyczała przez sen - wyjaśnił półgłosem. - Nic poważnego. - Wyszli z pokoju Bethany.

- Udany wieczór? - zapytał James.

- Wyjątkowo. - Mimo to zrobiło mu się smutno. Drugiego razu nie będzie. Tej nocy Bethany go potrzebowała, a on ją zawiódł. Drugi raz nie wolno mu tak ryzykować.

Sarah. To imię nie dawało Grace spokoju. Mike je wyszeptał w półśnie, kiedy nikt nie panuje nad wspomnieniami. Powinna to zrozumieć. Niezależnie od tego, w co zaczynała wierzyć, co sobie wyobraziła, musi się liczyć z faktem, że Mike nadal opłakuje zmarłą żonę. Nadal ją kocha.

Co jej pozostaje? Przyjaźnić się z nim? Tylko przyjaźnić po tym, co ich połączyło? Śmiechu warte. Nie miała wątpliwości, że tego zbliżenia potrzebowali oboje. Nie było jego intencją wykorzystać ją ani upokorzyć. Prawdopodobnie nie zdawał sobie sprawy, że jego serce nadal należy do Sarah.

PAMIĘTNA ZIMA

109

Nie pozostawało jej więc nic innego, jak rozmawiać z nim i cierpliwie go słuchać. Oraz, z bożą pomocą, zaspokajać tę inną potrzebę, gdy dokuczy im samotność. Ale piekielnie trudno żyć w ten sposób.

Tak się złożyło, że następnego dnia nie zdążyła na lunch w przychodni, ponieważ jednemu z pacjentów należało zdjąć szwy, inny z kolei spodziewał się wizyty osoby z pomocy społecznej i poprosił Grace, by przy tym była. Wysłała więc Mike'owi esemesa.

Jadąc pośród zaśnieżonych wzgórz, tłumaczyła sobie, że tak będzie nawet lepiej. Im rzadziej będzie go widywała, tym łatwiej będzie jej zachować emocjonalny dystans. Obojgu wyjdzie to na dobre.

Dziwiło ją jedno: zadzwonił do niej pośrednik, by ją poinformować, że zgłosił się kolejny kupiec, który proponuje wyższą cenę niż ustalona.

- Za późno - odpowiedziała. - Sprzedaję dom doktorowi Curtisowi.

Pośrednik przypomniał jej, że umowa jeszcze nie została podpisana, na co odparła, że jej aktualna decyzja jest ostateczna i że nie zmieni zdania. Dziwna sprawa, pomyślała, ale niepokojąca.

Również dzień później miała pełne ręce roboty, ale pamiętała, że ma zawieźć Bethany na lekcję jazdy konnej. Od recepcjonistki w przychodni dowiedziała się, że doktora Curtisa po południu nie będzie.

Poprosiła ją więc, by mu przekazała, że o wpół do trzeciej zabierze z jego gabinetu rzeczy Bethany.

Mijając po drodze dwór, na podjeździe zauważyła kilka pickupów. Roztropnie pojechała dalej, nie zważając na bolesne ukłucie w sercu. Mike kupuje od niej Rivercut

GILL SANDERSON

Manor, by go wyremontować, przywrócić mu dawną świetność tak żeby mógł tam zamieszkać z Bethany, tłumaczyła sobie. Jednak widok robotników uprzytomnił jej, że na zawsze musi się rozstać ze swoim ukochanym gniazdem rodzinnym.

W ponurym nastroju weszła do przychodni.

Rozglądała się po pokoju Mike'a. Zdażył już odcisnąć na nim swoje piętno. Przeniósł komputer na biurko i przesunął je bliżej okna. Zapach jego wody w powietrzu obudził w niej wspomnienie wtorkowej nocy.

Nie myśleć o tym. Gdzie są rzeczy Bethany? Aha, w torbie na biurku. Gdy po nią sięgała, jej wzrok przyciągnęła fotografia w ramce.

Roześmiana rodzina. Beztroski Mike, a na jego kolanie Bethany. Ale była tam też... Sarah. Też szczęśliwa, przytulona do Mike'a.

Grace stała jak zaczarowana, nie mogąc oderwać wzroku od zdjęcia. Nic dziwnego, że Mike nadal jest zakochany w Sarah, dorosłej wersji Bethany. Ilekroć Mike spojrzy na córeczkę, musi w niej widzieć żonę. Czy jakakolwiek inna kobieta ma szansę?

Na biurku leżała kartka: „Grace, całe popołudnie jestem zajęty. Czy możesz przywieźć Bethany do domu? Bardzo Cię o to proszę. Dzięki. Mike X”.

X. Całus. Przypomniały się jej jego prawdziwe pocałunki, które doprowadziły ją na szczyt rozkoszy. Jeszcze raz zerknęła na fotografię. Nawet jeśli postanowią spróbować, nawet jeśli ona zdobędzie się na ufność, zawsze będzie tą drugą.

Lorna Threlkeld zamierzała wsiąść do samochodu

PAMIĘTNA ZIMA

111

w chwili, gdy Grace zajechała pod stajnię. Zmarszczyła brwi i czekała.

- To jest Bethany Curtis?

- Tak - odparła Grace. - Tydzień temu bardzo się jej tu podobało.

- Mała dziewczynka, której ojciec kupuje dwór. Bardzo wygodnie, Grace.

- Wygodnie dla Bethany, bo będzie miała blisko do szkoły - odparła Grace z dumnie uniesioną głową.

- Dla ciebie też - syknęła Lorna.

Było oczywiste[^] co Lorna insynuuje, ale Grace nie dała się sprowokować.

- Dobrze jest znaleźć kupca za korzystną cenę - odparła słodkim tonem, mocniej chwytając Bethany za rękę. - Nie możemy się spóźnić na lekcję. Żegnam.

Ten nieprzyjemny incydent podsunął jej pewną, całkiem zabawną myśl: czy to nie ojciec Lorny jakiś czas temu dawał za dwór mocno zaniżoną cenę? To bardzo możliwe, że chciał powiększyć swój stan posiadania i otworzyć tam hotel albo apartamenty na wynajem. Pewnie czekał, aż Grace znajdzie się pod ścianą i będzie zmuszona przystać na niższą cenę.

Prawdopodobnie, jadąc przez miasteczko, Lorna zauważyła, że w dworze na coś się zanosi, więc stary Threlkeld pośpiesznie zadzwonił do pośrednika i podniósł cenę. Ha! Spóźnił się pan, panie Threlkeld! To powinno oduczyć pana chciwości.

W trakcie lekcji Grace otrzymała esemesa, ale przeczytała go dopiero podczas przerwy.

- Od twojego taty. Prosi, żebyśmy wracając, wpadły do dworu, bo znalazł coś interesującego.

- Skarb!

GILL SANDERSON

- Miejmy nadzieję. - Podejrzewała jednak, że chodzi o bramę wjazdową, dzięki której Bethany nic złego się nie stanie i która odetnie ją od świata.

Zaparkowała obok range-rovera Mike'a i dwóch innych samochodów. Bethany jak strzała wpadła do domu. Dobrze, że drzwi są otwarte, pomyślała Grace, bo głupio by było, gdyby musiała skorzystać z kołatki, żeby wejść do własnego domu.

Wewnątrz Mike rozmawiał z jednym z robotników. Powitał je szerokim uśmiechem, który sprawił, że Grace stanęła jak wryta. Gdzie się podział ten dystans emocjonalny? Sam jego widok wywarł na niej piorunujące wrażenie. Czy mogłaby zapomnieć, że Mike jest taki przystojny?

- Słonko, jak się jeździło? - Ucałował córkę, ale nie spuszczał wzroku z Grace. - Cześć, Grace, co u ciebie?

Musi udawać, że nic między nimi nie było.

- Dużo pracy, jak zwykle. Przydałaby mi się twoja opinia na temat jednej z dzisiejszych pacjentek.

- Coś poważnego?

- Nie, ale warto byłoby do niej zajrzeć. Raczej prędzej niż później.

- Tato, gdzie ten skarb?

- Słonko, to nie jest skarb - odrzekł ze śmiechem. - Grace, co ci o tym wiadomo?

Dziwna wymiana zdań. Ostatnio widzieli się w jej sypialni. Cudowne doznania... A teraz jak gdyby nigdy nic rozmawiają o pacjentach i remoncie. Sama tak chciała, ale musi się z tym oswoić.

Poprowadził je przed kominek. Odblokowany, zdziwiła się Grace. Oby Mike miał wystarczająco dużo środków na paliwo konieczne do ogrzania takiej powierzchni.

PAMIĘTNA ZIMA

113

Dopiero teraz rozejrzała się po holu. Mike kazał odczyścić dębową boazerię. Od tego zaczął? Tu jest mnóstwo ważniejszych spraw. Spoglądał na nią wyczekująco, opierając dłoń o deski na lewo od kominka.

- Ta-da! - Gdy mocniej pchnął, ich oczom ukazał się prostokątny otwór.

- Tajne przejście! - krzyknęła Grace z zachwytem. Wróciły wspomnienia. - Jak byłam dzieckiem, uważałam, że ono jest jak z książek Enid Blyton. Stąd szło się korytarzem do takiej dużej wnęki w kuchni. Dzięki temu w dawnych czasach służba mogła podawać gościom drinki w holu, nie wędrując korytarzami. My nie mieliśmy służby, więc tata kazał zamurować to przejście, a w tej wnęce w kuchni ustawił zamrażarkę.

- Teraz sprawa się wyjaśniła. Odkryliśmy to podczas czyszczenia boazerii. Nie mogłem się oprzeć pokusie, żeby sprawdzić, dokąd to prowadzi, więc wyjęliśmy cegły i odsunęliśmy zamrażarkę. To prawda, czułem się jak postać z Enid Blyton. Chcesz tędy przejść? Śladami dzieciństwa?

- Ja chcę, ja chcę! - Bethany ciągnęła go za rękę.

- Ale uważaj na gruz - ostrzegł ją. - Grace...? Widząc jego entuzjazm, nie mogła mu odmówić.

- Oczywiście.

Bethany natychmiast zniknęła im z oczu. Grace szła krok za krokiem. Korytarz był krótszy, niż zapamiętała, powietrze pełne pyłu, a kamienna podłoga zasypana gruzem. Ale było bajecznie. I rzeczywiście, poczuła się jak dziecko.

Znalazłszy się w kompletnie innym pomieszczeniu, Bethany nie posiadała się z radości. Mike, rozpromieniony, ujął dłoń Grace.

GILL SANDERSON

- Fajnie?

Jego radość tak ją poruszyła, że zabrakło jej słów. Taki powinien być Mike.

- Fajnie.

- Jeszcze raz! - zawołała z kuchni Bethany, zawracając do korytarza. Mike za nią. Grace czekała.

- Wnękę wysprzątamy i odmalujemy - wysapał, wbiegając z powrotem za Bethany. - Trzeba też naoliwić te sekretne drzwi. A korytarz bardzo się przyda. A, i znalazłem też firmę, która naprawia stare kuchnie węglowe. Potem planuję dobudować ogród zimowy na tej szczytowej ścianie. Żeby ta kuchnia ożyła.

- Mike, myślę, że będzie tu pięknie i chciałabym, żebyście byli tu szczęśliwi.

- Mam nadzieję.

- Co to za pacjentka, która tak cię niepokoi? Zaskoczona podniosła na niego wzrok. Zacytana nie zauważyła, kiedy wszedł do pokoju. Jeszcze bardziej zdziwiło ją, gdy postawił przed nią kubek z herbatą.

- To gałązka oliwna, bo muszę cię zawieźć do prawnika - wyjaśnił - żebyśmy podpisali list intencyjny oraz żebym mógł ci wypłacić zaliczkę. Ktoś naciska na pełnomocnika, więc to powinno ostudzić jego zapędy.

- Ojciec Łomy Threlkeld - warknęła. - Podpiszę wszystko, co zechcesz. Ale jeszcze nie musisz mi płacić.

- Nie musisz kupić prezentów pod choinkę? Poza tym lepiej, żeby te pieniądze już leżały na twoim koncie.

- Skoro się upierasz... - Zorientowała się, że Mike nie przyjmie odmowy, zwłaszcza tego dnia. Jego zły nastrój był widoczny. **Czy rzeczoznawca coś odkrył?** - Tak, muszę kupić prezenty. Jutro umówiłam się z Natalie na

PAMIĘTNA ZIMA

115

zakupy w Manchesterze. Przyjemnie będzie mieć świadomość, że nie zrobię debetu. Mike się rozchmurzył.

- Natalie? Ta koleżanka ze studiów? Ta, której córka ma taki wyszukany gust, jeśli chodzi o bieliznę? Zapamiętał!

- Ta sama. Ale na pewno ucieszy cię informacja, że tym razem Chloe zostanie z tatą i nie będzie nam towarzyszyć. - Zawahała się. - Zakładamy, że uda nam się wyjść z kawiarni. Dwie przyjaciółki oraz niezliczone kawy... Być może przegadamy cały dzień.

- To bardzo dobrze. Fantastycznie jest mieć przyjaciół.

Czy Mike żałuje, że jego przyjaciele zostali w Londynie? Nie wiedziała, jak to skomentować, ale w porę przypomniała sobie, po co do niej przyszedł.

- Ta pacjentka to pani King. - Wyświetliła na monitorze informacje o stanie zdrowia pacjentki i odsunęła się, robiąc mu miejsce.

Czytał w skupieniu. Teraz był lekarzem, nie Mikiem.

- Ivy King. Siedemdziesiąt pięć lat. Nadciśnienie. W czym problem?

- Pojechałam do niej z rutynową wizytą. Ciśnienie rozkurczowe było lekko podwyższone, ale znośne. Jednak pod koniec wizyty jej córka wspomniała, że pani King niedawno kilka razy upadła. To się nie zdarzało.

- Sprawiała wrażenie osłabionej? Mówiła niewyraźnie?

Grace bezradnie wzruszyła ramionami.

- Może odrobinę słabsza...

- Podejrzewasz przemijające ataki niedokrwienne? Nawet jeśli tak było, to jeszcze świat się nie kończy.

GILL SANDERSON

Przytaknęła. Przyczyną takich ataków jest wysokie ciśnienie krwi, a ich częstotliwość wzrasta z upływem lat. Pacjent zazwyczaj całkiem szybko wraca do normy. Jednak u takich pacjentów wzrasta również ryzyko udaru.

- Mimo to byłabym wdzięczna, gdybyś ją zbadał.
- Więc ją zbadam. Możemy do niej pojechać po podpisaniu umowy?

Grace zerknęła na zegar ścienny.

- Zdążysz przed odebraniem Bethany ze szkoły?
- Ze szkoły koleżanka zabiera ją do siebie. Zostałem poinstruowany, że mam przyjechać po nią o szóstej.
- Dobrze, po podpisaniu umowy. Ale teraz potrzebuję dwudziestu minut na uporządkowanie notatek.
- Nie ma sprawy. Poczytam sobie więcej o pani King.

W kancelarii prawniczej uwinęli się błyskawicznie. Grace złożyła kilka poświadczonych podpisów, po czym adwokat napomknął z pewnym żalem, że zaliczka zostanie przekazana bezpośrednio na jej konto, na co Grace odparła beztrąsko, że jej doradca finansowy prawdopodobnie upije się z radości. Mike lekko się wówczas uśmiechnął, podczas badania pani King zachowywał się normalnie, mimo że sprawiał wrażenie małomównego, ale gdy doradził jej, by udała się do szpitala na badania, Grace wyczuła, że zamyka się w sobie. Instynktownie przejęła rozmowę, gdy pacjentka odprowadzała ich do drzwi.

- Proszę się nie martwić. To tylko tak na wszelki wypadek.
- Rozumiem, Grace - powiedziała pani King. - Pod warunkiem, że mi to nie przeszkodzi w świętach, to

PAMIĘTNA ZIMA

117

grzecznie tam pojedę. A teraz jedźcie. Doktor Curtis musi odebrać małą. Ludzie mówią, że to żywa iskierka. Doktorze, wszyscy skaczymy z radości, że to pan przejmie Rivercut Manor. I nikt nie wierzy w te plotki.

- Jakie to plotki? - zapytał, gdy znaleźli się w samochodzie.

Grace poczuła, że się czerwieni.

- Nic ważnego.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Jedź - rzuciła. - Powiedz mi, ile będzie cię kosztowało centralne ogrzewanie. Rano widziałam auto hydraulika pod domem. Trudno mi uwierzyć, że znalazłeś system, który w zimie ogrzeje taki wielki hol.

Jeszcze raz przyjrzał się jej podejrzliwie, **po** czym zaczął spokojnie opowiadać o swoich poczynaniach. Mówił, dopóki nie zatrzymał ich korek na drodze.

Grace wychyliła się przez okno i od razu zorientowała, co się stało. Płat śniegu zsunął się na drogę, zmuszając jedno auto do zjechania do rowu. Wypadek nie wyglądał groźnie, ale drogę blokowała laweta. Dla Grace nie była to żadna nowość, więc wyjęła kartę pani King, by uzupełnić wpis. Mike za to siedział jak na szpilkach, nerwowo stukając palcami w kierownicę i spoglądając na zegar.

- Dlaczego akurat dzisiaj? - mruczał pod nosem. - Gdybym znał te drogi, pojechałbym inną trasą.

Podniosła wzrok znad notatek.

- Mike, znam tu wszystkie drogi i wiem, że akurat tutaj nie ma objazdu. U kogo jest Bethany? Zadzwoń do jej mamy. Ona to zrozumie. Albo poproś Jamesa, jeżeli tak się boisz, że nadużyje gościnności.

- Nie mogę. James wyjechał na cały wieczór.

- Więc zadzwoń. - Nie traciła cierpliwości. - Nic nie

GILL SANDERSON

ryzykujesz. My tu jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że śnieg może nagle się osunąć.

Jak można było się domyślać, Bethany w ogóle nie zauważyła, że Mike się spóźnił. Bawiła się doskonale i bardzo się ucieszyła, zobaczywszy w samochodzie Grace. Za to pod przychodnią, gdy Grace otworzyła swój samochód, urządziła scenę.

- Ja chcę, żeby Grace została!

- Grace ma inne sprawy na głowie. Zbliżają się święta i Grace musi...

- Ale ja chcę jej pokazać zabawki do kąpieli, które dostałam od dziadka!

Mike spojrzał na Grace, która skinęła głową.

- Zgoda, Bethany, ale tylko dlatego że zbliżają się święta. Potem pójdziesz prosto do łóżka i będziesz grzeczna.

- Dobrze. - Postawiwszy na swoim, Bethany od razu się uspokoiła.

W rzeczywistości była bardzo zmęczona, bo gdy Grace zaproponowała, że jej poczyta na dobranoc, zasnęła, zanim Grace odwróciła pierwszą kartkę. Grace przyglądała się jej przez chwilę, wyobrażając sobie pogrążoną we śnie Sarah, po czym wyszła z pokoju.

Mike siedział zapatrzony w ogień na kominku. Sprawiał wrażenie smutnego. O czym myślał?

- Bethany padła ze zmęczenia - powiedziała, wrywając go z zadumy. - Towarzyski maluch ma chyba bardzo trudne życie.

- Dzięki, że ją położyłaś. Normalnie nie ulegam jej kaprysom, ale... - Zawahał się. - Jesteś głodna?

Mógłbym odgrzać zupę. Może do tego kieliszek wina?

Przypomniała sobie wino, które pili razem. Uśmiech

PAMIĘTNA ZIMA

119

nęła się, ale w ostatniej chwili ugryzła w język, by nie zrobić jakiejś aluzji, bo wyczuła, że nie seks Mike miał na myśli. Gryzło go coś innego.

- Z przyjemnością. Pomóc ci? Gdzie to stoi? Podniósł się z fotela.

- Przepraszam, marny ze mnie gospodarz. Wróciły do niej słowa, które kiedyś padły z jego ust. „Fantastycznie jest mieć przyjaciół”.

- Mike, może się mylę, ale czy to taka chwila, kiedy przydałby ci się przyjaciel?

- Słucham?

- Coś cię gnębi. To widać. Kiedyś powiedziałeś, że dobrze mieć przyjaciół. Więc jestem. Co to za problem?

- Trafiłaś w dziesiątkę - prychnął. - Faktycznie, coś mnie gnębi, ale to nie jest problem, tylko rocznica.

- Rocznica? Czego? Milczał.

- Przez cały dzień staram się o niej nie pamiętać -wyznał w końcu. - Dzisiaj moja żona skończyłaby trzydzieści lat. Ale nie będzie przyjęcia.

- To boli.

- Bardzo. W zeszłym roku jej urodziny były dla mnie koszmarem, tak krótko po... po wypadku.

Myślałem wtedy, że za rok będzie łatwiej. I chyba jest. Trochę łatwiej. - Ściągnął brwi. - Grace, nie powinienem akurat z tobą o tym rozmawiać. Staliśmy się sobie bliscy...

- Mike, chcę, żebyś ze mną rozmawiał. Kochałeś ją i... uważam, że to było wspaniałe. Więc mi o niej opowiedz, i o jej urodzinach.

Roześmiał się całkiem pogodnie.

- Sarah była jak Bethany. Zazwyczaj poważna i skupiona, ale uwielbiała urodziny i przyjęcia. Zawsze starali-

GILL SANDERSON

śmy się zorganizować dla niej coś wyjątkowego. Dwa lata temu zabrałem je na London Eye. Jak na diabelski młyn kręci się bardzo wolno, więc urządziliśmy sobie urodzinowy piknik, który wnieśliśmy w plecakach. Kazaliśmy Sarah zamknąć oczy i wręczyliśmy jej tort.

- Miałeś tort urodzinowy w plecaku?

- Dwa torty. Dwa ciastka z lukrem. W jednym były dwie świeczki, w drugim osiem, bo to były dwudzieste ósme urodziny.

- Fantastycznie - wyrwało się jej. - Opowiedz mi o Sarah. Wiem, to będzie trudne, ale może ci pomóc. Myślę, że nie należy zapominać na siłę, chyba lepiej pamiętać... to, co było dobre. Jaka ona była? Przez chwilę obawiała się, że Mike odmówi.

- Sarah była drobną brunetką. Miała kręcone włosy jak Bethany, piwne oczy i przenikliwe spojrzenie.

- Była lekarzem jak ty?

- Tak. Nie mogła pogodzić się z tym, że czasami medycyna jest bezradna. Kiedy przegrywała, wpadała w rozpacz.

- To chyba pozytywna wada? Lepsza, niż gdyby było inaczej.

- To prawda. Czasami mi ją w tym przypominasz.

- Dziękuję. - Wzruszenie ścisnęło ją za gardło. - Rozumiem, dlaczego tak za nią tęsknisz.

- Bardzo. Czasami wydaje mi się, że nigdy nie przestanę. - Ukrył twarz w dłoniach. - I czasami mnie to wkurza. Jak to możliwe? Jak Sarah może mnie wkurzać? Przecież tak bardzo ją kochałem.

Z przerażeniem spoglądała na jego przygarbioną sylwetkę.

- Mike, rozpacz rządzi się swoimi prawami. Miłość

PAMIĘTNA ZIMA

121

nas odmienia. Może... może nasz umysł nie od razu umie sobie z tym poradzić. Może, kiedy tracimy kogoś bliskiego, stara się wrócić do tego, co było. Ale to niemożliwe. Sądzę, że trzeba koncentrować się na przyszłości, nie zapominając o przeszłości.

- Łatwo powiedzieć... Masz ochotę na tę zupę? Przeszli do kuchni, gdzie obok zawieszistej zupy Mike postawił koszyk z pieczywem i pół butelki czerwonego wina. Gdy napełniał jej kieliszek, jego palce otarły się o jej dłoń tak, że dotknął jej obrączką. Na dłuższą chwilę zatrzymał na niej wzrok. Teraz rozmowa potoczyła się gładko, bo Mike opowiadał o zmianach, które zamierza wprowadzić w przychodni, ale najpierw musi uzyskać aprobatę ojca. Pod koniec posiłku Grace nabrała pewności, że dobrze zrobiła, towarzysząc mu, w roli przyjaciela, w chwili załamania.

- Pora na mnie - powiedziała. - Zostawię tu samochód i pójdę piechotą. Wolę nie jechać po alkoholu.

- Zaczekaj.

Spoglądał na swoją lewą dłoń.

- Pamiętam, jak w kościele wymienialiśmy się obrączkami. Ten moment na zawsze utkwiał mi w pamięci. Nasze obrączki nie były takie same. Ja dałem Sarah obrączkę z białego złota, ona nie była zamożna, więc dała mi obrączkę swojej babki. Poszerzoną. Dlatego jest taka wąska. Żartowała, że gdy zostanie światowej sławy specjalistką, kupi mi szerszą. Odpowiedziałem, że nie chcę innej, że chcę mieć tę, którą dała mi z miłości.

- Jakie to wzruszające.

- Jej obrączka przepadła, gdy auto strawił ogień. -Próbował zsunąć swoją obrączkę.

GILL SANDERSON

- Nie zdejmuj jej! To symbol, który będzie ci przypominał...

- Muszę myśleć o przyszłości. - Pocałował obrączkę i położył ją na stole. - Więcej jej nie włożę.

Grace, wstrząśnięta, odczekała chwilę.

- I co? Jesteś teraz inny? Lepiej się czujesz? Jesteś innym człowiekiem?

- Nie.

Wsunęła mu obrączkę z powrotem na palec.

- Kochałeś ją, a ona ciebie. Zawsze będziesz nosił ją w sercu. Nie walcz z tym, Mike, ale zaakceptuj.

Idź do przodu, ale niech ona ci towarzyszy. - Wstała, po czym go objęła i pocałowała w policzek. -

Dasz radę. A jak będziesz potrzebował przyjaciela, zadzwoń do mnie.

Musiała wyjść, by nie wyrwały się jej te zgubne słowa, na które Mike nie był przygotowany.

Dopiero na dworze odważyła się je wymówić.

- Spij spokojnie, Mike. Kocham cię.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdy rano wróciła po samochód, wszystkie zasłony w domu Mike'a były jeszcze zasunięte.

W Manchesterze udały się wraz z Natalie na poszukiwanie wystrzałowych kreacji sylwestrowych.

Kilka godzin później Natalie zdecydowała się na suknię z ciemnoczerwonej tafty, a Grace, do której nagle dotarło, że i **ja** stać na takie szaleństwo, wybrała suknię w kolorze starego złota. Wychodząc ze sklepu, zatrzymały się w dziale dziecięcym, przy wieszakach z sukienkami wyjściowymi dla dziewczynek.

- Kupię coś dla Bethany - wyrwało się jej.

- Dla kogo? - zdziwiła się Natalie.

- Dla Bethany Curtis, córeczki Mike'a. Opowiadałam im, jak wdzięcznie unosząc rąbek długiej sukni, schodziłam po schodach jak gwiazda filmowa. Wiem, że ona nie ma takiej sukni. To będzie dla niej prezent ode mnie.

- Dobry pomysł. Ja też kupię coś takiego dla mojej Chloe. Ile lat ma ta Bethany? - Natalie zasypała ją lawiną pytań na temat Bethany i Mike'a.

Gdy jadły lunch w jednej z wytwornych restauracji, ktoś dotknął ramienia Grace.

- Grace Fellowes! Kopę lat! I Natalie Wright. Co za spotkanie!

Był to Robert Ross, lekarz, z którym kiedyś pracowały.

GILL SANDERSON

Teraz piastował wysoką funkcję w jednym ze szpitali w Manchesterze i akurat kompletował personel. zaproponował Grace bardzo korzystne warunki pracy.

- Dzięki, Robercie, ale nie dla mnie wielkomiejski szpital.

- Marnujesz się na prowincji. I pieniądze są tu lepsze. Rozejrzyj się. Nie zasługujesz na taki luksus?

- Brzmi to bardzo zachęcająco, ale jak wrócę do domu, zacznę się zastanawiać, co mi dosypałeś do kawy -odparła ze śmiechem.

Potem nastąpił dalszy ciąg zakupów. Grace kupiła prezenty dla znajomych z Rivercut, ale nic nie znalazła dla Mike'a. Co można podarować człowiekowi, który kupił twój dom? I to za zdecydowanie zawyżoną cenę. Co można podarować mężczyźnie, który przez jedną noc był wymarzoną kochankiem?

- O czym myślisz? - zapytała Natalie.

- Hm. Przepowiadałam sobie, co jeszcze mam kupić.

- Ja muszę zajrzeć do antykwariatu, więc może tam coś znajdziesz.

Ale ona nawet nie ma pojęcia, co Mike lubi czytać.

Gdy Natalie wdała się w rozmowę z antykwariuszem, Grace przeglądała stare mapy, gdzie niespodziewanie trafiła na ręcznie pokolorowaną mapkę Rivercut i pól otaczających miasteczko. Cały obszar objęty opieką ich przychodni. Był tam zaznaczony nawet dwór! Idealny prezent dla Mike'a! Pokazała go koleżance.

- Ładna. Gdzie ją powieszysz?

- Dam ją Mike'owi.

- Aha, wiedziałam! Kiedy go nam przedstawisz? Pamiętaj, że mi obiecałaś, że będę twoją drużną.

PAMIĘTNA ZIMA

125

- To nie to.

Znając dobrze Grace, Natalie ani na moment nie uwierzyła w jej deklarację przyjaźni z Mikiem.

- Grace, mówisz o nim przez cały czas.

- Nieprawda.

- To imię w twoich wypowiedziach powtarza się najczęściej - uściśliła Natalie, chwytając Grace za rękę. - Z twoich uwag wnoszę, że jest sympatyczny.

- Bo tak jest.

- To w czym problem? W dalszym ciągu ten dupek Peter?

- Poniekąd - westchnęła. - Po takich doświadczeniach trudno się zdobyć na zaufanie. Poza tym już ci mówiłam, że jego żona rok temu zginęła w wypadku. On ją ciągle kocha.

Natalie zajrzała jej w oczy.

- Ale spałaś z nim, tak?

- Natalie!

- Grace, udajesz smutną, ale oczy ci się śmieją, jak o nim mówisz.

- To nie ma nic do rzeczy. - Zawahała się. - Nie chcę być tą drugą.

Mike obudził się, gdy na klatkę piersiową spadł mu spory ciężar. Pomyślał, że to Grace, ale radosne:

- Tato, tato! - wyprowadziło go z błędu.

- Zmykaj. Jest niedziela.

- Wiem - zaśmiewała się Bethany. Nie miał wyjścia, musiał wstać.

Po śniadaniu, trzymając Bethany za rękę, powędrował do dworu. Po drodze nagle zdał sobie sprawę, że jego pierwsza myśl po przebudzeniu pobiegła do Grace, nie do

Sarah. Tak go to poraziło, że potknął się, zachwiał i usiadł w śniegu ku bezgranicznej uciechu Bethany. Gdy się podnosił, jego uszu dobiegł kobiecy śmiech. Grace. Wstawiała swoją torbę lekarską do auta.

- Dlaczego jesteś w uniformie? - zapytał. - Dzisiaj jest niedziela.
- Jeden z moich pacjentów wczoraj się przewrócił, ale dzisiaj opatrunek przesiąka.
- Dzisiaj masz wolne. Dlaczego nie zadzwonił pod telefon alarmowy?
- Mike, to mi zabierze najwyżej czterdzieści minut. Nie przesadzaj.
- Widziałem wielu lekarzy w stanie przedzawało-wym, bo za dużo pracowali. Czas wolny jest bardzo ważny i należy go spożytkować dla siebie.

Otworzyła drzwi auta.

- W planie miałam pakowanie prezentów. Uważasz, że to jest ważniejsze od pacjenta, który cierpi? Ręce mu opadły.

- Postaraj się, żeby to nie trwało dłużej niż czterdzieści minut.

- Postaram się.

- Mamy prezenty. - Bethany pospieszyła z najważniejszą informacją. - Już są pod choinką. -

Westchnęła. - Ale otworzymy je dopiero w dniu Bożego Narodzenia.

- Słusznie - powiedziała Grace. - Mały Jezusek też musiał czekać na prezenty.

- Nasz Jezusek jest lalką. Przyjdiesz zobaczyć, jak będę aniołem? Tata zrobił mi aureolę.

Mike z zapartym tchem czekał na odpowiedź Grace.

- Z przyjemnością. Kiedy to będzie?

PAMIĘTNA ZIMA

127

- We wtorek po południu w kościele, a powtórka w niedzielę. Nie masz pojęcia, jak szczegółowe otrzymaliśmy instrukcje. Które kolędy trzeba przećwiczyć i nauczyć się ich na pamięć. I nie mieć kolorowych majtek pod strojem anioła. To nie jasełka, tylko show business z prawdziwego zdarzenia!
- Na pewno się uda. - Z uśmiechem wsiadła do auta. - Moja przyjaciółka Liz jest perfekcjonistką, a katechetce Christine bardzo zależy, żeby jej pierwsze Boże Narodzenie w Rivercut wypadło wyjątkowo.
- Na pewno odniesie sukces. Mogę jeszcze raz zaśpiewać „Mędrcy świata, monarchowie”, ale to mi wystarczy do następnych świąt.
- Mike, muszę jechać. A ty postaraj się więcej **nie** przewracać w drodze do dworu.
- Spróbuję. - Odczekał, aż Grace opuści szybę, by się pożegnać. - Czy zauważyłaś, że znalazłem bramę? Za jakiś czas sprowadzę elektryka, który zamontuje system, żeby można było ją otwierać bez wysiadania z auta.
- Pierwsi konstruktorzy Rivercut Manor przewrócą się w grobie.
- To tańsze niż etatowy stróż. - Przyjrzał się jej. - O co chodzi?
- Nic, nic. - Niezadowolona z siebie potrząsnęła głową. - Piękna brama. Chyba oswajam się z tą myślą dłużej, niżbym chciała.
- Ale podobało ci się, że przywróciłem przejście z kuchni do holu i że mam zamiar dobudować ogród zimowy.
- Zdecydowanie. Mike, nie przejmuj się. Zachowuję się irracjonalnie. Do zobaczenia.
O co jej chodzi z tą bramą? Bezpieczna, praktyczna, oryginalna... Tak, Grace zachowuje się irracjonalnie.

GILL SANDERSON

Mimo to jej słowa, że musi się z tym oswoić, pchnęły jego myśli na interesujące tory.

Mroźna pogoda wszystkim dała się we znaki. Grace odebrała kilka telefonów z prośbą, by odwiedziła chorego, oszczędzając mu wyprawy do Rivercut. Kończyła uzupełnianie dokumentacji, gdy zapukał do niej Mike.

- Przyszło mi do głowy, że moglibyśmy raz w tygodniu dokonywać przeglądu pacjentów, którzy nie przechodzą przez moje albo ojca ręce. Żebyśmy wiedzieli, co nas ewentualnie czeka.

Jaki pilny!

- Czy to aby nie po to, żeby decydować, do kogo mam jechać, a do kogo nie? Pozwól, że ci przypomnę, że pielęgniarka środowiskowa to stanowisko autonomiczne oraz że same potrafimy zdecydować, kiedy i komu jeste^{my} potrzebne.

- Siostro, jak bym śmiał podważać siostry kompetencje?!

- Ale? Westchnął.

- Ale widziałem, jak ciężko pracujesz. Nie jestem pewny, czy twoje serduszko rozróżnia naprawdę potrzebujących od naciągaczy.

Była rozdarta między irytacją, że Mike wtrąca się w jej sprawy, a rozczuleniem, że tak się o nią troszczy.

- Marsz do pacjentów, doktorze. Na razie musisz mi zaufać.

Z powodu tak licznych wezwań wróciła do domu skonana. Może jednak Mike miał rację, pomyślała, rzucając się na łóżko.

Rano obudziła się bardzo późno, więc w popłochu

PAMIĘTNA ZIMA

129

umyła się, ubrała, porwała ze skrzynki lokalną gazetę i pojechała do pracy, ponieważ był to wtorek, dzień, w którym miała stałe dyżury w przychodni. Jedną z pacjentek była pani Smithson.

- Cale Rivercut mówi, że tak byłoby najlepiej. Ta biedna mała nie ma matki, a siostrze lat nie ubywa. A jak się w zeszłym tygodniu rozeszło, że siostry samochód przez całą noc stał pod przychodnią, to wszyscyśmy się bardzo ucieszyli.

- Byłam na kolacji u obu doktorów i piliśmy wino. To dlatego wróciłam do domu piechotą. Ciśnienie w porządku. A teraz proszę nabrać powietrza w płuca i dmuchnąć w tę rurkę. Sprawdzimy, jak pracują pani płuca.

Okazały się zdecydowanie mniej wydolne niż miejscowe plotkary. Przyjmując kolejnych pacjentów, Grace postanowiła, że musi postarać się o większą dyskrecję w kontaktach z dwoma lekarzami.

Jasełka zaczęły się o czternastej.

Gdy na podest wkroczyły anioły, Mike chwycił Grace za rękę. Zapewne dlatego, że Bethany wyglądała jak prawdziwy anioł. Trochę to nie pasowało do radosnych uśmiechów, które rzucała zebrany, zwłaszcza Grace i Mike'owi, ale robiły to wszystkie dzieci.

Kiedy na scenie pojawiła się Maria z Józefem, szukając miejsca na nocleg, Grace nie wytrzymała. Łzy pociekły jej po policzkach. Ponad dwadzieścia lat wcześniej sama występowała w jasełkach w roli Marii, a teraz taka dziewczynka jak ona... dziewczynka, którą zdążyła pokochać, też występuje w jasełkach.

Gdy dziecięcy chór zaśpiewał pierwszą kolędę, znowu

GILL SANDERSON

poczuła ucisk w gardle. Potem pośród entuzjastycznych oklasków widowisko dobiegło końca.

- Pójdę po Bethany - powiedział Mike. Przytaknęła. Poczekaj na nich przed kościołem, tym bardziej, że chciała być przez chwilę sama, by ochłonać. Przeciskała się przez tłum rodziców do drzwi, po czym wyszła na dwór akurat w chwili, gdy słońce niknęło za siną chmurą. Nagle stanęła twarzą w twarz z Peterem Coxem i Lorną Threlkeld.

- Proszę, proszę - odezwał się Peter. - Kogo my tu widzimy?

Zesztywniała.

- Jeśli idziecie na jasełka, to właśnie się skończyły.

- Po co nam jasełka? - Lorna wzruszyła ramionami. - Mam dosyć bachorów w stajni. Przyszliśmy omówić szczegóły naszego ślubu.

- Grace, co ty tu robisz? - zainteresował się Peter, zaglądając w głąb kościoła. - Przecież ty nie masz... Ach, rozumiem. Znalazłaś kogoś, kto utrzyma ciebie i dwór na poziomie, który tak lubisz, tak? Szybka jesteś.

Gdy Grace popatrzyła za jego wzrokiem, zobaczyła, że nawą kroczy Mike z Bethany na rękach. Peter dalej sęczył jad.

- Oraz dziecko zastępcze, które zaspokoi twoje macierzyńskie tęsknoty. Sprytna Grace. Za jednym zamachem zdobyłaś jego wdzięczność i rodzinę.

Mike'a zatrzymała po drodze matka którejś z koleżanek Bethany. Dzięki Bogu.

- Z doktorem Curtisem łączy mnie tylko praca - wycedziła przez zęby.

- Nie opowiadaj. Wdowiec z takim kamieniem

PAMIĘTNA ZIMA

131

u szyi? Spadłaś mu z nieba. Taka napalona, wdzięczna i biedna. Spadłaś mu prosto pod nogi.

- Dobrali się jak w korcu maku. - Lorna wzięła Petera pod ramię. - Chodź, kochany. Pastor już chyba jest wolny.

Grace znalazła się pośrodku szerokiego strumienia dorosłych i dzieci. Było jej niedobrze. Czy to prawda, co powiedział Peter? Czy ona rzeczywiście jest taka żałosna? Czy Mike ją wykorzystuje? Zadzwoiła jej komórka. Jedna z bardziej uciążliwych pacjentek dopytywała się, ile jeszcze ma na nią czekać. Mimo to Grace jak na skrzydłach oddaliła się od kościoła. Byle dalej od ludzi.

Byle dalej od Mike'a.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Mike zapiął Bethany kurtkę, sięgnął po torbę z jej rzeczami i wziął córeczkę na ręce. Łatwiej będzie mu wynieść ją z kościoła, niż przejmować się tym, że będzie dorosłym plątała się pod nogami.

Bethany przez cały czas opowiadała niu swoje sceniczne przeżycia, ale chyba po raz pierwszy jej nie słuchał.

Gdzie jest Grace? Liczył, że na nich zaczeka. Oglądając razem z nią jasełka, czuł z nią taką więź...

Niemal rodzinną. Rozglądał się, aż dostrzegł, jak jej land-rover wyjeżdża na drogę. No jasne.

Zapomniał, że przecież ona pracuje! Pewnie jedzie do pacjenta. Rozczarowany powędrował z Bethany do domu.

Pod wieczór, zaniepokojony brakiem wiadomości od Grace, pozostawił Bethany pod opieką Jamesa i udał się do jej domku.

- Cześć - powiedział, gdy mu otworzyła. - Co powiesz na drinka w pubie?

- Jak poprzednio poszliśmy na drinka, wylądowaliśmy w łóżku. - Niby brzmiało to całkiem normalnie, ale wyczuł, że Grace coś ukrywa.

- Źle było?

- Nie, rewelacyjnie, sam dobrze to wiesz. Ale nie chcę, żeby to się stało zwyczajem, nie chcę czuć się wykorzystana.

- Ja cię nie wykorzystałem - odparł urażony. - Mogę wejść? Chyba musimy o tym porozmawiać.

PAMIĘTNA ZIMA

133

- Nie napomknąłeś ani słowem o tamtej nocy.

- Ty też nie. - Usiadł na kanapie. - Jak musisz wiedzieć, to kiedy wszedłem do domu, Bethany...

Zadzwoił telefon.

- Cześć, Robercie. Nie, nie zapomniałam o twojej propozycji... Tak, oczywiście cię zawiadomię.

Wesołych świąt.

- Co to za propozycja? Przysiadła obok niego.

- Robert Ross jest lekarzem. Znamy się od studiów. Próbuje mnie namówić, żebym uczyła pielęgniarstwa w Manchesterze.

Zagotowało się w nim.

- Nie możesz wyjechać. Jesteś potrzebna tutaj. Tutaj jest twoje miejsce!

Zamrugła powiekami.

- Jestem tylko pielęgniarką środowiskową. Łatwo mnie zastąpić.

- Każdą inną pielęgniarkę środowiskową, ale nie ciebie. Ty jesteś wyjątkowa. Kto inny pojechałby do pacjenta o niehumanitarnej porze, bo on nie potrafi otworzyć pojemnika z tabletkami? - Rozpaczliwie ratował się żartem, ale myśl, że Grace mogłaby na zawsze opuścić Rivercut, tak go przeraziła, że z trudem mówił.

Przyglądała mu się dziwnie.

- Zrelaksuj się, nigdzie nie wyjeżdżam. Chyba. Uff, łaska boska. Pociągnął ją do siebie, by zamknąć jej usta pocałunkiem, ale ona uwolniła się z jego objęć.

- Mike, nie dzisiaj. Nie mogę. Sama nie wiem, czego chcę. Myślę, że i ty nie wiesz, czego chcesz.

Chciał, pożałował jej, ale uprzytomnił sobie, że powiedzenie jej tego nic nie da.

GILL SANDERSON

- Daj mi kilka dni do namysłu - poprosiła. - Mike, przepraszam, ale naprawdę mam sporo spraw do przemyślenia.

Co miał jej odpowiedzieć? Czuł, że najchętniej zawlókłby ją teraz do jakiejś jaskini i tam się z nią zabarykadował.

- Rozumiem. - Wstał. - Sam się napiję.

Na szczęście temperatura na dworze podziałała na niego jak zimny prysznic.

Do czwartku dotrzymał słowa. Miał już spore rozeznanie w całym rejonie i nieźle się po nim poruszał. W opinii Grace nawet za dobrze.

Zajechawszy pod dom pani Holroyd, ze zdziwieniem zobaczyła, jak sprzed drzwi odjeżdża range-rover Mi-ke'a. Wyjaśnił potem, że chciał się dowiedzieć, jak działa nowy lek. Grace się to nie spodobało. Pani Holroyd jest jej pacjentką!

Potem zgodnie z umową zabrała Bethany ze szkoły na lekcję jazdy konnej, ostatnią w starym roku.

Wiedziała, że Mike kupił małej pod choinkę kompletny strój jeździecki. Grace bardzo chciała zobaczyć jej minę, gdy otworzy pudło w pierwszy dzień świąt. Bardzo...

Nie, lepiej o tym nie myśleć, bo Mike w dalszym ciągu kocha Sarah. Być może ją i Mike'a coś do siebie przyciąga, ale związek oparty na fizyczności oraz na jej potrzebach byłby skazany na katastrofę.

Na poprzedniej lekcji Bethany dostąpiła zaszczytu jeżdżenia bez lonży, więc teraz Grace obserwowała ją zza barierki. Z okazji świąt wszystkie kucyki miały wplecione w grzywy czerwone wstążeczki, a pod koniec lekcji każdy miał od swojego jeźdźca dostać marchewkę.

PAMIĘTNA ZIMA

135

- Dlaczego jej nie prowadzisz?! - Z zadumy wyrwało ją groźne warknięcie.
 - Mike, tydzień temu sama Bethany ci oznajmiła, że już może jeździć bez lonży.
 - Cały czas? Jest na to za mała i nie ma doświadczenia. A jeśli ten koń stanie dęba?
 - Te kucyki są takie wiekowe i spasiono, że nawet nie wiedzą, jak to się robi. Uspokój się.
 - Łatwo ci mówić, bo nie masz... O nie! Za szybko! - wykrzyknął, gdy kucyki zaczęły kłusować. Bethany na widok Mike'a uśmiechnęła się promiennie, zatrzepotała powiekami, po czym... zsunęła się na ziemię. Mike już miał skoczyć przez barierkę, ale Grace go zatrzymała. Kucyki stanęły w miejscu, a do Bethany podbiegła instruktorka.
 - Bethany, wspaniale! Pięknie spadłaś. Wzorowo. Nie zaplątałaś się w strzemiona ani nie ciągnęłaś wodzy. Bardzo dobrze. Wracamy na siodło.
 - Koniec. - Mike kipiał, wrywając się Grace. - To jej ostatnie spotkanie z koniem!
 - Ale ona już jest w siodle. Wygląda na nieszczęśliwą?
 - Jest za mała, żeby zdawać sobie sprawę z ryzyka.
 - Mike, nie możesz do końca życia trzymać jej pod kloszem.
 - Straciłem jej matkę. Więc teraz nie chcę jej stracić. Puść mnie!
 - Nie. Zostaniesz tutaj, będziesz patrzył i uśmiechał się jak dumny tatuś. Jeżeli wyjdiesz, Bethany pomyśli, że cię zawiodła, spadając. Jeżeli ją stąd zabierzesz, uzna, że zrobiła coś złego i będzie nieszczęśliwa.
- Rzucił jej wściekłe spojrzenie.

GILL SANDERSON

- Nawet nie zdajesz sobie sprawy, czego ode mnie żądasz.

Chciało jej się płakać, ale się opanowała.

- Wiem, czego żądam. James często mówi, że Bethany ma twój temperament. Biega, zamiast chodzić. Musisz jej pozwolić, żeby sama wytyczała swoje granice. Jak ona ma dorastać? Czy James zakazywał ci wchodzić na drzewa? Skakać na głęboką wodę w basenie? Jazda konna jest niebezpieczna tylko wtedy, kiedy ma się złych nauczycieli. A Bethany ma doskonałych i sprawdzonych.

Mike w milczeniu wpatrywał się w ujeżdżalnię. Odezwał się pięć minut później.

- Wystarczy? Mogę wyjść? - Pomachał do Bethany i zniknął.

Po lekcji, kiedy każdy kucyk już dostał swoją marchewkę, Grace zapięła Bethany w foteliku i ruszyła w drogę powrotną. Ciągle nie mogła się otrząsnąć z wrażenia, jakie zrobił na niej wybuch Mike'a. No cóż, czyjej uwierzył, że nie należy trzymać Bethany pod kloszem? Zwłaszcza po tym, co już go spotkało. Ma pełne prawo nienawidzić jej za to, że wytknęła mu toksyczną nad-opiekuńczość.

Mijając dwór, dostrzegła tam jego auto.

- O, tata! - pisnęła Bethany.

Grace odetchnęła głęboko, po czym skręciła w odzyskaną bramę. W świetle reflektorów zobaczyła samotną postać z siekierą.

- Tato, tato, dałam Foxtrotowi marchewkę!

- Bardzo się cieszę, słonko. Sprawiał wrażenie człowieka u kresu sił.

- Kuchnia jeszcze działa? - zapytała Grace. - Oddam

PAMIĘTNA ZIMA

137

wszystko za kubek herbaty. - Oby Mike dał się udobruchać, ale czuła, że stąpa po kruchym lodzie.

- Da się załatwić - odparł, po czym zwrócił się do córeczki. - Foxtrot to ten koń, co ma trzy metry i pysk pełen zębów?

- O, raczej cztery metry. Poza tym ma wredny temperament i bardzo lubi kogoś kopnąć - zażartowała Grace z ciężkim sercem.

Uśmiechnął się krzywo.

- Grace, przepraszam, że się uniosłem. Położyła mu rękę na ramieniu.

- Miałeś powody. Ojej, jak w tym holu jasno!

- Ładnie odczyszczony, prawda?

Boazeria była jak nowa, podłoga lśniła, a sufit został odmalowany na biało. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak zapuszczony jest cały dwór.

Nie, wcale do tego nie dojrzała. Nie jest gotowa zaakceptować innej małej dziewczynki w swoim pokoju ani innego wystroju tego sanktuarium, które zna od dziecka.

- Chodź dalej - szepnął Mike. - Zdobądź się na odwagę.

Ruszyła za Bethany korytarzem w stronę dawnego pokoju jej rodziców.

- Tutaj stało łóżko królowny - wyjaśnił Mike. - Twoja mama by to zaaprobowała?

Oszołomiona rozglądała się dokoła. Teraz nad łóżem wisiał różowy baldachim, a na wytapetowanych ścianach na różowym tle przeplatały się jednorożce, wróżki, tęcze, serca i motyle.

- Zdecydowanie. Pokój z bajki. Mama rzeczywiście żyła w nierealnym świecie.

Po drodze do kuchni Mike pokazał jej resztę pokoi.

GILL SANDERSON

Widząc nienaruszony pokój dziecięcy, nie była pewna, czy cieszy ją to, czy peszy. Reszta pomieszczeń wyglądała tak, jak je zapamiętała, ale czymś się różniły, a ona nie mogła się połapać, o co chodzi. Dotarło to do niej dopiero, gdy kończyła pić herbatę.

- Mike, te pokoje na górze... Ściany, tapety... wyglądają tak, jak kiedy się stąd wyprowadzałam, ale są nowe! Dlaczego nic nie zmieniłeś?

- Hm, chyba dlatego, że tamten wystrój mi się spodobał - wyznał z wahaniem. - Łatwiej było to odnowić, niż wymyślać coś nowego. Architekt, którego tu zaprosiłem, był zauroczony. Miał kilka genialnych pomysłów, jak unowocześnić instalację wodno-kanalizacyjną i grzewczą tak, żeby nie pruć całego domu.

- Będzie tu ślicznie.

- Mam nadzieję. - Zerknął na nią. - Myślisz, że będziesz mogła przyjść na przyjęcie?

Ściągnęła brwi. Jakie przyjęcie?

- Bethany, nie dałaś Grace zaproszenia?

- Ojejku! Zapomniałam. Przepraszam. - Pobiegła do swojego plecaka, po czym wyjęła z niego mocno zmiętą kopertę. - Proszę! Pomagałam tacie pisać te zaproszenia i się podpisałam, bo on mówi, że to też jest moje przyjęcie, nie tylko jego, i że mogę wystąpić w długiej sukni tak jak ty. - Wcisnęła Grace kopertę do ręki. - Sama narysowałam tę gałązkę. Ładnie, prawda?

- Bardzo ładnie. - Wyjęła kartonik. „Panna Bethany Curtis i doktor Michael Curtis mają zaszczyt zaprosić na przyjęcie z okazji świąt Bożego Narodzenia...” Kaszlnęła. W dworze każdego roku odbywało się takie przyjęcie, ale to jej rodzice je organizowali. Dziwnie będzie brać w nim udział jako gość.

PAMIĘTNA ZIMA

139

- Przyjdiesz? - pytała Bethany.
 - Oczywiście. Nic mnie nie powstrzyma. Wieczorem napiszę oficjalną odpowiedź.
 - Musisz. Bo właśnie to znaczą te literki RSVP - tłumaczyła jej Bethany. - To po to, żeby tata nie kupił za dużo chipsów.
 - Będziesz miała długą suknię. Fantastycznie.
 - Oglądała twoje zdjęcia - wyjaśnił Mike. - Poproszę którąś z koleżanek Sarah, żeby nam coś przysłała. Od dwóch tygodni zasypują mnie e-mailami, czego nam potrzeba z cywilizowanego świata. Grace nachyliła się do niego i zniżyła głos.
 - Ja już jej kupiłam suknię. To ma być prezent pod choinkę.
- Jak miło było znaleźć się tak blisko niego, ale on powiedział tylko:
- Grace, fantastycznie. Możesz go wręczyć przed dniem Bożego Narodzenia? Będzie wniebowzięta. Bethany już była w łóżku, a Mike siedział z ojcem przed telewizorem.
 - Synu, co z tobą?
 - Myślę. James odkaslnął.
 - Zdaję sobie sprawę, że nasze drogi rozeszły się na kilka lat i że nie bardzo potrafimy rozmawiać o uczuciach... ale chciałbym, żebyś był szczęśliwy. Odnoszę wrażenie, że ty i Grace moglibyście...
 - Tato, to bardzo skomplikowane. James w milczeniu pił whisky.
 - Sarah nie życzyłaby sobie, żebyś do śmierci chodził w żałobie.

GILL SANDERSON

Ale kiedy przestać? Prawdę mówiąc, Mike marzył, żeby Grace zawsze była blisko.

Czy jednak wolno mu zapomnieć o Sarah, łącząc swoje i Bethany życie z inną kobietą? Zna opinię swojego organizmu, ale on musi Grace lepiej poznać. Tak, jutro zaprosi ją na lunch z ojcem. Musi z nią porozmawiać, poznać jej plany, marzenia, aspiracje. Na razie zajmie się planowaniem przyjęcia. Przez noc spadło tyle śniegu, że następnego poranka wielu pacjentów odwołało wizyty, więc to Grace musiała się do nich wybrać.

Zadzwoił do niej.

- Grace, co ty wyrabiasz?!

- Jadę do chorych.

- Nie przyszło ci do głowy, że jeśli pogoda jest tak zła, że pacjenci nie mogą przyjechać do ciebie, to ty też nie powinnaś do nich się wybierać?

- Moi pacjenci są starzy i chorzy, więc to nie to samo. Drogi są w niezłym stanie. Nie zapominaj, że my tutaj jesteśmy oswojeni ze śniegiem.

Poczuł się dotknięty.

- Tak oswojeni, że musiałem cię wyciągać z rowu - odciął się.

- Czepiasz się, a ja muszę się skoncentrować i bateria mi się kończy. Na razie.

Późnym popołudniem znalazł na swoim biurku notatkę napisaną ręką recepcjonistki, zapewne gdy odbierał Bethany ze szkoły. Grace ma się dobrze. Dzięki Bogu. Ściągnął brwi, bo dalej było napisane, że droga jest zablokowana od Kender Downfall, więc Grace zatrzyma się na noc w tamtejszym pubie.

PAMIĘTNA ZIMA

141

Gdzie, na Boga, jest Kender Downfall? Co to za pub? Prześledził w komputerze adresy pacjentów, do których zamierzała jechać, wypytał Jamesa, aż w końcu zdobył numer telefonu pubu. Wybierając ten numer, był gotowy zmyć jej głowę za głupotę, która kazała jej w taką pogodę jechać w takie ostępy. Ale kilka chwil później wrócił do kuchni.

- Znalazłeś ją? - zapytał James pochłonięty smaženiem naleśników. - Co się stało?
- W pubie jest pełno gości, ale jej tam nie ma. Zaopiekujesz się małą? Nawet do rana?
- Jasne. Ale czy nie należy tego zostawić ratownikom? Zapada mrok, a ty słabo się tu orientujesz.
- To prawda, ale mam nawigację satelitarną. Nadarza się okazja sprawdzić, czy jest cokolwiek warta.
- Uważaj, synu.
- Tak, tato. - Pocałował Bethany w czoło. - Mam dla kogo żyć.

Gdzie ona jest?!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Z powodu śnieżycy droga na farmę Longsky trwała dużo dłużej, a co gorsza nad horyzontem wisiały nowe chmury, ale powitano ją serdecznie, ofuknięto za jeżdżenie w taką pogodę i podano kubek herbaty.

Zbadała panią Farthing, która wcześniej chorowała na półpaśca, ale nadal skarżyła się na dotkliwy ból, więc Grace dała jej silniejszy środek przeciwbólowy. Potem obejrzała owrzodzoną stopę, która „nie chciała” się goić, a to przede wszystkim dlatego, że staruszka na niej chodziła. Grace zganiła ją, oczyściła ranę, po czym nałożyła opatrunek.

- Przyjadę za tydzień - powiedziała na koniec. - Ale gdyby się pogorszyło, proszę dzwonić. To samo powiem pani synowi i synowej.

- Już mi lepiej - poinformowała ją pani Farthing. Gdyby to była prawda, to byłby cud medyczny, ale Grace powstrzymała się od komentarza.

Przy drzwiach czekał na nią syn pacjentki.

- Siostro, widzi pani, jak ten śnieg wali? Robi się ciemno. Proponuję, żeby została pani u nas na noc. Pokręciła głową.

- Nie. Jak wyjadę za Kender Downfall, znajdę się po osłoniętej stronie. Tam będzie mniejszy wiatr.

- Hm, w razie czego proszę do nas wrócić. Albo do mnie zadzwonić, to przyjadę po siostrę ciągnikiem.

PAMIĘTNA ZIMA

143

- Tak zrobię, obiecuję. Wesołych świąt! - Pobiegnę do auta.

Jechała bardzo ostrożnie. Zjeżdżała do Kender Downfall praktycznie poślizgiem, ale gdy wyjechała zza zakrętu, stanęła przed zwałami śniegu. Ze wzgórza zeszła minilawina, zasypując kilkadziesiąt metrów drogi. Przez to nie da się przejechać. Westchnęła.

Zastanawiała się, co zrobić. Najpierw powinna zawiadomić tych, którzy mogą się o nią niepokoić, ale na pewno nie zadzwoni do Mike, by mu powiedzieć, że miał rację! Widząc, że bateria jest na wyczerpaniu, zawiadomiła recepcjonistkę, że tę noc spędzi w pubie. Poprosiła ją też, by poinformowała o tym każdego, kto o nią zapyta.

W pubie kilka mil dalej często nocowali podróżni, których auta ugrzęzły w śniegu. Ale ona nie zamierzała tam iść. Miała przecież pod ręką ciepłe ubrania, śpiwór, koce i zapas czekoladek miętowych. Żeby nie zamrznąć, od czasu do czasu włączy silnik. Byle nie wpadać w panikę.

Przebrała się w zimowe ubrania, a na głowę włożyła wełnianą czapkę, bo przecież wiadomo, że jedna czwarta ciepła uchodzi przez głowę. Rozłożyła siedzenia, położyła się w śpiworze, zasunęła zamek i szczelnie okryła się kocami. Włączyła radio, by nasłuchiwać komunikatów o stanie pogody, ale odbiór był wyjątkowo słaby.

Zapadając w sen, zastanawiała się, czy to takie ważne, by Mike nie kochał nikogo innego oprócz niej. Jakiś czas później, przebudziwszy się, ściągnęła brwi. Przednią szybę pokrywał śnieg, ale przenikało go poruszające się światełko. Wysunęła rękę ze śpiwora, by opuścić boczną szybę. Za światełkiem podążał jakiś cień. Niedługo potem cień przystanął przy jej aucie.

GILL SANDERSON

- Co ty tu robisz?!

Mike Curtis. Halucynacje? Czy można słyszeć urojony głos?

- Hm... Śpię.

- Drzwi od strony kierowcy otwarte?

- Tak. Wątpię, żeby w taką pogodę kręcili się tu złodzieje. Poza tym wyjęłam kluczyki.

- Nie gadaj tyle. - Mike okrążył samochód. Potem rozległ się odgłos otrzepywania ubrania, otworzyły się drzwi od strony kierowcy i do środka wpadł plecak, lądując na jej kolanach. Na końcu wsiadł Mike.

Przesunął fotel, potem wyjął z plecaka termos.

- Masz. Napij się, zanim zaczniemy się kłócić. W samochodzie rozkosznie zapachniało kawą. Grace poczuła, że powinna coś powiedzieć.

- Mogłabym cię za to wycalować.

- Nie mam w zwyczaju całować się z osobami, które zamierzam zwymyślać.

- W porządku, Mike, żartowałam. Co ty tu robisz, skoro zostawiłam wiadomość, że jestem bezpieczna?

- Mam ochotę wrzeszczeć bardzo głośno. Nawet do mnie nie zadzwoniłaś. Miałaś zatrzymać się w pubie. W którym?! Na farmie Longsky dowiedziałem się, że wyjechałaś w zamieć, mimo że proponowano ci nocleg. Od Jamesa miałem informacje o lokalnym pubie, ale tam cię nie było! Więc doszedłem do wniosku, że utknęłaś. Zaufałem GPS-owi, który doprowadził mnie na drugą stronę tej lawiny.

Kawa bardzo dobrze jej zrobiła.

- I okazało się, że mam ciepłe legowisko i smacznie sobie śpię.

- Trzęsłaś się z zimna.

PAMIĘTNA ZIMA

145

- Bo otworzyłeś drzwi. Gdyby nie ty, do rana byłoby mi tu całkiem ciepło.

- Wątpię.

Doszła do wniosku, że nie warto z nim polemizować.

- Bardzo dziękuję za kawę. Podejrzewam, że teraz każesz mi wsiąść do swojego samochodu i zawieziesz mnie do domu. Zabrać czekoladki miętowe?

- Chyba żartujesz? Nie widzisz, co się dzieje? Nigdzie dalej nie jadę.

Spojrzała na niego, nie kryjąc zdziwienia.

- To po co mnie szukałeś?

- Żeby sprawdzić, co ci się stało. Słuchaj, mniej więcej sto metrów stąd stoi jakaś stodoła. Tam chyba będzie bezpieczniej i cieplej niż w samochodzie?

- Chyba tak. - Zawahała się, po czym dodała: - Dziękuję, że mnie znalazłeś.

- Myślę, że to samo zrobiłabyś dla mnie. Choćby tylko po to, żeby mi pokazać, jaki jestem głupi.

Chodźmy. Co zabierasz?

- Wszystko. Masz śpiwór?

- Mam wszystko, co może się przydać. Biorę z ciebie przykład.

- Słusznie - mruknęła ponuro. - Włożę buty. - Nie było jej za wygodnie, ale już się umościła. No, ale sugestia Mike'a nie jest pozbawiona sensu.

Na dworze hulał przenikliwy wiatr, który zdecydowanie utrudniał im marsz do stodoły, za to już na miejscu panował błogi spokój.

- Siedź tu - przykazał jej, po czym zaczął układać bele siana, żeby uszczelnić drzwi.

- Nie ma mowy. - Powiesiła latarkę na gwoździu. W kilkanaście minut zbudowali z siana spore gniazdo.

GILL SANDERSON

- Zapomniałem zapytać. Nie przemoczyłaś ubrania?

- Nic a nic.

- To dobrze, bo nie chciałbym cię rozbierać, żeby cię ogrzać własnym ciałem

- Wolałabym zamarznąć.

- Nawet gdybym próbował cię przekupić kanapkami i resztą kawy? W dalszym ciągu musimy chronić się przed utratą ciepła. Proponuję, żebyśmy spięli śpiwory i spali razem, żeby było nam cieplej.

On chyba żartuje.

- Mike, będziemy spali w ubraniu.

- Oczywiście - odparł bez wahania. - Głupio byłoby inaczej. W ten sposób nawet nie zauważymy okruszków.

Roześmiała się.

- Jesteś niemożliwy. Wskakujemy. Bez butów! Najpierw zjedli kanapki, potem Grace opowiedziała **mu** o pacjentce z farmy Longsky, a jeszcze później Mike wyłączył latarkę.

- Śpij. Nie będę się do ciebie zalecał. Szkoda, pomyślała. Ale nie mogła zasnąć.

- Będzie coraz zimniej - szepnęła. - Żeby nie tracić ciepła, powinniśmy leżeć blisko siebie.

- Powiadasz, że powinniśmy się przytulić?

- Raczej tak.

Podłożył jej jedno ramię pod głowę, drugim objął w talii, a ona wsunęła mu głowę pod brodę.

- Bardzo się o ciebie bałem, Grace.

O nią? Nie o Sarah? Mruknęła coś pod nosem.

i wtedy ją pocałował.

Po to jej szukał tyle czasu, żeby ją pocałować? Ale jednocześnie jego ręka powoli się wślizgiwała pod kolej-

PAMIĘTNA ZIMA

147

ne warstwy jej ubrania, by ostatecznie wyciągnąć brzeg podkoszulka spod paska... Roześmiał się cicho.

- Nigdy bym nie pomyślał, że będę się kochał z kobietą w wełnianych skarpetach i czapce z pomponem.

- A mnie się nawet nie śniło, że on mnie będzie pomponem trącał w nos.

- To chyba bardzo seksy, nie? Moglibyśmy dopisać rozdział do podręcznika wychowania seksualnego. Jak podczas mrozu uprawiać seks w śpiworze i ubraniu.

Na zewnątrz wył wiatr, kołacząc poluzowaną deską, ale oni uwili sobie przytulne gniazdko i byli w nim bardzo szczęśliwi.

Rano obudziły ich promienie słońca, które przedostawały się przez szpary w odeskowaniu, i terkot ciągnika. Grace otworzyła oczy. Rany boskie, która godzina? Pocałowała śpiącego Mike'a w czoło, włożyła buty, zapięła kurtkę i wyszła na dwór.

- Może siostra przestawić swój samochód i zaparkować obok auta doktora? - zawołał Tom Farthing. - To bym do końca odśnieżył drogę.

- Tak, oczywiście. - Szukała kluczyków. Chyba się zaczerwieniła, ale ciągnik już odjechał.

Gdy wróciła do stodoły, Mike grzebał w plecaku.

- Jest! - Wyjął drugi termos. - Śniadanie.

- Nowa kawa? Mike, jesteś genialny.

- Od czasu do czasu. Czy to była ekipa ratownicza?

- Tom Farthing. Zostaliśmy zdekonspirowani.

- Trudno.

Nie powiedział nic więcej, więc cierpliwie popijała letnią kawę. Powie więcej, jak do tego dojrzeje.

GILL SANDERSON

- Jak w książkach przygodowych dla młodzieży - mruknął, gdy się pakowali. - Żeglowanie, spanie pod gołym niebem, radzenie sobie w ekstremalnych warunkach.

- A potem wszyscy żyli długo i szczęśliwie.

- O tak. Książki dla dzieci zawsze dobrze się kończą. Złodziej zostaje schwytany, konie uciekają z pożaru, dzieci też się ratują. W życiu często bywa inaczej.

- Uhm. Ale, czasami dzieje się tyle dobrego, że można udawać, że życie jest piękne.

Powiedziała wystarczająco dużo? Bardzo liczyła na to, że Mike się przed nią otworzy. Ta noc pokazała, że potrafią dać sobie nawzajem dużo szczęścia.

Bez słowa wziął plecak i zaniósł go do auta.

- Jak tu pięknie - westchnął.

Spoglądali na bezkresną pagórkowatą krainę przykrytą skrzącym się w słońcu śniegiem.

- Tak, bardzo pięknie.

- Chcesz za mną jechać? - zapytał.

- Mike...

- Tak, Grace, wiem. Wczoraj po raz pierwszy od roku przez cały dzień nie pomyślałem o Sarah.

Byłem zbyt pochłonięty myślami o tobie.

- Przepraszam - bąknęła speszona. - Nie chcę, żebyś przeze mnie miał wyrzuty sumienia.

- Głupia babo, nie mam wyrzutów sumienia wobec Sarah, a wobec ciebie, bo nie potrafię uporządkować swoich emocji!

To dobrze? Możliwe, pomyślała nieco podbudowana. Powiedzieć mu, że go kocha? Czy w ten sposób mu pomoże, czy jeszcze bardziej skomplikuje mu życie?

PAMIĘTNA ZIMA

149

- Mike...

Położył jej palec na wargach.

- Droga Grace, daj mi jeszcze dzień, dwa. Teraz marzę, żeby pojechać do domu i wziąć gorący prysznic.

- W porządku. Wpadniecie z Bethany i Jamesem do mnie jutro na lunch? W ten sposób Bethany dostanie swój prezent przed waszym przyjęciem.

- Z przyjemnością.

Nie planowała zaproszenia ich na lunch, ale przyszło jej do głowy, że będzie to pretekst do nawiązania przyjaznych, a może nawet bardziej niż przyjaznych, relacji. Ale... Ojej, czy oni jedzą tradycyjny niedzielny lunch? Z pieczenią wołową? Wskoczyła z kąpieli, by jeszcze zdążyć do rzeźnika.

W niedzielę przybyli bardzo punktualnie. Dobrze się złożyło, bo zaczęła przygotowania zdecydowanie za wcześnie, ponieważ w tak małej kuchni należało robić wszystko po kolei.

Salon też był nieduży nawet bez choinki, więc wyniosła poduchę i rozsunęła stół, żeby mogli się przy nim zmieścić we czworo. Bethany była zachwycona, że musi po oparciu kanapy przechodzić na swoje miejsce.

- Przynieśliśmy wino - oznajmił James, całując ją w policzek. - Powiedz, gdzie są kieliszki, to naleję. Podobnego całusa oczekiwała od Mike'a, ale on delikatnie musnął wargami jej usta. Podjął już decyzję? Czy to tylko sygnał, że coś ich łączy?

- Jeżeli nie lubicie pieczeni, to nie chcę o tym słyszeć. - Postawiła półmisek na stole. - Upiekłabym kurczaka, ale że za tydzień święta...

- Słusznie - odezwał się Mike. - Wygląda smakowicie.

GILL SANDERSON

O, bułeczki z sosikiem. Możemy je jeść na okrągło. Nawet do piezzonego indyka. Odetchnęła z ulgą.

- Gdzie spędzasz święta? - zapytał Mike jakiś czas później.

- U Natalie - odparła.

- To chyba miło. Ale podejrzewam, że będziesz harowała do ostatniej chwili. - W jego głosie brzmiała rezygnacja.

- Ludzie nie przestają chorować, bo idą święta. Chyba nie chcesz powiedzieć, że wy dwaj nie będziecie dyżurowali pod telefonem?

- Słuszna uwaga - roześmiał się James. - W tej sytuacji jest wskazane, żebym wcześniej przekazał ci swój prezent. To jest samochodowa ładowarka do komórki, bo nie życzę sobie, żeby moja bardzo ważna pielęgniarzka znowu zaginęła bez wieści.

Po tych słowach nastąpiło wręczenie prezentów. Bethany piała z zachwytu na widok sukni i natychmiast się w nią przebrała.

- Piękna - powiedział Mike, spoglądając na Grace. - Dziękuję ci z całego serca.

Jamesowi oczy się zaświeciły, gdy został obdarowany butelką zacnej whisky, ale Grace czekała przede wszystkim na reakcję Mike'a. Z duszą na ramieniu podała mu pakunek. Oby mu się spodobało. Rozpromienił się, spojrzawszy na starą mapę.

- Grace... cudowna, nie spodziewałem się... Odgadłaś. - Ucałował ją w oba policzki, po czym wyraźnie się speszył. - Prezentu dla ciebie jeszcze nie zapakowałem. Pomyślałem, że wręcę ci go, jak w Wigilię przyjdiesz do nas na przyjęcie.

PAMIĘTNA ZIMA

151

Poczuła się lekko zawiedziona, bo odczytała to jako aluzję, że jeszcze nic dla niej nie ma.

- Dobrze. Komu kawę?

Przez parę dni była bardzo zajęta, podobnie Mike, bo kilkakrotnie mijali się na drodze. Męczyło ją, że nie potrafi go rozgryźć. Po nocy w stodole wydawało się jej, że się rozumieją, a tu nic. Ale czeka ją jeszcze tylko przyjęcie w dworze, a potem wyprawa do Natalie.

W Wigilię pracowała do południa, ale przed końcem pracy zadzwonił do niej Mike.

- Mam do ciebie prośbę. Czy możesz przyjść trochę wcześniej? Powiedzmy koło siódmej? Potrzebuję rad.

- Nie ma sprawy.

Po kąpieli włożyła swoją nową kreację w kolorze starego złota. Czy to nie przesada? Nie, dumnie uniosła głowę. Rivercut Manor zasługuje na to, by przekazała go w nowe ręce w wielkim stylu.

Wieczór był piękny: na czarnym niebie mrugały gwiazdy, a z kościoła dobiegał chóralny śpiew, śnieg skrzypiał pod nogami. Uśmiechnęła się. Oto podąża na przyjęcie w długiej złotej sukni z rozcięciem do połowy uda i... w gumofilcach.

Gdy znalazła się na podjeździe przed dworem, zamurowało ją. Po obu stronach drzwi stały dwie choinki. Jak zawsze o tej porze roku. Z lampkami tego samego koloru co światełka w oknach. Jak zawsze.

Mike wyszedł na próg, by ją przywitać.

- Mike, te drzewka są cudowne! Takie jak dawniej. Jak to zrobiłeś?

- Na pewno ci się podobają?

GILL SANDERSON

- Jak mogłyby mi się nie podobać?!

- Pamiętasz, pożyczyłaś Bethany rodzinne albumy? Zapytałem też ojca, jak te drzewka wyglądały. Wejdź do środka, bo zmarzniesz. - Poprowadził ją do garderoby przy drzwiach. - Pomogę ci zdjąć płaszcz i... - Powiódł wzrokiem po rozcięciu w jej sukni aż do gumofilców.

- Nie śmieję się. Zaraz włożę szpilki. Czekaj cierpliwie.

- Czy mogę powiedzieć, że wyglądasz oszałamiająco?

- Możesz.

- I powitać cię jak należy?

- Czyli jak?

- Tak. - Pocałował ją namiętnie.

- Podobno potrzebujesz mojej rady - westchnęła.

- Tak? - Był równie poruszony jak ona. - A, rzeczywiście. - Odwrócił ją twarzą w kierunku holu. - Jak ci się to podoba?

Oślupiała, bo ujrzała przed sobą hol jak za czasów świetności dworu. Bogato ubrana choinka nieopodal kominka, dwa wielkie stoły ustawione w literę T, jej własne meble, które sama wstawiała do stodoły na farmie Holroydów.

Rzuciła mu pytające spojrzenie.

- Wspomniałaś kiedyś, że jeszcze byś chciała zobaczyć tak ustrojony hol. Więc postanowiłem to zrekonstruować. Meble tylko wypożyczyłem. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe.

- Skądże! Dziękuję - szepnęła.

Miała ochotę go pocałować, ale powstrzymała ją jedna, bardzo smutna myśl. Jest cudownie, ale to już do niej nie należy.

PAMIĘTNA ZIMA

153

Rozglądała się za kolejnymi zmianami, cały czas wyczuwając, że Mike jest lekko zdenerwowany. Co jeszcze tu zrobił? Jej wzrok padł na zwinięty długi ekran zawieszony nad kominkiem. Jakby czytając w jej myślach, Mike pociągnął za sznurek. Przed jej oczami rozwinął się starannie wykaligrafowany napis: „Wesołych Świąt. Witaj w domu, Grace”.

- Jak myślisz, co to znaczy? - zapytał Mike.

- Piękne, Mike, ale to już nie jest mój dom, tylko twój.

- Mógłby być twój, gdybyś zechciała.

- Ale to wy tu będziecie mieszkali. Ty i Bethany. Sięgnął do kieszeni.

- Skłamałem, mówiąc, że jeszcze nie zapakowałem twojego prezentu. Jedna jego połowa to Rivercut Manor, a oto druga połowa. Jak ci się nie spodoba, możemy wymienić go na coś innego, ale wybierałem go baaardzo długo.

Serce mało jej z piersi nie wyskoczyło, gdy podał jej małą paczuszkę z karteczką: „Dla ukochanej Grace od Mike'a”.

- Musiałem to napisać, zanim to powiem - wyjaśnił. Drżącymi palcami rozrywała papier. W eleganckim

pudełeczku leżał pierścionek z sercem z rubinu otoczonym diamencikami. Wpatrywała się w pierścionek jak zauroczona. Jak przez mgłę widziała, że ze schodów obserwują ich Bethany i James.

- Kocham cię, Grace. Wyjdiesz za mnie? Zostań moją żoną i ponownie właścicielką tego dworu.

- Ja też cię kocham i, oczywiście, chcę być twoją żoną.

Gdy wsunął jej pierścionek na palec, padli sobie w ramiona.

154 GILL SANDERSON

- Wszystkiego najlepszego, synu - odezwał się rozpromieniony James. - Grace, nawet nie wiesz, jak się cieszę. Idę otworzyć szampana!